

WILIAM SZEKSPIR

# HAMLET

TRAGEDJA W 5 AKTACH

PRZEKŁAD

J. PASZKOWSKIEGO

WYDANIE NOWE



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ  
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



1674.

SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK  
•KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC. KATOWICE

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1925

# HAMLET

PRZEKŁAD

J. PASZKOWSKIEGO.

## OSOBY:

Klaudyusz, król duński.

Hamlet, syn poprzedniego a synowiec terażniejszego króla.

Poloniusz, szambelan.

Horacy, przyjaciel Hamleta.

Laertes, syn Poloniusza.

Woltymand

Korneliusz

Rozenkranc

Gildenstern

Ozryk

Książdz.

Marcellus

Bernardo

Francisko, żołnierz.

Renaldo, sługa Poloniusza.

Rotmistrz.

Posel.

Duch ojca Hamleta.

Fortynbras, książę norweski.

Gertruda, królowa duńska, matka Hamleta.

Ofelia, córka Poloniusza.

Panowie, damy, oficerowie, żołnierze, aktorowie, grabarze,  
majtłkowie, posłowie i inne osoby.

Rzecz się odbywa w Elzynorze.

# HAMLET.

## AKT PIERWSZY.

### SCENA I.

Taras przed zamkiem.

*(Francisko na warcie, Bernardo zbliża się ku niemu).*

**Bernardo.** Kto tu?

**Francisko.** Nie, pierwaj ty sam mi odpowiedz;  
Stój, wymień hasło!

**Bernardo.** Niech Bóg chroni króla.

**Francisko.** Bernardo?

**Bernardo.** Ten sam.

**Francisko.** Bardzo akuratnie  
Stawiacie się na czas, panie Bernardo.

**Bernardo.** Tylko co biła dwunasta. Idź, spoczniej,  
Francisko.

**Francisko.** Wdzięcznym wam za zluzowanie,  
Bom zziąbł i głupio mi na sercu.

**Bernardo.** Miałżeś  
Spokojną wartę?

**Francisko.** Ani mysz nie przeszła.

**Bernardo.** Dobranoc. Jeśli napotkasz Marcella  
I Horacego, z którymi tej nocy  
Straż mam odbywać, powiedz, niech się śpieszą.  
*(Horacy i Marcellus wchodzą).*

**Francisko.** Zda mi się, że ich słyszę. — Stój! kto idzie?

**Marcellus.** Lennicy Danii.

- Horacy. Przyjaciele kraju.  
Francisko. A zatem dobrej nocy.  
Marcellus. Bądź zdrów, stary.  
Kto cię zluzował?  
Francisko. Bernardo. Dobranoc.  
(*Odchodzi*).  
Marcellus. Hola! Bernardo!  
Bernardo. Ho! czy to Horacy  
Z tobą, Marcellu?  
Horacy. Niby on.  
Bernardo. Witajcie.  
Horacy. I cóż? Czy owa postać i tej nocy  
Dała się widzieć?  
Bernardo. Ja nic nie widziałem.  
Marcellus. Horacy mówi, że to przywidzenie,  
I nie chce wierzyć wieści o tem strasznem,  
Dwa razy przez nas widzianem zjawisku;  
Uprosiłem go przeto, aby z nami  
Przepędził część tej nocy dla sprawdzenia  
Świadectwa naszych oczu i zbadania  
Tego widziadła, jeżeli znów przyjdzie.  
Horacy. Nic z tego; ręczę, że nie przyjdzie.  
Bernardo. Usiądź,  
I ścierp, że jeszcze raz zaszurmujemy  
Do twego ucha, które tak jest mocno  
Obwarowane przeciw opisowi  
Tego, czegośmy przez dwie noce byli  
Świadcami.  
Horacy. Dobrze, usiądźmy; Bernardo,  
Opowiedz, jak to było.  
Bernardo. Przeszłej nocy,  
Gdy owa jasna gwiazda na zachodzie  
Tę samą stronę nieba oświecała,  
Gdzie teraz błyszczący, i zamkowy zegar  
Bił pierwszą, Marcel i ja ujrzeliśmy...  
Marcellus. Przestań; spojrzycie tam: nadchodzi znowu.  
(*Duch się ukazuje*).  
Bernardo. Zupełnie postać nieboszczyka króla.  
Marcellus. Horacy, przemów doń, uczony jesteś.  
Bernardo. Możeż być większe podobieństwo? powiedz.  
Horacy. Prawda; — słupięję z trwogi i zdumienia.  
Bernardo. Zdawałoby się, że chce, aby który  
Z nas doń przemówił.

**Marcellus.** Przemów doń, Horacy.

**Horacy.** Ktoś ty, co nocnej pory nadużywasz  
I śmiesz przywłaszczać sobie tę wspaniałą  
Wojenną postać, którą pogrzebiony  
Duński monarcha za życia przybierał?  
Zaklinam cię, na Boga: odpowiadaj.

**Marcellus.** To mu się nie podoba.

**Bernardo.** Patrz, odchodzi.

**Horacy.** Stój! mów; zaklinam cię: mów.

*(Duch znika).*

**Marcellus.** Już go niema.

**Bernardo.** I cóż, Horacy? Pobladłeś, drzysz cały.

Powiesz że jeszcze, że to urojenie?

Cóż myślisz o tem?

**Horacy.** Bóg świadkiem, że nigdy

Nie byłbym temu wierzył, gdyby nie to

Tak jawne, dotykalne przeświadczenie

Własnych mych oczu.

**Marcellus.** Nie jestże to widmo

Podobne, powiedz, do zmarłego króla?

**Horacy.** Jak ty do siebie. Taką właśnie zbroję

Miał wtedy, kiedy Norweżczyka pobił:

Tak samo, pomnę, marszczył czoło wtedy,

Kiedy po bitwie zaciętej na lodach,

Rozbił tabory Polaków. Rzecz dziwna!

**Marcellus.** Takto, dwa razy, punkt o tejże samej

Godzinie przeszło marsowymi krokami

To widmo mimo naszych posterunków.

**Horacy.** Coby to w gruncie mogło znaczyć, nie wiem;

Atoli wedle kalibru i skali

Mojego sądu, jest to prognostykiem

Jakichś szczególnych wstrząśnień w naszym kraju.

**Marcellus.** Siądźcie, i niech mi powie, kto świadomy,

Na co te ciągle i tak ściśle warty

Poddanych w kraju noc w noc niepokoją?

Na co to lanie dział i skupywanie

Po obcych targach narzędzi wojennych?

Ten ruch w warsztatach okrętowych, kędy

Trud robotnika nie zna odróżnienia

Między niedzielą a resztą tygodnia?

Co powoduje ten gwałtowny pośpiech,

Dający dniowi noc za towarzyszkę?

Objasniż mi to kto?

**Horacy.**

Ja ci objaśnię.

Przynajmniej wieści chodzą w taki sposób:  
Ostatni duński monarcha, którego  
Obraz dopiero co nam się ukazał,  
Był, jak wiadomo, zmuszony do boju  
Przez norweskiego króla, Fortynbrasa,  
Zazdroszczącego mu jego potęgi.  
Mężny nasz Hamlet (jako taki bowiem  
Słynie w tej stronie znajomego świata)  
Położył trupem tego Fortynbrasa,  
Który na mocy aktu, pieczęciami  
Zatwierdzonego i uświęconego  
Wojennem prawem, był obowiązany  
Części swych krajów ustąpić zwycięzcy,  
Tak jak nawzajem nasz król, na zasadzie  
Klauzuli tegoż samego układu,  
Byłby był musiał odpowiednią porcyę  
Swych dzierżaw oddać na wieczne dziedzictwo  
Fortynbrasowi, gdyby ten był przemógł.  
Owóż syn tego, panie, Fortynbrasa,  
Awanturycznym pobudzony szałem,  
Zgromadził teraz zebraną po różnych  
Kątach Norwegii, za strawę i jurgielt,  
Tłuszczę bezziemnych ochotników, w celu,  
Który bynajmniej nie trąci tchórzostwem,  
A który, jak to nasz rząd odgaduje,  
Nie na czem innem się zasadza, jedno  
Na odebraniu nam siłą oręża,  
W drodze przemocy wyż rzeczonych krain,  
Które utracił był jego poprzednik;  
I to, jak mi się zdaje, jest przyczyną  
Owych uzbrojeń, powodem czat naszych  
I źródłem tego wrzenia w całym kraju.

**Bernardo.** I ja tak samo sędzę; tem-ci bardziej,

Że to zjawisko w wojennym przyborze  
Odwiedza nasze czaty i przybiera  
Na siebie postać nieboszczyka króla,  
Który tych wojen był i jest sprężyną.

**Horacy.** Znak to dla oczu ducha płodny w groźbę.

Gdy Rzym na szczycie stał swojej potęgi,  
Krótko przed śmiercią wielkiego Juliusza,  
Otworzyły się groby i umarli  
Błądzili jęcząc po ulicach Rzymu;

Widziane były różne dziwowiska:  
Jako to gwiazdy z ogonem, deszcz krwawy,  
Plamy na słońcu i owa wilgotna  
Gwiazda, rządząca państwami Neptuna,  
Zmierzchła, jak gdyby na sąd ostateczny.  
I otóż takie same poprzedniki  
Smutnych wypadków, które, jako gońce,  
Biegną przed losem, albo są prologiem  
Wróżb przyjsć mających, nieba i podziemia  
Zsyłają teraz i naszemu państwu.

*(Duch powraca).*

Patrzcie! znów idzie. — Zastąpię mu drogę,  
Choćbym miał zdrowiem przypłacić. — Stój, maro!  
Możesz-li wydać głos albo przynajmniej  
Dźwięk jakikolwiek przystępny dla ucha:  
To mów!

Jest-li czyn jaki do spełnienia, zdolny  
Dopomóżz tobie a mnie przynieść zaszczyt:  
To mów!

Masz-li świadomość losów tego kraju  
Które, wprzód znając, możnaby odwrócić:  
O, mów!

Alboli może za życia pogrzebłeś  
W nieprawy sposób zgromadzone skarby,  
Za co wy, duchy, bywacie, jak mówią,  
Skazane nieraz tułać się po śmierci.

*(Kur pieje).*

Mów! Stój! mów! — Zabieź mu drogę, Marcellu.  
Marcellus. Mamże nań natrzeć halabardą?  
Horacy. Natrzyj,

Jeśli nie stanie.

Bernardo. Tu jest.

Horacy. Tu jest.

*(Duch znika).*

Marcellus. Zniknął.

Krzywdzim tę postać tak majestaliczną,  
Chcąc ją przemocą zatrzymać; powietrze  
Tylko chwytamy i czcza nasza groźba  
Złośliwym tylko jest urągowiskiem.

Bernardo. Chciał coś podobno mówić, gdy kur zapiał.

Horacy. Wtem nagle wzdrygnął się, jak winowajca  
Na głos strasznego apelu. Słyszałem,  
Że kur, ten trębacz zwiastujący ranek,

Swoim donośnym, przeraźliwym głosem  
Przebudza bóstwo dnia i na to hasło  
Wszelki duch, czy to błędzący na ziemi,  
Czy w wodzie, w ogniu, czy w powietrzu, śpiesznie  
Wraca, skąd wyszedł; a że to jest prawdą,  
Dowodem właśnie to, cośmy widzieli.

Marcellus. Zadrżał i rozwiął się, skoro kur zapiął.  
Mówią, że ranny ten ptak, w owej porze,  
Kiedy święcimy Narodzenie Pana,  
Po całych nocach zwykł śpiewać i wtedy  
Żaden duch nie śmie wyjść z swego siedliska:  
Noce są zdrowe, gwiazdy nieszkodliwe,  
Złe śpi, ustają czarodziejskie wpływy,  
Tak święty jest ten czas i dobroczynny.

Horacy. Słyszałem i ja o tem i po części  
Sam daję temu wiarę. — Ale patrzcie,  
Już dzień w różanym płaszczu strząsa rosę  
Na owym wzgórkku wschodnim. Zejdźmy z warty.  
Moja zaś rada, abyśmy niezwłocznie  
O tem, czegośmy tu świadkami byli,  
Uwiadomili młodego Hamleta;  
Bo prawie pewien jestem, że to widmo,  
Milczące dla nas, przemówi do niego.  
Czy się zgadzacie na to, co nam zrobić  
Zarówno serce jak powinność każe?

Marcellus. Jak najzupełniej, i wiem nawet, gdzie go  
Na osobności zdybiemy dziś z rana.

(Wychodzą).

## SCENA II.

Sala audyencyonalna w zamku.

(*Król, Królowa, Hamlet, Poloniusz, Laertes, Woltymand,  
Korneliusz, Panowie i orszak*).

Król. Jakkolwiek świeżo tkwi w naszej pamięci  
Zgon kochanego, drogiego naszego  
Brata Hamleta, jakkolwiekby przeto  
Sercu naszemu godziło się w ciężkim  
Żalu pograć, a całemu państwu  
Zawrzeć się w jeden fałd kiru; o tyle  
Jednak rozważa czyni gwałt naturze,

Że, pomnąc o nim, nie zapominamy  
O sobie samych. Dlatego — z zaturtą,  
Że tak powiemy, od smutku radością,  
Z pogodą w jednym a łzą w drugim oku,  
Z bukietem w rękę a jękiem na ustach,  
Na równi ważąc wesele i boleść —  
Połączyliśmy się małżeńskim węzłem  
Z tą niegdyś siostrą naszą a następnie  
Dziedziczką tego wojennego państwa.  
Co wszakże czyniąc, nie postąpiliśmy  
Wbrew światlejszemu waszemu uznaniu,  
Które swobodnie objawione dało  
Temu krokowi sankcyę. Dzięki za to. —  
A teraz wiedzcie, że młody Fortynbras,  
Czyli to naszą lekceważąc wartość,  
Czyli to sądząc, że z śmiercią drogiego  
Brata naszego w królestwie tem znajdzie  
Nieład i bezrząd, i na tem jedynie  
Budując płonną nadzieję korzyści,  
Nie zaniedbuje naglić nas przez posłów  
O zwrot tych krain, które prawomocnie,  
Za sprawą świętej pamięci Hamleta,  
Brata naszego, z rąk jego rodzica  
Przeszły na własność Danii. Tyle o nim.  
Terazże o nas i o celu, w jakim  
Tu się zeszliliśmy. Wzywamy tem pismem  
Stryja młodego Fortynbrasa, dzisiaj  
Króla Norwegii, — który, z sił opadły,  
Obłożnie chory, może i nie słyszał  
O tych zabiegach swojego synowca, —  
Aby powstrzymał go od popierania  
Tych roszczeń; aby mu wzbronił zbierania  
Wojsk i czynienia wszelkich nieprzyjaznych  
Nam demonstracyi. — Wam zaś, Korneliuszu  
I Woltymandzie, poruczamy zanieść  
To pismo, łącznie z pozdrowieniem naszym  
Władcy Norwegii, nie upoważniając  
Was do wchodzenia z nim w nic więcej nad to,  
Co treść powyższych słów naszych zakreśla.  
Bywajcie nam więc zdrowi i niech pośpiech  
Chwali gorliwość waszą.

**Korneliusz i Woltymand.** Jak we wszystkim,  
Tak i w tem starać się będziem jej dowieść.

**Król.** Nie wątpię o tem. Bywajcież nam zdrowi.

*(Korneliusz i Woltymand wychodzą).*

Miałeś nas o coś prosić, Laertesie;  
Jakiż jest przedmiot tej prośby? Mów śmiało.  
Nie traci próżno słów; kto się udaje  
Z słusznem żądaniem do monarchy Danii.  
Czegożbyś pragnął, czegobym nie gotów  
Spelnić wprzód jeszcze, niżeliś zapragnął?  
Głowa nie bliżej jest pokrewną sercu,  
Ręka nie skorszą ku przysłudze ustom,  
Jak tron nasz ojcu twemu, Laertesie,  
Czegoż więc żadasz?

**Laertes.** Pozwolenia Waszej  
Królewskiej Mości na powrót do Francyi,  
Skąd chętnie wprawdzie tu przybyłem, aby  
Złożyć powinny hołd przy koronacyi  
Waszej Królewskiej Mości, ale teraz,  
Gdym już dopełnił tego obowiązku,  
Życzenia moje i myśli, wyznaję,  
Ciągną mię znowu do Francyi; ku czemu  
O przychylenie się i przebaczenie  
Kornie śmiem Waszą Królewską Mość błagać.

**Król.** Cóż na to ojciec waszmości? Przystajeż  
Na to Poloniusz?

**Poloniusz.** Usilnemi prośby  
Póty kołatał do mojego serca,  
Ażem do życzeń jego mimochętnie  
Przyłożył pieczęć zezwolenia. Racz mu  
Wasza Królewska Mość nie bronić jechać.

**Król.** Jedź więc, rozrządzaj według woli czasem  
I łaską naszą.

Do ciebie się teraz  
Zwracam, kochany synowcze Hamlecie,  
Synu mój.

**Hamlet** *(na str.)*. Trochę więcej niż synowcze,  
A mniej niż synu.

**Król.** Jakiż tego powód.  
Że czarne chmury wciąż cię otaczają?

**Hamlet.** I owszem, Panie, jestem wystawiony  
Bardzo na słońce.

**Królowa.** Kochany Hamlecie,  
Zrzuć tę ponurą barwę i przyjaźnie  
Wypogodzonem okiem spójrz na Danię;

Prześni powieki ustawicznie spuszczać  
W ziemię, o drogim ojcū rozmyślając.  
Co żyje, musi umrzeć: dziś tu gości,  
A jutro w progi przechodzi wieczności;  
To pospolita rzecz.

Hamlet. W istocie, Pani,  
Zbyt pospolita.

Królowa. Gdy wszystkim jest wspólną,  
Czemuż się tobie zdaje tak szczególną?

Hamlet. Zdaje się, Pani! bynajmniej, jest raczej;  
U mnie nic żadne zdaje się nie znaczy,  
Niczem sam przez się ten oczom widzialny  
Czarnej żałoby strój konwencyonalny;  
Wietrzne z trudnością wydawane tchnienie,  
Obficie z oczu ciekące strumienie,  
Żałość na widok stawiana obliczem,  
Mina, gestami — to wszystko jest niczem;  
To tylko zdaje się, bo potajemnie  
Można być obcym temu; ale we mnie  
Jest coś, co w ramę oznak się nie mieści,  
W tę larwę żalu, liberyę boleści.

Król. Zaletęć czyni, Hamlecie, ten smutek,  
Którym oddajesz cześć pamięci ojca;  
Lecz wiedz, że ojciec twój miał także ojca  
I że go także utracił tak samo,  
Jak tamten swego. Dobry syn powinien  
Jakiś czas boleć po śmierci rodzica;  
Lecz uporczywie trwać w utyskiwaniach  
Jest to dowodzić bezbożnej czułości,  
Sprzeciwiającej się wyrokowi niebios;  
Jest to nie męskie okazywać serce,  
Niesforny umysł i płochną rozwagę.  
Bo skoro wiemy, że coś jest zwyczajnem,  
Jak każda inna rzecz najpowszedniejsza,  
Na cóż, stawiając opór konieczności,  
Brać to do serca? Wstydz się, jest to grzechem  
Przeciw naturze, przeciw niebu, przeciw  
Zmarłemu nawet; jest to naostatek  
Wbrew rozumowi, który od skonania  
Pierwszego z ludzi, aż do śmierci tego,  
Którego świeżą oplakuję stratę,  
Ciągłe i ciągle woła: *tak być musi!*  
Rzucić więc, prosimy cię, te płonne żale,

I pomnij, że masz w nas drugiego ojca,  
Niechaj się dowie świat, żeś ty najbliższym  
Naszego tronu i naszego serca;  
Co się zaś tyczy twojego zamiaru  
Wrócenia nazad do szkół wittenberskich,  
Jest on życzeniom naszym wręcz przeciwny;  
Przetoż wzywamy cię, abyś się zgodził  
Na pozostanie tu pod czułą pieczę  
Naszego oka, jako nasz najmilszy  
Dworzanin, krewny i syn.

**Królowa.** O, Hamlecie,  
Nie daj się matce prosić nadaremnie;  
Pozostań z nami, porzuć myśl jechania  
Do Wittenberga.

**Hamlet.** Ze wszystkich sił moich  
Będę-c posłusznym, Pani.

**Król.** To mi piękna,  
Co się nazywa, synowska odpowiedź! —  
Pójdź, ukochana żono, ta uprzejma  
Nieprzymuszona powolność Hamleta  
Rozpromieniła mi serce; dlatego  
Každy wzniesiony dziś na zamku toast  
Moździerze wzbijają w obłoki, i niebo,  
Wtórzając radosnym królewskim wiwatom,  
Odpowie ziemi równym grzotem. Idźmy.

*(Król, Królowa i wszyscy, prócz Hamleta, wychodzą.)*

**Hamlet.** Bogdaj to trwałe, zbyt wytrwałe ciało  
Stopniało, w lotną parę się rozwiało!  
Lub bogdaj Ten, tam w niebie nie był karą  
Zagroził samobójcy! Boże! Boże!  
Jak nudnym, nędznym, lichym i jałowym  
Zda mi się cały obrót tego świata!  
To niepielony ogród, samym tylko  
Bujnie krzewiącym się chwastem porosły.  
O, wstydzie! że też mogło przyjść do tego!  
Parę miesięcy dopiero, jak umarł! —  
Nie, nie, i tego niema — taki dobry,  
Taki anielski król, naprzeciw tego  
Istny Hyperion naprzeciw Satyra;  
A tak do matki mojej przywiązany,  
Że nie mógł ścierpieć nawet, aby lada  
Przyostry powiew dotknął się jej twarzy.  
Ona zaś — trzebaż, abym to pamiętał! —

Wieszła mu się u szyi tak chciwie,  
Jakby w niej rośła żądza pieśzcot w miarę  
Zaspokajania jej. I w miesiąc potem...  
O, precz z tą myślą!... Słabości, nazwisko  
Twoje: kobieta. — W jeden marny miesiąc,  
Nim jeszcze zdarła te trzewiki, w których  
Szła za biednego mego ojca ciałem,  
Zalana łzami jako Niobe, — patrzcie! —  
Boże mój! zwierzę, bezrozumne zwierzę  
Dłużejby czuło żal — zostaje żoną  
Mojego stryja, brata mego ojca,  
Lecz który tak jest do brata podobny,  
Jak ja do Herkulesa. W jeden miesiąc,  
Nim jeszcze słony osad łez nieszczerych  
Z zaczerwienionych powiek jej ustąpił,  
Została żoną innego! Tak prędko,  
Tak lekko skoczyć w kazirodne łożę!  
Nie jest to dobrem ani wyjść nie może  
Na dobre. Ale pękaj, serce moje,  
Bo usta milczeć muszą.

(*Horacy, Bernardo i Marcellus wchodzą*).

Horacy. Przyjm pozdrowienie nasze, drogi Książę.

Hamlet. Miło mi widzieć panów w dobrem zdrowiu. —

Wszak to Horacy! albo zapomniałem,  
Jak się sam zowie.

Horacy. Ten sam i jak zawsze  
Królewiczowskiej Mości biedny sługa.

Hamlet. Dobry przyjaciel raczej; weź to miano,  
A mnie daj tamto. Cóż cię z Wittenberga  
Sprowadza? — Wszak to Marcellus?

Marcellus. Tak, Panie.

Hamlet. Bardzom rad widzieć Pana. Dobry wieczór.  
Ale na seryo, powiedz mi, Horacy,  
Co cię przywiodło z Wittenberga?

Horacy. Skłonność  
Do próżniackiego życia, Mości Książę.

Hamlet. Tegoby nie śmiał mi powiedzieć nawet  
Twój nieprzyjaciel, i sam też źle czynisz,  
Chcąc ucho moje przymusić do wiary  
W własne zeznanie twoje przeciw tobie.  
Wiem, żeś nie próżniak; jakież więc być może  
Cel przebywania twego w Elzynorze?  
Nauczysz się tu pić tego.

- Horacy. Przybyłem  
Na pogrzeb ojca twego, Mości Książę.
- Hamlet. Nie żartuj ze mnie, szkolny towarzyszu;  
Przybyłeś raczej na ślub matki mojej.
- Horacy. W istocie, prędko nastąpił po tamtym.
- Hamlet. Oszczędność, bracie, oszczędność! Przygrzane  
Resztki przysmaków z pogrzebowej stypy  
Dały traktament na ucztę weselną. —  
O, mój Horacy, wolałbym być ujrzeć  
Najzawziętszego mego wroga w niebie,  
Niż dożyć tego dnia. Mój biedny ojciec!...  
Zda mi się, że go widzę.
- Horacy. Gdzie?!
- Hamlet. Przed duszy  
Mojej oczyma.
- Horacy. Widziałem go niegdyś;  
Był to król, jakich mało.
- Hamlet. Człowiek, powiedz.  
Chociażby wszystko w tym fałszywym świecie  
Było tem, czem się na pozór wydaje,  
Jeszczeby drugi taki się nie znalazł.
- Horacy. Zda mi się, że go widziałem tej nocy.
- Hamlet. Widziałeś? kogo?
- Horacy. Króla, ojca Waszej  
Książęcej Mości.
- Hamlet. Króla? mego ojca?!
- Horacy. Zawieś na chwilę zdumienie, o Panie,  
I baczmem uchem racz wysłuchać tego  
Nadzwyczajnego doniesienia, które  
Zgodnie z świadectwem tych dwóch zacnych ludzi,  
Mam ci uczynić.
- Hamlet. Mów, na miłość Boską!
- Horacy. Przez dwie już noce po sobie idące,  
Wśród głuchoj ciszy północnej, ciż sami  
Oficerowie, Marcel i Bernardo,  
Straż odbywając przy zamku, miewają  
Następujące widzenie:  
Postać podobna do świętej pamięci  
Ojca twojego, Panie, uzbrojona  
Jak najkompletniej od stóp aż do głowy,  
Staje przed nimi, uroczystym krokiem  
Przechodzi mimo zwolna i poważnie;  
Trzykroć przeciąga przed ich zdumiałemi

I struchlałemi oczyma tak blisko,  
Że ich nieledwie laską swą dotyka;  
Oni zaś stoją jak wryci i jakby  
Zgalareceni przerażeniem, nie śmia  
Przemówić do niej ani słowa. Mając  
Wieść o tem sobie przez nich udzieloną  
Jak najtajemniej, udałem się z nimi  
Następnej nocy samotrzeć na wartę;  
I rzeczywiście o tym samym czasie,  
W taki sam sposób, co do joty zgodnie  
Z przywiedzionymi szczegółami, przyszło  
Widziadło. Znałem ojca twego, panie:  
Te ręce mniej są do siebie podobne.

Hamlet. Gdzie się to działo?

Horacy. Na tarasie, Panie.

Hamlet. Nie przemówiłżeś do tego zjawiska?

Horacy. I owszem, ale żadnej odpowiedzi  
Nie otrzymałem. Raz tylko podniosło  
Głowę i zdało się chcieć coś powiedzieć;  
Ale w tej chwili zapiał kur poranny,  
Na głos którego zerwało się nagle  
I znikło nam z przed oczu.

Hamlet. Osobliwsza!

Horacy. Jak żyw tu stoję. Mości Książę, jest to  
Rzetelną prawdą, i mieliśmy sobie  
Za obowiązek donieść o tem Waszej  
Książęcej Mości.

Hamlet. Zaprawdę, to widmo  
Niespokojności mię nabawia. Macież  
Tej nocy wartę?

Wszyscy trzej. Mamy, Mości Książę.

Hamlet. Było więc uzbrojone?

Wszyscy trzej. Tak jest, Panie.

Hamlet. Od stóp do głowy?

Wszyscy trzej. Od czaszki do kostek.

Hamlet. Nie widzieliście więc jego oblicza?

Horacy. I owszem: miało przyłbicę wzniesioną.

Hamlet. Groźnież na twarzy wyglądało?

Horacy. Smutno

Bardziej, niż gniewnie.

Hamlet. Błado czy rumiano?

Horacy. O, bardzo blade.

Hamlet. I wzrok w was wlepiało?

**Horacy.** Nieporuszenie.

**Hamlet.** Szkoda, żem tam nie był.

**Horacy.** Byłbyś był, Panie, osłupiał.

**Hamlet.** Być może,

Być może. Długoż bawiło?

**Horacy.** Tak długo,

Jak długoby ktoś przy średnim pośpiechu

Sto musiał liczyć.

**Marcellus i Bernardo.** O, dłużej.

**Horacy.** Nie wtedy,

Kiedy ja byłem.

**Hamlet.** Siwąż miało brodę?

**Horacy.** Zupełnie taką, jaką u zmarłego

Króla widziałem: czarną, posrebrzoną.

**Hamlet.** Będę dziś z wami na warcie: być może,

Iż przyjdzie znowu.

**Horacy.** Przyjdzie niezawodnie.

**Hamlet.** Skoro przybiera postać mego ojca,

Muszę z nim mówić, choćby całe piekło,

Rozwarłszy paszczę, milczeć mi kazało. —

Co do was, moi panowie, jeśliście

Tę okoliczność dotąd zataili,

Trzymajcież ją i nadal pod zamknięciem,

I cobyż zdarzy się tej nocy, bierzcie

Wszystko na rozum, ale nie na język;

Zawdzięczę wam tę dobroć. Bądźcie zdrowi.

Pomiędzy jedenastą a dwunastą

Zejdziem się na tarasie.

**Wszyscy trzej.** Słudzy Waszej

Książęcej Mości.

**Hamlet.** Bądźcie przyjaciołmi,

Tak jak ja jestem waszym. Do widzenia.

*(Horacy, Marcellus, Bernardo wychodzą).*

Duch mego ojca! uzbrojony! Coś tu

Złego się święci, coś tu krzywo idzie.

Oby już była noc! tymczasem jednak

Milcz serce moje. Zbrodnie i, z pod ziemi

Wychodzą, aby stać się widomemi.

*(Wychodzi).*

SCENA III.

Pokój w domu Poloniusza.

(*Laertes i Ofelia*).

**Laertes.** Już rzeczy moje zniesione na pokład;  
Bądź zdrowa, siostró; a gdy wiatr przyjaźnie  
Zadmie od brzegu i który z okrętów  
Zdejmie kotwicę, nie zasypiaj wtedy,  
Lecz donoś mi o sobie.

**Ofelia.** Wątpisz o tem?

**Laertes.** Co się zaś tyczy Hamleta i pustych  
Jego zalotów, uważaj je jako  
Mamiący pozór, wynikłość krwi wrzącej;  
Jako fijołek młodocianej wiosny,  
Wczesny lecz wątły, luby lecz nie trwały;  
Woń, kilka tylko chwil upajającą;  
Nic więcej.

**Ofelia.** Więcej nic?

**Laertes.** Nie myśl inaczej.  
Natura ludzka, kiedy się rozwija,  
Nietylko rośnie co do form zewnętrznych;  
Jako w wznoszącej się świątyni, służba  
Duszy i ducha zwiększa się w niej także.  
Być może, iż on ciebie teraz kocha,  
Że czystość jego chęci jest bez plamy;  
Ale zważywszy jego stopień, pomnij,  
Że jego wola nie jest jego własną.  
On sam jest rodu swego niewolnikiem;  
Nie może, jako podrzędni, wybierać  
Dla siebie tylko, od jego wyboru  
Zależy bowiem bezpieczeństwo, dobro  
Całego państwa; przeto też i jego  
Wybór koniecznie musi być zależny  
Od życzeń i od przyzwolenia tego  
Wielkiego ciała, którego jest głową.  
Jeżeli zatem mówi, że cię kocha,  
Rozwadze twojej przystoi mu wierzyć  
O tyle tylko, o ile on zgodnie  
Ze stanowiskiem przez się zajmowanym  
Będzie mógł słowa swojego dotrzymać,  
To jest, o ile powszechny głos Danii

Przystanie na to. Uważ, jaki zakał  
Grozi twej sławie, jeśli łatwowiernie  
Poszeptom jego podasz ucho, serce  
Sobie uwięzisz i skarb niewinności  
Otworzysz jego bezwodnym zapędem.  
Strzeż się, Ofelio, strzeż się, luba siostró;  
I stój w odwodzie twej skłonności, zdala  
Od niebezpieczeństw i napaści pokus.  
Wstydlive dziewczę za wiele już waży,  
Gdy przed księżycem wdzięki swe odsłania;  
Na samą cnotę pada rdza obmowy;  
Robak zbyt często toczy dzieci wiosny,  
Nim jeszcze pączki zdążyły otworzyć;  
I kiedy rosa wilży młodość hożą,  
Wpływy złośliwych miazm najbardziej grożą.  
Strzeż się więc; tarczą najlepszą w tej próbie  
Niedowierzenie, nawet samej sobie.

**Ofelia.** Treść tej nauki postawię na straży  
Mojego serca. Nie idź jednak, bracie,  
Za śladem owych fałszywych doradców,  
Którzy nam stromą i ciernistą ścieżkę  
Cnoty wskazują, a sami tymczasem  
Kroczą kwiecistym szlakiem błędów, własnych  
Rad nie pamiętni.

**Laertes.** Bądź o mnie spokojną,  
I bądź mi zdrową. Lecz oto nasz ojciec.  
*(Poloniusz wchodzi).*

Podwójne błogosławieństwo podwójne  
Szczęście przynosi: szczęśliwe spotkanie,  
Które mi zdarza sposobność ku temu.

**Poloniusz.** Laertes jeszcze tu? Dalej na okręt!  
Wiatr wzdyma żagle, czekają na ciebie.  
Raz jeszcze daję ci błogosławieństwo  
Na drogę.

*(Kładzie rękę na głowę synowi).*

Weź je i wraź sobie w pamięć  
Tych kilka przestróg: Nie bądź skorym myśli  
Wprowadzać w słowa a zamiarów w czyny.  
Bądź popularnym, ale nigdy gminnym.  
Przyjaciół, których doświadczysz, a których  
Wybór okaże się być ciebie godnym,  
Przykuj do siebie żelaznemi kłamy;  
Ale nie plugaw sobie rąk uściskiem

Dłoni pierwszego lepszego socyusza.  
Strzeż się zatargów, jeśli zaś w nie zajdziesz,  
Tak się w nich znajduj, aby twój przeciwnik  
Nadal się ciebie strzedz musiał. Miej zawždy  
Ucho otworem, ale rzadko kiedy  
Otwieraj usta. Chwytaj zdania drugich,  
Ale sąd własny zatrzymuj przy sobie.  
Noś się kosztownie, o ile ci na to  
Mieszek pozwoli, ale bez przesady;  
Wytwornie, ale nie wybrednie; często  
Bowiernie ubranie zdradza grunt człowieka,  
I pod tym względem Francuzi szczególnie  
Są pełni taktu. Nie pożyczaj drugim  
Ani od drugich; bo pożyczkę daną  
Tracim najczęściej razem z przyjacielem,  
A braną psujem rząd potrzebny w domu.  
Słowem, rzetelnym bądź sam względem siebie,  
A jako po dniu noc z porządku idzie,  
Tak za tem pójdzie, że i względem drugich  
Będiesz rzetelnym. Bądź zdrow; niech cię moje  
Błogosławieństwo utwierdzi w tej mierze.

**Laertes.** Z pokorą żegnam cię, Ojcze i Panie.

**Poloniusz.** Idź już; czas nagli, wszystko w pogotowiu.

**Laertes.** Bądź zdrowa, siostrze, i pamiętaj na to,  
Com ci powiedział.

**Ofelia.** Zamknęłam to w sercu,  
A ty masz klucz od niego.

**Laertes.** Bądź mi zdrowa.  
(*Wychodzi*).

**Poloniusz.** Cóż to on tobie powiedział, Ofelio?

**Ofelia.** Coś, co tyczyło się księcia Hamleta.

**Poloniusz.** W porę mi o tem wspominasz. Słyszałem,  
Że on cię często nawiedził w tych czasach,  
I że znajdował z twojej strony przystęp  
Łatwy i chętny. Jeżeli tak było,  
(A udzielono mi o tem wiadomość,  
Jako przestrozę) muszę ci powiedzieć,  
Że się nie cenisz tak, jakby przystało  
Dbałej o sławę córce Poloniusza.

Jakież wy macie stosunki? Mów prawdę.

**Ofelia.** Oświadczył mi się, ojcze, z swą skłonnością.

**Poloniusz.** Z skłonnością? hm, hm! Mówisz, jak dzierlatka

Niedoświadczona w rzeczach niebezpiecznych.  
Wierzysz-li tym tak zwanym oświadczeniom?

**Ofelia.** Nie wiem, co myśleć mam, mój ojciec.

**Poloniusz.**

Nie wiesz?

To ja ci powiem: Masz myśleć, żeś dziecko,  
Gdy oświadczenia te bez poświadczenia  
Rozsądku bierzesz za dobrą monetę.  
Nie radzę ci się z nim świadczyć, inaczej  
(Że tej igraszki słów jeszcze użyję)  
Doświadczysz następstw nie dobrych.

**Ofelia.**

Wynurzał

Mi swoją miłość bardzo obyczajnie.

**Poloniusz.** Tak, tak, bo czynić to jest obyczajem.

**Ofelia.** I słowa swoje stwierdził najświętszemi,  
Jakie być mogą, przysięgami.

**Poloniusz.**

Plewy

Na młode wróble! Wiem ja, gdy krew kipi,  
Jak wtedy dusza hojną jest w kładzeniu  
Przysięg na usta. Nie bierz tych wybuchów  
Za ogień, więcej z nich światła niż ciepła,  
A i to światło gaśnie w oka mgnieniu.  
Bądź odtąd trochę skąpszą w przystępności  
I więcej sobie waż rozmowę swoją,  
Niż wyzywanie drugich do rozmowy.  
Co się zaś księcia Hamleta dotyczy,  
Bacz na to, że on jeszcze młodzieniaszek,  
I że mu więcej jest wolno, niż tobie  
Może być wolno kiedykolwiek. Słowem,  
Nie ufaj jego przysięgom, bo one  
Są, jak kuglarze, czem innym, niż szaty  
Ich pokazują: orędownicami  
Bezbożnych chuci, biorącemi pozór  
Świętości, aby tem łatwiej usidlić  
Naiwne serca. Krótko mówiąc, nie chcę,  
Abyś od dziś dnia czas swój marnowała  
Na zadawaniu się z księciem Hamletem.  
Pamiętaj, nie chcę tego. Możesz odejść.

**Ofelia.** Będę-c posłuszną, Panie.

(Wychodzą).

SCENA IV.

Taras zamkowy.

(*Wchodzą: Hamlet, Horacy i Marcellus*).

Hamlet. Ostry wiatr wieje; przejmujące zimno.

Horacy. W istocie: bardzo szczypiące powietrze.

Hamlet. Która godzina?

Horacy. Dwunasta dochodzi.

Marcellus. Dwunasta biła już.

Horacy. Już? Nie słyszałem.

Zbliża się zatem czas, o którym widmo

Zwykło się jawić.

(*Odgłos trąb i wystrzałów za sceną*).

Co to znaczy, Panie?

Hamlet. To znaczy, że król czuwa z czarą w ręku,

Zgraję opilców dworskich przepijając;

Każdy zaś taki sygnał trąb i kotłów

Jest tryumfalnem hasłem nowej miary

Przezeń spełnionej.

Horacy. Czy to taki zwyczaj?

Hamlet. Zwyczaj zaiste; mojem jednak zdaniem,

Lubom tu zrodzon i z tem oswojony, —

Chlubniej byłoby taki zwyczaj łamać,

Niż zachowywać. Te biby na zabój

W pośmiech i wżgardę tylko nas podają

U innych ludów: beczkami nas mienia,

I trzodzie chlewnej właściwy przydomek

Hańbi nazwisko nasze. W rzeczy samej,

Choćbyśmy zresztą byli bez zarzutu,

To jedno jużby starło z naszych czynów

Zaszczytną cechę ich wewnętrznej wartości.

I pojedynczym ludziom się to zdarza:

Niejeden skutkiem naturalnych przywar —

Czyli to rodu (czemu nic nie winien,

Bo któż obiera sobie pochodzenie),

Czy to jakiegoś krwi usposobienia,

Które częstokroć rwie tany rozumu,

Czy to nałogu przeciwnego formom

Przyzwoitości — niejeden, powiadam,

Upośledzony w taki sposób jaką

Szczególną wadą, bądź to organicznie,  
Bądź przypadkowo, — choćby jego cnoty  
Były skądinąd jako kryształ czyste  
I mnogie, jako być mogą w człowieku, —  
Tą jedną skazą zarażony będzie  
W opinii ludzi. Jedna drachma złego  
Niweczy wszelkie szlachetne pierwiastki.

*(Duch wchodzi).*

**Horacy.** Widzisz go, Panie.

**Hamlet.** Aniołowie Pana  
Zastępów, miejcie mię w swojej opiece! —  
Błogosławionys ty, czy potępiony,  
Tchniesz-li tchem niebios, czy wyziewem piekieł!  
Masz-li zamiary zgubne, czy przyjazne,  
Przychodzisz w takiej postaci, że muszę  
Wydobyć z ciebie głos. Hamlecie, królu,  
Ojczy mój, władco Danii, odpowiadaj!  
Nie pozostawiaj mię w nieświadomości;  
Powiedz, dlaczego święte kości twoje,  
Na wieki w trumnie złożone, przebiły  
Śmiertelny całun; dlaczego grobowiec,  
W który widzielim cię zstępującego,  
Podniósł swe ciężkie marmurowe wieko,  
By cię powrócić nazad? Co to znaczy,  
Że ty, trup, nazad w kompletnym rynsztunku  
Podksiężycowy ten padół odwiedzasz,  
Czyniąc noc straszną i nas, niedołęznych  
Synów tej ziemi, wstrząsając myślami,  
Przechodzącami metę naszych pojęć?  
O, powiedz, co to jest? Co za cel tego?  
Czego chcesz od nas?

**Horacy.** Daje ci znak, Panie,  
Abyś z nim poszedł, jakby chciał sam na sam  
Pomówić z tobą.

**Marcellus.** Jak uprzejmym gestem  
Wzywa cię, Panie, w ustronniejsze miejsce.  
Nie idź z nim jednak.

**Horacy.** Nie chodź, Mości Książę.

**Hamlet.** Chce ze mną mówić; pójdę.

**Horacy.** Nie czyn tego,  
Łaskawy Panie.

**Hamlet.** Czegożbym się lękał?  
To życie szpilki złamanej nie warte,

A dusza moja, jak on, nieśmiertelna.

Patrz, znowu na mnie kiwa... Pójdę za nim.

**Horacy.** A gdyby on cię zaprowadził, Panie,  
Nad przepaść, na brzeg owej groźnej skały,  
Która się stromo spuszcza w morską otchłań,  
I tam przedzierzgnął się w inne postacie,  
Jeszcze straszniejsze, któreby ci mogły  
Odjąć, o Panie, przytomność umysłu  
I w obłąkanie cię wprawić? Zważ tylko!  
Już samo tamto miejsce bez żadnego  
Innego wpływu budzi rozpaczliwe  
Usposobienie w każdym, kto spostrzeże  
Morze na tyle sążni tuż pod sobą  
I słyszy jego huk.

**Hamlet.** Wciąż na mnie kiwa.

Idź już, idź; pójdę z tobą.

**Marcellus.** Zostań, Panie.

**Hamlet.** Puśćcie mnie!

**Horacy.** Wstrzymaj się, Panie, pozostań!

**Hamlet.** Los mój mnie woła i najmniejszą żyłkę

Mojego ciała czyni tak potężną,

Jak najsilniejszy nerw lwa nemejskiego.

*(Duch nie przestaje kiwać).*

Ciągle mnie wzywa! — Puśćcie mnie! —

*(Wyrrywając się).*

Na Boga!

W upiora zmienię tego, co mnie dłużej

Wstrzymywać będzie. — Idź, śpieszę za tobą.

*(Duch i Hamlet wychodzą).*

**Horacy.** Imaginacya w szął go wprawia.

**Marcellus.** Idźmy

W trop za nim; tu nie w porę posłuszeństwo.

**Horacy.** Idźmy. Na czemże się to skończy?

**Marcellus.** Widno

Jest coś chorobliwego w państwie duńskiem.

**Horacy.** Niebo zaradzi temu.

**Marcellus.** Śpieszmy za nim.

*(Wychodzą).*

SCENA V.

Oddalona część tarasu.

(*Wchodzą: Duch i Hamlet*).

**Hamlet.** Gdzie mnie prowadzisz? Mów; nie pójdę dalej.

**Duch.** Słuchaj mnie.

**Hamlet.** Słucham.

**Duch.** Zbliża się godzina,  
O której w srogie, siarczyste płomienie  
Muszę powrócić znowu.

**Hamlet.** Biedny duchu!

**Duch.** Nie lituj się nade mną, ale bacznie  
Uchem ogarnij to, co ci mam odkryć.

**Hamlet.** Mów, powinnością moją słuchać ciebie.

**Duch.** Jak niemniej zemścić się, gdy mnie wystuchasz.

**Hamlet.** Zemścić się?

**Duch.** Jestem duchem twego ojca,  
Skazanym tułać się nocą po świecie,  
A przez dzień jęczeć w ogniu, póki wszystek  
Kał popełnionych za żywota grzechów  
Nie wypali się we mnie. Gdybym miejsca  
Mojej pokuty sekret mógł wyjawić,  
Takiebym rzeczy ci opisał, których  
Najmniejszy szczegół rozdarłby ci duszę,  
Młodą krew twoją zmroził, oczy twoje  
Jak gwiazdy z posad wydobył, zwinięte  
Gładkie kędziory twoje wyprostował  
Tak, że ich każdy włos stanąłby dębem,  
Jako na jeżu kolce; ale takich  
Podań nie znosi ludzkie ucho. Słuchaj,  
O, słuchaj, słuchaj, jeśli choć cokolwiek  
Kochałeś twego ojca.

**Hamlet.** Przebóg!

**Duch.** Pomścij  
Śmierć jego, dzieło ohydneho mordu!

**Hamlet.** Mordu?

**Duch.** Tak, mordu; wszelki mord ohydny,  
Lecz ten był nadzwyczajny, niesłychany.

**Hamlet.** Dla Boga, wymień go, wymień czempredzej,

Abym na skrzydłach chyżych jak modlitwa,  
Lub myśl kochanka podążył ku zemście.

**Duch.** Zdajesz się pełen dobrych chęci, byłbyś  
Też nikczemniejszy, niż najlichsze ziele,  
Wegetujące nad brzegami Lety,  
Gdybyś pozostał na to obojętnym.  
Słuchaj więc, słuchaj, Hamlecie. Puszczono  
Rozgłos, że podczas mego snu w ogrodzie  
Wąż mię ukąsił; takim to skłamanym  
Powodem śmierci mej zwiedziono Danię:  
Dowiedz się bowiem, szlachetny młodzieńcze,  
Że ów wąż, który zabił twego ojca,  
Nosi dziś jego koronę.

**Hamlet.** O, nieba!

Stryj! Nie zawiodły mnie przeczucia moje.

**Duch.** Ten to bezwstydnym, cudzołożnym potwór  
Zdradnym dowcipem, czarami wymowy —  
(Przeklęty dowcip, przeklęta wymowa,  
Która tak może ułudzić!) — potrafił  
Skłonić k' sromocie wolę mojej niby  
Cnotliwej żony. O, Hamlecie! cóż to  
Był za upadek! Ode mnie, którego  
Miłość statecznie chodziła dłoń w dłońi  
Z ślubną przysięgą, w objęcia nędznika,  
Którego dary przyrodzone były  
Naprzeciw moich tak liche!  
Lecz jako cnota pozostaje czystą,  
Choćby ją sprośność w postaci niebianki  
Usiłowała skusić, tak zła żądza,  
Choćby ją łączył ślub z aniołem nawet,  
Prędko uprzykrzy sobie święte łożo  
I rzuci się na barłóg.  
Ale dość tego! Już powietrze ranne  
Czuć mi się daje; muszę kończyć: kiedym  
Raz po południu jak zwykle w ogrodzie  
Bezpiecznie zasnął, wkradł się stryj twój z fiaską,  
Zawierającą blekotowe krople,  
I wlał mi w ucho ten zabójczy rozczyn,  
Którego siła tak jest nieprzyjazna  
Ludzkiej naturze, że jak żywe srebro  
Przebiega nagle wszystkie drogi, wszystkie  
Kanały ciała i, jako sok kwaśny,  
Wlany do mleka, ścina wnet i zgęszcza

Wszystką krew zdrową. Tak było i z moją;  
I wraz plugawy trąd, jak u Łazarza,  
Wystąpił na mnie i brzydką skorupą  
Pokrył mi całe ciało.  
Takto śpiąc, ręką brata pozbawiony  
Zostałem życia, berła i małżonki,  
Skoszony w samym kwiecie moich grzechów:  
Bez namaszczenia, bez przygotowania,  
Bez porachunku z sobą wyprawiony  
Zdać porachunek z win jeszcze niezmytych.  
O, to okropnie! okropnie! okropnie!  
Masz-li iskierkę czucia, nie ścierp tego;  
Nie pozwól, aby łoże władców Danii  
Było ohydmem gniazdem wszeteczności.  
Jakkolwiek jednak czyn ten pomścić zechcesz,  
Nie uwłócz swemu sercu, nie czyni przeciw  
Matce zamachów; pozostaw ją niebu  
I owym cierniom, które w głębi łona  
Występnych siedzą; zrobią one swoje.  
Bądź zdrów, świecący robaczek oznajmia,  
Że ranek już jest blizki; wąż bowiem  
Światelko jego znacznie już poblądło;  
Żegnam cię, żegnam cię; pamiętaj o mnie.

*(Znika).*

Hamlet. O, wy niebieskie potęgi! O, ziemo!  
Cóż więcej? Mamże piekło jeszcze wezwać?  
Nie, o, nie! Krzep się, krzep się, serce moje!  
Pręćcie się nerwy! — Pamiętać o tobie?  
O, biedny duchu, stanie ci się zadość,  
Dopóki tylko na tym wietrznym globie  
Pamięć żyć będzie. Pamiętać o tobie?  
Wraz pamięć moja z tablic swych wykręśli  
Wszelkie powszednie tuzinkowe myśli;  
Książkową mądrość, obrazy, wrażenia,  
Płody młodości lub zastanowienia,  
Wszystko, co związek ma z przyszłym mym bytem;  
To, coś mi zlecił, to tylko wrytem  
W księdze mojego mózgu pozostanie;  
Tak mi dopomóż, wiekuisty Panie! —  
O, wiarołomna niewiasto! O, łotrze,  
Uśmiechający się, bezczelny łotrze!  
Muszę to sobie zapisać, że można

Nosić na ustach uśmiech i być łotrem, —  
W Danii przynajmniej.

*(Wyjmuje pugilares i zapisuje).*

Tak; siedź tu, stryjaszku,  
Teraz-że, duszo moja, pilnuj hasła,  
A tem jest: *Żegnam cię, pamiętaj o mnie!*  
Przysiągłem mu być wiernym.

Horacy *(za sceną)*. Królewiczu!

Marcellus *(podobnie)*. Książę Hamlecie!

Horacy *(podobnie)*. Chroń go, Panie!

Hamlet. Amen!

Marcellus. Hop, hop, hop, Mości Książę!

Hamlet. Hop, hop, chłopcze!

Tu tu, mój ptaku!

*(Horacy i Marcellus wchodzą).*

Horacy. I cóż?

Marcellus. I cóż, Panie?

Hamlet. Dziwy!

Horacy. Opowiedz nam to, Panie.

Hamlet. Właśnie!

Żebyście potem roztrąbili.

Horacy. Jażbym

Mógł to uczynić?

Marcellus. O, ani ja pewnie!

Hamlet. Cóż wy powiecie na to? któżby sądził?

Ale będziecież milczeć?

Horacy i Marcellus. Jak Bóg w niebie!

Hamlet. Niema na całą Danię nikczemnika,

Któryby nie był kompletnym ładaco.

Horacy. Do objawienia nam tego, nie trzeba,

Żeby aż duchy wychodziły z grobów.

Hamlet. W istocie macie słusność. Owóż tedy,

Nie pozostaje nam teraz nic więcej,

Jeno bez żadnych dalszych korowodów

Ucisnąć sobie dłonie i pójść z Bogiem.

Wy idźcie, gdzie wam każe iść interes

Lub skłonność, — każdy bowiem na tym świecie

Ma jakąś skłonność lub interes; — ja zaś

W prostocie mojej pójdę się pomodlić.

Horacy. To są czcze tylko słowa, Mości Książę.

Hamlet. Przykro mi, żeście obrażeni; z serca

W istocie, z serca przykro.

**Horacy.** Mości Książę,  
Niema tu żadnej obrazy.

**Hamlet.** I owszem,  
Zaprawdę mówię wam, jest tu obraza,  
I wielka. Co się tyczy tego ducha,  
Jest to duch dobry; poprzestańcie na tem;  
Co zaś pomiędzy nim a mną tu zaszło,  
Ciekawość swoją w tej mierze przytłumcie  
Całą możliwą dozą rezygnacyi.  
A teraz, moi mili przyjaciele,  
W imię przyjaźni, w imię koleżeństwa,  
Zróbcie mi jedną grzeczność.

**Horacy.** Jaką, Panie?

**Hamlet.** Nie mówcie, coście widzieli tej nocy.

**Horacy i Marcellus.** Nie powiem, Panie.

**Hamlet.** Przysiążcie mi na to.

**Horacy.** Na honor, nic nie powiem.

**Marcellus.** I ja także,

Na honor.

**Hamlet.** Na ten miecz raczej przysiążcie.

**Marcellus.** Jużeśmy, Panie, przysięgli.

**Hamlet.** Przysiążcie

Na ten miecz, na ten miecz, mówię.

**Duch (z pod ziemi).** Przysiążcie!

**Hamlet.** Ha! to ty! Stamtąd odzywasz się, ptaku?

Słyszycie tego kipra tam w piwnicy?

Przysiążcież!

**Horacy.** Na cóż mamy przysiądz, Panie?

**Hamlet.** Że o tem, coście widzieli, nikomu

Nigdy a nigdy nie powiecie słowa.

Przysiążcież na ten miecz!

**Duch (z pod ziemi).** Przysiążcie!

**Hamlet.** Znowu?

*Hic et ubique?* Odmieńmy więc miejsce.

Pójdźcie tu, moi Panowie, połóżcie

Na moim mieczu palce i przysiążcie,

Że o tem, coście słyszeli, nikomu

Nic nie powiecie.

**Duch (z pod ziemi).** Przysiążcie!

**Hamlet.** Ha, krecie!

Tak prędko umiesz szybować pod ziemią?

Wyborny z ciebie minier! — No, Panowie.

**Horacy.** Na Boga, to są rzeczy niepojęte!

**Hamlet.** Chciałżebyś wszystko pojąć? O, Horacy,  
Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie,  
Niż się ich śniło waszym filozofom.  
Pójdźcie tu, i jak pierwej w imię Boga,  
Przysiąćcie, że jakkolwiekbym się kiedy  
Wydawał dzikim, dziwacznym w obejściu, —  
Być bowiem może, że mi się na przyszłość  
Wyda stosownem przybrać taką postać, —  
Że, mówię, widząc mnie takim,  
Żaden z was ani potrząsaniem głowy,  
Ani wzruszaniem ramion, ani wreszcie  
Jakiemikolwiek wątpliwemi słowy,  
Jako to *hm, hm, wiem ja*; — albo: *mógłbym,*  
*Gdybym chciał*; — albo: *gdybym był gadułą*; —  
Albo: *są tacy, coby mogli* — zgoła,  
Niczem dwuznacznem nie da się domyślić,  
Że wie coś o mnie. — Poprzysiąćcież na to,  
Jeśli pragniecie, aby się nad wami  
W nieszczęściu Pan Bóg zmiłował.

**Duch** (z pod ziemi). Przysiąćcie!

**Hamlet.** Ukój się, ukój, rozdrażniony duchu! —  
Pomnijcież na wasz ślub, mili Panowie,  
A przez co tylko taki biedny człowiek,  
Jak Hamlet, będzie wam zdolny okazać  
Swoją życzliwość, to was nie ominie.  
Teraz rozejdźmy się. — Świat wyszedł z formy:  
I mnież to trzeba wracać go do normy! (*Wychodzą*).

## AKT DRUGI.

### SCENA I.

Pokój w domu Poloniusza.

(*Poloniusz i Rajnold*).

**Poloniusz.** Rajnoldzie, oddasz mu Waszmość to pismo  
I te pieniądze.

**Rajnold.** Nie omieszkam, Panie.

**Poloniusz.** Zanim się jednak doń udasz, Rajnoldzie,  
Mądrzebyś zrobił, ażebyć poprzednio  
O jego sprawowaniu się wywiedziać.

**Rajnold.** Tak też myślałem, Panie.

**Poloniusz.** Dobrześ myślał.

Bardzoś roztropnie myślał. Przedewszystkiem  
Wypytasz mi się najdokładniej, jacy  
Są Duńczykowie w Paryżu; jak który,  
I z czego żyje; gdzie bywa i jakie  
Z kim ma stosunki; gdy zaś skutkiem takich  
Krętobadawczych, manowcowych pytań  
Dojdiesz, że oni znają mego syna,  
Wtedy przystąpisz do materyi o nim  
Bliżej, niżeli w poprzednich pytaniach.  
Powiesz naprzykład, udając, jakobyś  
Znał go zdaleka: »znam jego familię,  
Jego przyjaciół, a w części i jego«;  
Rozumiesz mnie, Rajnoldzie?

**Rajnold.** Najzuppełniej.

**Poloniusz.** »I jego w części, wprawdzie, dodać możesz,  
Niewiele, jest-li on wszakże tym samym,  
O którym myślę, wietrznik to, rozpustnik,  
Skłonny do tego i tego«; zwał wtedy,  
Co ci się żywnie podoba, na niego;  
Jednakże nic takiego, coby mogło  
Szwank przynieść jego sławie; tego strzeż się.  
Takie jedynie przypisz mu wybryki,  
Jakie z młodością i krewkością w parze  
Zazwyczaj chodzą.

**Rajnold.** Kosterstwo, naprzykład?

**Poloniusz.** Tak, albo pochop do zwad, kłąt, pijatyk,  
Gachostwa wreszcie; tak daleko możesz  
Posunąć swoje kłamstwa.

**Rajnold.** Ależ, Panie,

Toby już jego sławie szwank przyniosło.

**Poloniusz.** Bynajmniej, jeśli tylko będziesz umiał

Wziąć się do rzeczy. Nie trzeba ci dawać  
Do zrozumienia, że on w żądzach swoich  
Jest rozpasany, tego nie chcę; wytknij  
Jego usterki tak subtelnie, żeby  
One się zdały tylko nadużyciem  
Wolności, duszy ognistej wybuchem,  
Obłudą wrzącej krwi, słowem, pustotą,  
Właściwą wszystkim młodym.

**Rajnold.** Radbym wiedzieć,

Łaskawy Panie...

**Poloniusz.** Do czego to wszystko?

**Rajnold.** Tak, Panie.

**Poloniusz.** Zaraz ci powiem: mój zamiar

Uzasadniony i, jak się spodziewam,  
Niepłonną skutku dający rękojmię.  
Skoro na mego syna złożysz Waszmość  
Te drobne chyby, niby skazy, którym  
Ulega każda rzecz, gdy się wyrabia,  
Wtedy, jeżeli tylko ten, którego  
Za język ciągnąć będziesz, kiedykolwiek  
Młodzięńca w mowie będącego widział  
Jednej z powyższych praktyk oddanego,  
Ten ktoś, bądź pewien, przywtórzy ci zaraz,  
W ten sposób: Mości dobrodzieju, albo:  
Mój miły Panie, albo: widzisz Waćpan, —  
Stosownie do zwyczaju miejscowego  
Lub w miarę swojej atencji.

**Rajnold.** Rozumiem.

**Poloniusz.** Skoro zaś to ci powie, powie potem...

Cóżem to dalej miał mówić? do licha,  
Miałem powiedzieć coś; na czymżem stanął?

**Rajnold.** Na tem podobno, że ktoś mi przywtórzy.

**Poloniusz.** Że ci przywtórzy, aha! tak więc tedy  
Ten ktoś przywtórzy ci pewnie w ten sposób:

»Znam tego pana, widziałem go wczoraj«,  
Albo »owego dnia, wtedy a wtedy,  
Z tym a z tym i w istocie grał wysoko«;  
Albo »pokłócił się«; albo »miał w czubku«,  
Albo »widziałem, jak wchodził do domu  
Podejrzanego«, i tak dalej. Takto  
Na wędę fałszu złowisz karpia prawdy.  
Takto rozumni, zręczni ludzie, boczkciem,  
Rzemiennym dyszlem zachodząc, umieją  
Trafić do celu; i tak samo Waszmość,  
Według wskazówki i instrukcyi, jaką  
Ci udzieliłem, poweźmiesz języka  
O moim synu. Wiesz już, o co idzie?

**Rajnold.** Wiem, Panie.

**Poloniusz.** Jedź, więc, niech cię Bóg prowadzi!

**Rajnold.** Jednakże...

**Poloniusz.** Zresztą sam śledź jego kroki.

**Rajnold.** Dopełnię tego.

- Poloniusz. A niech mi się ćwiczy  
W muzyce.
- Rajnold. Dobrze, Panie.  
(*Wychodzi. — Wchodzi Ofelia.*)
- Poloniusz. Bądź zdrów Waszmość.  
Co ci to jest, Ofelio? Co się stało?
- Ofelia. Ach, Panie, takem strasznie się przelękała.
- Poloniusz. Czego? dla Boga!
- Ofelia. Siedziałam przy krosnach  
W moim pokoju, gdy wtem ksiązę Hamlet,  
Z odkrytą głową, rozpięty, w obwisłych  
Brudnych pończochach, blady jak koszula,  
Chwiejający się na nogach, z tak okropnym  
Wyrazem twarzy, jakby się wydostał  
Z piekła i jego zgrozę chciał obwieścić,  
Stanął przede mną.
- Poloniusz. Czyliżby z miłości  
Oszalał?
- Ofelia. Nie wiem, ale się obawiam.
- Poloniusz. Cóż ci powiedział?
- Ofelia. Ujął mnie za rękę,  
Nie mówiąc słowa, i silnie ją trzymał;  
Cofnął się potem na długość ramienia  
I, drugą rękę przytknąwszy do czoła,  
W twarz moją wlepił oczy tak badawczo,  
Jak gdyby ją chciał narysować. Długo  
Tak stał, nareszcie, lekko potrząsając  
Mojem ramieniem i kiwając głową,  
Wydał tak ciężkie, żalodne westchnienie,  
Że się zdawało, iż mu piersi pękną  
I życie z niego uleci. Odstąpił  
Wtedy ode mnie i powolnym krokiem  
Szedł z odwróconą głową poza siebie,  
Kierując się ku drzwiom. Przeszedł w ten sposób  
Przez cały pokój, bez pomocy oczu  
I wyszedł, ciągle wpatrując się we mnie.
- Poloniusz. Muszę natychmiast udać się do króla;  
Są to objawy gwałtownej miłości,  
Która się trawi w sobie i prowadzi  
Do rozpaczliwych kroków, tak jak każda  
Inna namiętność trapiąca ród ludzki;  
Boleję nad tem. Możeś tymi czasy  
Przykre mu jakie słowo powiedziała?

**Ofelia.** Nie, Panie; tylko, tak jak rozkazałeś,  
Odesłałam mu listy i wzbronilam  
Dalszych odwiedzin.

**Poloniusz.** To go w szal wprawilo.  
Boleję nad tem, że m jego skłonności  
Dokładniej, pilniej nie zbadał. Myślałem,  
Że on cię durzy, przywieść chce o zgubę.  
Przeklinam teraz moją podejrzliwość.  
Zdaje się, że nam starym jest właściwem  
Przebierać miarę w przezorności, tak jak  
Nawzajem młodym mało jej posiadać.  
Biegnę do króla; zatajenie tego  
Więcej niż rozgłos zrządzić może złego.  
Pójdź. *(Wychodzą).*

## SCENA II.

*(Król, Królowa, Rozenkranc, Gildenstern i orszak).*

**Król.** Witaj, Rozenkranc, witaj, Gildensternie!  
Pośpiechu, z jakim was tu wezwaliśmy,  
Nie sama tylko chęć widzenia Panów  
Była przyczyną, ale i potrzeba  
Waszej pomocy. Wiecie już o dziwnem  
Przeistoczeniu się Hamleta, mówię  
Przeistoczeniu, bo nic w nim tak wewnątrz  
Jak i na zewnątrz nie jest tem, czem było.  
Coby innego, jak śmierć ojca mogło  
Do tego stopnia wywieść go za obręb  
Jego natury, nie pojmuję wcale.  
Proszę was przeto, was, coście z nim wzrosli,  
I z blizka z jego wiekiem i myślami  
Sąsiadujecie, abyście czas jakiś  
Na naszym dworze zabawili, bądź to  
Dla rozerwania go, bądź dla zbadania  
Powodów tego obcego nam smutku,  
Na który, gdyby stał się nam wiadomym,  
Znaleźlibyśmy może jaki środek.

**Królowa.** Często on o was wspominał, Panowie,  
I wiem, że niema na świecie dwóch ludzi,  
Bardziej mu, niż wy, miłych. Jeśli w dowód  
Życzliwych chęci i uczuć uprzejmych

Zechcecie trochę czasu tu przepędzić  
I wesprzeć nasze nadzieje, możecie  
Liczyć na taką wdzięczność z naszej strony,  
Jaka przystoi monarchiom.

**Rozenkranc.** Obojgu  
Waszym Królewskim Mościom służy prawo,  
Z mocy najwyższej ich władzy nad nami,  
Wolę swą w rozkaz przyoblekać raczej,  
Niż w prośbę.

**Gildenstern.** Będziem jednakże posłuszni,  
I dobrowolnie na rozkazy Waszych  
Królewskich Mości u stóp Ich składamy  
Nasze usługi.

**Król.** Dziękuję ci za to, Rozenkranc, i tobie,  
Kochany Gildensternie.

**Królowa.** Dziękuję ci za to, Gildenstern, i tobie,  
Kochany Rozenkranc. Idźcie natychmiast  
Do mego syna.

*(Do dworzan).*

Niech tam który wskaże  
Tym panom, gdzie jest Hamlet.

**Gildenstern.** Oby nieba  
Nie uczyniły naszych usiłowań  
Bezowocnemi!

**Królowa.** Daj to dobry Boże!  
*(Rozenkranc, Gildenstern i jeden z dworzan wychodzą).*  
*(Wchodzi Poloniusz).*

**Poloniusz.** Panie! Wysłane do Norwegii posły  
Szczęśliwie są już w tej chwili z powrotem.

**Król.** Zawsze był Waćpan ojcem dobrych nowin.

**Poloniusz.** Bądź przekonany, Miłościwy Panie,  
Że obowiązki moje względem Boga  
I mego władcy, tak samo jak duszę  
Trzymam w porządku. Jakoż zdaje mi się,  
(Jeżeli tylko ten mózg nie zszedł na bok  
Z drogi trafności, którą zwykł był kroczyć),  
Że ostatecznie nie jest mi już obcem,  
Skąd bierze źródło lunatyzm Hamleta.

**Król.** Mów; o tem chcemy wiedzieć przedewszystkiem.

**Poloniusz.** Daj, Panie, pierwszej posłuchanie słowom;  
Wiesć moja będzie na wety po uczie.

**Król.** Zróbże im zaszczyt i sam ich tu wprowadź.

*(Wychodzi Poloniusz).*

On utrzymuje, kochana Gertrudo,  
Że odkrył powód tej zmiany Hamleta.

**Królowa.** Nie jest nim, mojem zdaniem, nic innego,  
Tylko śmierć ojca i nasz rychły związek.

*(Poloniusz wraca, a wraz z nim wchodzi Korneliusz i Woltymand).*

**Król.** Dojdziemy tego. — Witajcie, Panowie.

Cóż nam śle przez was nasz brat, król norweski?

**Woltymand.** Najuprzejmiejszych pozdrowień zamianę.

Na przełożenie nasze kazał zaraz

Wstrzymać zaciągi swojego synowca,

Które mu zdały się być wymierzone

Przeciw Polakom, które jednak bliżej

Poznawszy, znalazł zwróconymi przeciw

Waszej Królewskiej Mości. Rozjątrzony

Takiem niegodnem korzystaniem z jego

Późnego wieku i niemocy, kazał

Przyaresztować Fortynbrasa, który

Z pokorą stawił się i, wysłuchawszy

Napomnień stryja, przysiągł wobec niego.

Że, póki życia, nigdy przeciw Waszej

Królewskiej Mości nie wzniesie oręża:

Czem ucieszony starzec, trzy tysiące

Koron intraty rocznej mu przeznaczył,

I owe wojska, przezeń zwerbowane,

Użyć pozwolił mu przeciw Polakom.

Nam zaś doręczył ten list,

*(Podaje papier).*

którym prosi

Waszą Królewską Mość o pozwolenie

Przejścia tym wojskom przez duńskie dzierżawy,

Przy zapewnieniu im bezpieczeństwa, w liście

Tym wymienionych.

**Król.** Poprzestajem na tem.

W wolniejszym czasie przejrzymy to pismo,

Pomyślimi nad niem, odpowiemy na nie.

Tymczasem Waszmość Panom dziękujemy

Za ich skuteczne trudy. Idźcie spocząć.

Będziemy dzisiaj wieszczali razem;

Miło nam widzieć was z powrotem.

*(Woltymand i Korneliusz wychodzą).*

**Poloniusz.**

To się

Dobrze powiodło. Miłościwy Panie



»Wątp, czy gwiazdy lśnią na niebie;  
Wątp, o tem, czy słońce wschodzi;  
Wątp, czy prawdy blask nie zwodzi;  
Lecz nie wątp, że kocham ciebie.

O, najmiłsza Ofelio, nie biegłym w rymowaniu; nie  
umiem skandować westchnień moich, ale że cię bar-  
dzo a bardzo kocham, temu wierz. Bądź zdrowa.  
Twój na zawsze, dopóki ta machina pozostanie jego  
własnością

*Hamlet*«.

To mi posłuszna pokazała córka,  
I uszom moim odkryła zarazem,  
Tak co do czasu, miejsca, jak sposobu,  
Wszystkie zaloty jego.

Król. Ale jakże

Ona przyjęła te jego zaloty?

Poloniusz. Cóż o mnie myślisz, Mości Królu?

Król.

Myślę,

Żeś Waćpan prawy, honorowy człowiek.

Poloniusz. Takim starałem się zawsze okazać.

Cóżbyś mógł sobie o mnie myśleć, Panie,

Gdybym tę miłość tak namiętną widział

Był w jej zarodzie (a mówiąc nawiasem,

Dostrzegłem jej był pierwej, nim mi o niej

Doniosła moja córka); cóżby sobie

Królowa Pani mogła o mnie myśleć,

Gdybym był wtedy spokojnie odegrał

Rolę koperty lub pugilaresu?

Lub serce moje zrobił głuchoniemem?

I gnuśnem okiem patrzył na tę miłość?

Cóżbyście Państwo mogli byli sobie

O mnie pomyśleć? Jam sprawy nie zaspał,

I wnet dziewczynie mojej powiedziałem:

»*Hamlet jest księciem nad waścina sferę;*

*Nie będzie z tego nic*«. Dałem jej przytem

Surowe upomnienia, aby odtąd

Nie przyjmowała ani jego wizyt,

Ani biletów, ani podarunków.

Takem uczynił; ona usłuchała,

A on, on, krótko mówiąc, zawiedziony

W swoich nadziejach, popadł najprzód w smutek,

Potem w bezsenność, potem w wstręt do jadła,

Następnie w niemoc, następnie w gorączkę,

I tak stopniami aż w szaleństwo, które  
Trawi go teraz z wielkim naszym żalem.

Król. Cóż mówisz na to?

Królowa. Hm! toby być mogło.

Poloniusz. Czyż się zdarzyło kiedy, radbym wiedzieć,  
Aby tam, gdzie ja powiedziałem: *tak jest*,  
W istocie było inaczej?

Król. Nie pomnę.

Poloniusz (*wskazując na kark i głowę*).  
Zdejmcie to z tego, jeżeli tak nie jest.  
Skoro sposobność posłuży, wykryję  
Gdzie siedzi prawda, chociażby się skryła  
W wnętrznościach ziemi.

Król. Jakżebyśmy mogli  
Sprawdzić to?

Poloniusz. Wicie, Państwo, że on czasem  
Przez kilka godzin zwykł się w tej galerii  
Przechadzać.

Królowa. W rzeczy samej, zwykł to czynić.

Poloniusz. Taką więc porę upatrzwszy kiedy,  
Wprowadzę tutaj moją córkę: Wasze  
Królewskie Moście będą mogły wtedy  
Ukryć się ze mną owdzie za obiciem  
I być świadkami ich spotkania. Jeśli  
On jej nie kocha i nie skutkiem tego  
Utracił zmysły, to niech z szambelana  
Zostanę prostym chłopem albo klechą.

(*Wchodzi Hamlet, czytając*).

Królowa. Patrzcie, jak smutno biedny chłopiec z książką  
Zbliża się tutaj.

Poloniusz. Oddalcie się Państwo,  
Błagam was; ja z nim pomówię. Pozwólcie.  
(*Król i królowa wychodzą ze swym orszakiem*).

Jakże się miewa mój łaskawy książę Hamlet?

Hamlet. Dobrze, dzięki Bogu.

Poloniusz. Wiesz-li, kto jestem, Panie?

Hamlet. Wiem doskonale; jesteś rybak.

Poloniusz. Zaprawdę, nie jestem nim.

Hamlet. Tem ci gorzej, radbym, żebyś był tak pocziwym  
człowiekiem.

Poloniusz. Pocziwym, Mości Książę?

Hamlet. Tak jest, Mości Panie. Być pocziwym w dziejach

tego świata, na jedno wychodzi, co być wybranym między tysiącami.

**Poloniusz.** Masz wielką słuszość, Mości Książę.

**Hamlet.** Jeżeli bowiem słońce płodzi w zdechłym psie robaki, promienie bóstwa ścierwo całują. Czy masz Waćpan córkę?

**Poloniusz.** Mam, Panie.

**Hamlet.** Nie pozwalaj jej chodzić po słońcu. Każdy początek trudny, ale poczęcie bardzo łatwe. Miej to na względzie, mój przyjacielu.

**Poloniusz.** Co przez to rozumiesz, Mości Książę? (*Do siebie.*) Zawsze mu się marzy moja córka. A jednak nie poznał mnie zrazu, wziął mnie za rybaka. Daleko z nim już zaszło, daleko zaszło. I mnie, prawdę mówiąc, za młodu miłość przyprowadziła do ostateczności podobnych prawie. Muszę go jeszcze raz zagabnąć. — Cóż to czytasz, Mości Książę?

**Hamlet.** Słowa, słowa, słowa.

**Poloniusz.** A o treść czy mogę spytać?

**Hamlet.** Czyją?

**Poloniusz.** Tej książki, którą Książę czytasz.

**Hamlet.** Potwarze, mój Panie, same potwarze. Ten łotr satyryk utrzymuje, że starzy ludzie mają siwe brody i zmarszczki na twarzy; że im ambra i kalafonia ciecze z oczu; że mają zupełny brak dowcipu obok wielkiego wycień czenia łydek. Lubo ja temu wszystkiemu najsilniej i najpotężniej daję wiarę, przecież nie sądzę, aby o tem pisać przystało; bo Waszmość sam stałbyś się pewnie jak ja starym, gdybyś mógł, jak rak, w tył kroczyć.

**Poloniusz.** Chociaż to waryacya, nie jest jednakże bez metody. Możebyś chciał zejść, Mości Książę?

**Hamlet.** Z tego świata?

**Poloniusz.** W rzeczy samej, byłoby to zejściem. Jak trafne ma czasem odpowiedzi! Dar ten często bywa udziałem szalonych, gdy tymczasem przytomni i rozumni nie zawsze są zarówno szczęśliwi. Muszę go już opuścić i niezwłocznie pomyśleć o sposobach, jakby się on i moja córka zejść mogli. Miłościwy Książę, zmuszony jestem pozbawić Waszą Książęcą Mość dłuższej mojej obecności.

**Hamlet.** Nie możesz mnie, mój Panie, pozbawić niczego, czegobym chętnie się nie wyrzekł: wyjąwszy życia, wyjąwszy życia, wyjąwszy życia.

Poloniusz. Żegnam cię, mój łaskawy Książę.

Hamlet. Nudne stare głupcy.

*(Rozenkranc i Gildenstern wchodzi).*

Poloniusz. Szukacie, Panowie, Księcia Hamleta: oto jest.

*(Wychodzi).*

Rozenkranc *(do Poloniusza)*. Bogu cię polecamy.

Gildenstern. Miłościwy Książę!

Rozenkranc. Drogi nasz Książę!

Hamlet. Kochani, dobrzy przyjaciele! Jak się macie, Gildensternie? A, Rozenkranc! Jak mi się macie, moje chłopcy?

Rozenkranc. Zwyczajnie, jak nic nie znaczący ludzie.

Gildenstern. Szczęśliwi przez to, że niezbyt szczęśliwi.

Czepca fortuny nie jesteście guzem.

Hamlet. Ale i nie podeszwą jej trzewików?

Rozenkranc. Nie, Mości Książę.

Hamlet. A więc mieszkacie u jej pasa?

Gildenstern. Niby tak, w tej okolicy.

Hamlet. Cóż tam nowego?

Rozenkranc. Nic, Panie, wyjąwszy, że świat spocziwiał.

Hamlet. Więc blizki jest dzień sądu. Ale wiadomość wawsza nie prawdziwa. Powiedźcie mi, w czemeście tak przeszkrobali fortunie, że was tu do więzienia wtrąciła?

Gildenstern. Do więzienia?

Hamlet. Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Więc niem i świat jest także.

Hamlet. O, i wielkiem! pełnem turm, lochów i ciemnic.

Dania jest jedną z najgorszych.

Rozenkranc. Nie myślimy tak, Mości Książę.

Hamlet. Więc dla was nie jest taką. W rzeczy samej, nic nie jest złem ani dobrem samo przez się, tylko myśl nasza czyni to i owo takim. Dla mnie Dania jest więzieniem.

Rozenkranc. Skutek, to chyba, Panie, dumy twojej; Dania jest dla niej za ciasną.

Hamlet. O, Boże! jaby mi mógł być zamknięty w łupinie orzecha i jeszczebym się sądził panem niezmierzonej przestrzeni, gdybym tylko złych snów nie miewał.

Gildenstern. A te sny są właśnie utworem dumy; istota bowiem dumy nie jest czem innym, tylko snów cieniem.

Hamlet. Same już sny nie są czem innym, tylko cieniem.

Rozenkranc. Zapewne, duma zaś w moich oczach jest tak

powietrznej i znikomej natury że można ją nazwać cieniem cienia.

**Hamlet.** Takim sposobem żebracy są ciałami, a nasi monarchowie i nadęci bohaterowie cieniami żebraków. Nie poszlibyśmyż do dworu? bo, doprawdy, nie umiem rozumować.

**Rozenkranc i Gildenstern.** Wierzymy Waszej Książęcej Mości.

**Hamlet.** Dajmy pokój temu; nie chcę was liczyć do rzędu sług moich, bo zaprawdę przysługują mi się okropnie. Ależ powiedzcie mi, tak po przyjacielsku, co porabiacie w Elzynorze?

**Rozenkranc.** Chcieliśmy cię odwiedzić, Mości Książę; innego celu nie mamy.

**Hamlet.** Taki ze mnie nędzarz, żem nawet w podziękui ubogi: dziękuję wam jednak, chociaż to podziękowanie, wiercie mi, kochani przyjaciele, nie warte i pół szeląga. — Czy nie posyłano po was? Przybyliścież mnie odwiedzić z własnego popędu, z dobrej woli? Powiedzcie mi, powiedzcie; bądźcie szczerzy. I cóż?

**Gildenstern.** Cóż mamy powiedzieć, Mości Książę?

**Hamlet.** Cobądź, byle się stosowało do rzeczy. Posyłano po was: widzę w waszych oczach pewien rodzaj wyznania, które skromność wasza napróżno usiłuje pokryć. Wiem, że miłościwy król i miłościwa królowa posyłałi po was.

**Rozenkranc.** W jakimżeby celu, Mości Książę?

**Hamlet.** Tegoć się od was chcę dowiedzieć. Ale zaklinam was na prawa koleżeństwa, na współdzwięk młodych lat naszych, na obowiązki naszej statecznej przyjaźni, na wszystko, co jest najświętsze i na co lepszy mówca lepiejby was, niż ja, mógł zakląć, powiedzcie mi rzetelnie, otwarcie: posyłanoż po was, czy nie posyłano?

**Rozenkranc (do Gildensterna).** Cóż ty na to?

**Hamlet (na stronie).** Aha, przyszliście mnie więc wymacać. — (*Głośno*). Jeżeli mi dobrze życzycie, powiedzcie prawdę.

**Gildenstern.** W istocie, posyłano po nas.

**Hamlet.** Powiem wam, w jakim celu; tym sposobem domysłność moja uprzedzi waszą gadatliwość i dyskretność wasza nie będzie dyskredytowaną. Od niejakiego czasu, nie wiem skąd, ze szczętem humor straciłem; zarzuciłem dawne przywyknienia i w tak ponure popadłem.

usposobienie, że ten piękny obszar ziemski pustynią mi się wydaje; to wspaniałe sklepienie tam w górze, ten cudnie wiszący firmament, ta majestatyczna przestrzeń złotem obsypana iskrami, niczem innym nie jest w moich oczach, jak tylko marnym, zaraźliwym zbiorem wyziewów. Jak doskonałym tworem jest człowiek! jak wielkim przez rozum! jak niewyczerpanym w swych zdolnościach! jak szlachetnym postawą i w poruszeniach! czynami podobnym do anioła, pojętnością zbliżonym do bóstwa! Ozdobą on i zaszczytem świata. Arcytypem wszech jestestw! A przecież czemże jest dla mnie ta kwintesencya prochu? Synowie ziemi nie pociągają mnie, ani jej córki, jakkolwiek, sądząc po waszym uśmiechu, zdajecie się to przypuszczać.

**Rozenkranc.** Myśl taka, Panię, nie przeszła mi przez głowę.

**Hamlet.** Dlaczegoż się Waćpan roześmiałeś, kiedym powiedział, że mnie synowie ziemi nie pociągają?

**Rozenkranc.** Bom sobie pomyślał, jakie w takim razie przyjęcie znajdują aktorowie, którzycheśmy w drodze spotkali, a którzy tu dają celem ofiarowania Waszej Księżęcej Mości usług swoich.

**Hamlet.** Ten, co gra króla, godnie będzie przyjęty: jego królewska mość otrzyma ode mnie pamiątkę; awanturniczy rycerz będzie mógł do woli użyć tarczy i miecza; kochanek nie będzie darmo wdychał; melancholik spokojnie odegra swoją rolę; błazen pobudzi do śmiechu tych, co mają łechczywe płuca: a piękna dama swobodnie wywnętrzy swe uczucia, jeśli nie będzie miała wstrętu do wiersza bez końcówki. — Cóż to za aktorowie?

**Rozenkranc.** Ciż sami, którzy cię zwykli byli zadowalać, Mości Księżę; tragicy ze stolicy.

**Hamlet.** Skądże im przyszło teraz po świecie wędrować? Na miejscu siedząc, lepiejby wyszli, tak pod względem sławy, jak korzyści.

**Rozenkranc.** Przyczyną ich wędrowania były, jak się zdaje, świeżo zaszłe innowacye.

**Hamlet.** Sąż oni jeszcze tak samo lubieni, jak wtedy, kiedym był w stolicy? Zawszeż liczne mają *publicum*?

**Rozenkranc.** Zaiste, teraz nie bardzo.

**Hamlet.** Skądże to pochodzi? Czy się opuścili w sztuce?

**Rozenkranc.** Bynajmniej: usiłowania ich postępują zawsze równym krokiem; ale wylęgło się tam stado dzieci,

małych indyczą, które piszczą jak opętane i tyrańskie, za to odbierają oklaski. Te są teraz w modzie i tak dalece wyzyskują teatr niższej klasy (tak nazywają tamten), że niejeden z rapierem przy boku, bojąc się piór gęsich, nie śmie się już tam pokazać.

**Hamlet.** Są-li to dzieci naprawdę? Któż ich utrzymuje? Jak są płatni? Myśląż oni tylko dopóty sztukę uprawiać, dopóki nie stracą dyszkantu? Nie powiedząż wtedy, gdy sami spadną między niższą klasę (co jest bardzo prawdopodobne przy takim braniu się do rzeczy), że piszący dla nich krzywdę im wyrządzili, każąc im wykrzykiwać na ich własną przyszłość?

**Rozenkranc.** Bądź co bądź, z obu stron niemało było hałasu, i publiczność nie miała sobie za grzech podżęgać ich nawzajem do kłótni. Przez czas jakiś nie można było grosza na żadnej sztuce zarobić, jeżeli autorzy i aktorzy za łby się w niej nie powiedli.

**Hamlet.** Czy być może?

**Gildenstern.** Niemało też sobie włosów powydzierano.

**Hamlet.** I smarkacze wzięli górę?

**Rozenkranc.** Nie inaczej. Herkules zmuszony był kapitulować przed Pigmejczykami.

**Hamlet.** Niema w tem nic dziwnego boć mój stryj jest królem duńskim; i ciż sami, którzy mu za życia mego ojca wykrzywiali zęby, dają teraz dwadzieścia, czterdzieści, pięćdziesiąt i sto dukatów za jego portret w miniaturze. Do licha! musi w tem być coś nadnaturalnego. Gdyby to filozofia mogła wytłómaczyć?

*(Odgłos trąb za sceną).*

**Gildenstern.** Zapewne to aktorowie.

**Hamlet.** Koledzy, miłymiście gośćmi w Elzynorze. Podajcie mi dłonie. Do orszaku gościnności należy etykieta i ceremonie; winienem was przeto podjąć tym trybem: inaczej, moje obejście się z aktorami, które, uprzedzam was, będzie się musiało okazać uprzejmem, wydałoby się gościnniejszem, niż z wami. Zostaliście przyjęci z otwartymi rękoma, ale mój stryj-ojciec i moja matka-stryjenka zostali oszukani.

**Gildenstern.** Jakim sposobem, drogi Książę?

**Hamlet.** Szalony jestem tylko przy wietrze północno-zachodnim; kiedy z południa wieje, umiem odróżnić jastrzębia od czapli.

*(Wchodzi Poloniusz).*

Poloniusz. Dobre nowiny, panowie, wesołe nowiny!

Hamlet. Słyszycie go? — Ten wielki dzieciuch nie wyszedł jeszcze z pieluch.

Rozenkranc. Chyba nie wszedł powtórnie; bo mówią, że starzy ludzie na nowo stają się dziećmi.

Hamlet. Prorokuję wam, że przychodzi nam zwiastować aktorów; uważcie tylko. — Masz Waćpan słusność: było to w poniedziałek z rana, w rzeczy samej.

Poloniusz. Mości Książę, mam ci oznajmić coś nowego.

Hamlet. Mości Panie, mam ci oznajmić coś nowego. Gdy Roscyusz w Rzymie był aktorem...

Poloniusz. Aktorowie przybyli, Mości Książę.

Hamlet. Ejże? Ejże?

Poloniusz. Na honor, Mości Książę.

Hamlet (*śpiewając*). Każdy więc aktor przyjechał na osłe.

Poloniusz. Są to aktorowie najlepsi w świecie; zdadni do wszelkiego rodzaju przedstawień: tragicznych, komicznych, historyczno-sielankowych, tragiczno-historycznych, tragiczno-komiczno-historyczno-sielankowych: czy to w scenach ciągłych, czy to w luźnym poemacie. Seneka nie jest dla nich za ciężki, ani Plaut za lekki. Tak w recytowaniu jak w improwizowaniu nie mają sobie równych.

Hamlet. O, Jeste, sędzio Izraela, jakież to skarb posiadłeś!

Poloniusz. Jakież on skarb posiadał, Mości Książę?

Hamlet. Ba! Córkę gładką, nic więcej,  
Którą wielce miłował.

Poloniusz (*na stronie*). Zawsze mu się marzy moja córka.

Hamlet. Nie prawdaż, stary Jeste?

Poloniusz. Jeżeli mnie nazywasz Jestem, Mości Książę, to nie przeczę, iż posiadam córkę, którą wielce miłuję.

Hamlet. Ależ nie to idzie za tem.

Poloniusz. Cóż za tem idzie, Mości Książę?

Hamlet. Ba! To, co rzekomo  
Bogu wiadomo.

A potem, jak wiesz Waćpan,  
Stać się musiało,  
Co snadź się stało.

Pierwszy dwuwiersz tej pobożnej pieśni więcej objaśni  
Waćpana, niż ja mogę; bo oto nadchodzą przeszkody.  
(*Wchodzi czterech lub pięciu aktorów*).

Witam was, Mości Panowie, witam. Cieszę się, że cię  
oglądam w dobrem zdrowiu. Witajcie, przyjaciele.

O, stary, jakże ci się twarz poorwała, odkąd cię ostatni raz widziałem! Przyszedłeś mi tu imponować temi zmarszczkami? A, to ty, piękna damo! Szlachetna dziewico, dalipan, od czasu jak cię ostatni raz widziałem, zbliżyłaś się ku niebu na całą wysokość korka. Nie daj Boże, aby głos twój, jak dukat oberżnięty, wyszedł z obiegu! Witajcie nam wszyscy bez wyjątku! Będziemy, jak francuscy łowcy, rzucać się na wszystko, co ujrzymy. Nie moglibyśmyż usłyszeć czego zaraz? Dajcie nam próbkę swego talentu: przedeklamujcie co patetycznego.

**Pierwszy aktor.** Co naprzykład, Panie?

**Hamlet.** Słyszałem cię raz deklamującego jeden ustęp, ustęp sztuki, która nigdy grana nie była, albo co najwięcej raz tylko, bo, ile pamiętam, nie podobała się publiczności; był to kawior dla jej podniebień: mojem jednak zdaniem, i tych, których sąd o takich rzeczach równego z moim był wzrostu, była to sztuka wyborna, dobrze podzielona na sceny, ułożona z równą zręcznością jak naturalnością. Przypominam sobie kogoś, co mówił, że braknie tym wierszom sosu, dla dodania smaku osnowie, i osnowy, któraby pozwałała posądzić autora o uczucie; przyznawał jej wszakże dobrą manierę, jędrność w obrobieniu i piękność, lubo bez wdzięku. W sztuce tej szczególnie lubilem jeden ustęp, to jest opowiadanie Eneasza; mianowicie też owo miejsce, w którym ten bohater opisuje Dydonie śmierć Pryama. Jeżeli je pamiętasz, to zacznij od tego wiersza: Zaraz, zaraz.

»Okrutny Pirrus, jak ów zwierz hirkański«...

Nie, nie tak się zaczyna, ale zawsze od Pirrusa.

»Okrutny Pirrus, którego zbroica,

Czarna jak jego myśl, podobna była

Do owej nocy, gdy w złowrogim koniu

Chytrze ukryty leżał, pówlókł teraz

Straszną swą postać dzikszą jeszcze barwą:

Od stóp do głowy czerwienią się odział,

Zbroczon krwią ojców, matek, córek, synów,

Spiekły od żaru płonącego miasta,

Które przeklętym blaskiem przyświecało

Mordercy swego pana; rozpalony

Gniewem i ogniem i skrzepty zarazem

Od stęgłej na nim posoki; oczyma

Jak karbunkuły płomieniejącemi  
Szuka piekielny Pirrus sędziwego  
Starca Pryama«. — Mów dalej.

Poloniusz. Jako żywo, ślicznie deklamujesz, Mości Książę,  
z doskonałym akcentem i spadkiem głosu.

Pierwszy aktor. »Znajduje go wreszcie  
Słabo na Greków nacierającego.

Rdzawy miecz jego, zbuntowany przeciw  
Jego ramieniu, nieposłuszny woli,  
Płazem uderza, kędy spadnie. Z całą  
Przewagą siły, rzuca się na niego  
Pirrus; z wściekłością próżny cios wymierza;  
Lecz sam już zamach, sam świst jego stali  
Obala starca; wtedy oto Ilium

Jak gdyby chciało nowy cios odwrócić,  
Koronowaną płomieniami głowę  
Chyli ku ziemi i trzaskiem okropnym .  
W niewolę ima Pirrusowe ucho;  
Bo patrzcie! oto zabójczy miecz jego,  
Nad mleczną głową czcigodnego starca  
Już, już wzniesiony, zda się jakby nagle  
Ugrzął w powietrzu. Jak kamienny posąg  
Bóstwa zagłady, ważąc się pomiędzy  
Czynem i wolą, stał czas jakiś Pirrus,  
I nie przedsiębrał niczego.

Lecz jako nieraz widzimy przed burzą  
Ciszę na niebie, spokojność w obłokach,  
Wichry uśpione, a na dole ziemię  
Jak grób milczącą, wtem przerażający  
Piorun rozdziera chmurę: tak po chwili  
Zbudzona zemsta podżęga na nowo  
Zastałe ramię Pirrusa, i nigdy  
Niemiłosierniej ciężki młot Cyklopów  
Nie spadł na Marsa wiecznotrwałą zbroję,  
Jak teraz krwawy miecz Pirrusa spada  
Na sędziwego Pryama.

Hańba ci, zmienna Fortuno! Bogowie,  
Wy wszyscy, którzy zasiadacie owdzie  
W radzie Olimpu, odejmcie jej władzę!  
Połamcie szprychy i dzwona jej koła,  
I stocście krągłą piastę z szczytu niebios  
W bezdenną otchłań piekieł!«

Poloniusz. To za długie.

**Hamlet.** Idź do balwierza i każ sobie brodę ogolić. Mów dalej, bracie. Jemuby trzeba jasełek lub fars plugawych, inaczej zaśnie. Dalej, przejdź teraz do Hekuby.

**Pierwszy aktor.** »Ale kto widział nieszczęsną królowę, Jak rozczochrana...«

**Hamlet.** Jakto, rozczochrana?

**Poloniusz.** To dobre wyrażenie; rozczochrana królowa jest dobrem wyrażeniem.

**Pierwszy aktor.** »Jak rozczochrana, grożąca płomieniom Łez potokami, biegła tu i owdzie

Boso, z łachmanem na tej samej głowie,

Którą niedawno jeszcze dyadem stroił;

Odziana, miasto sukni, prześcieradłem,

W chwili popłochu schwyconem naprędcę;

O, ktoby to był widział, ten zmaczanym

W żółci językiem byłby był wyzionął

Przeciw Fortunie ostatnie bluźnierstwa:

A gdyby były ją widziały nieba

W tej chwili, kiedy ujrzała Pirrusa,

Z dziką radością siekącego mieczem

Ciało jej męża, wybuch jej boleści

Byłby był z oczu ich promieniejących

(Jeżeli tylko rzeczy tego świata

Mogą je wzruszyć) stok rosy wycisnął,

I współjęk z piersi bogów«.

**Poloniusz.** Patrzenie, jak mu się twarz zmieniła i łzy mu w oczach stanęły. Skończ już Waćpan.

**Hamlet.** Dostyc tego, dopowiesz mi resztę innym razem. Mości Panie, zechciej dojrzeć, aby ci Ichmość dobrze byli ugoszczeni. Słyszysz Waćpan? Niech znajdą dobre przyjęcie; bo oni są streszczoną, żywą kroniką czasu. Byłoby lepiej dla Waćpana zyskać po śmierci niepochlebny napis na nagrobku, niż za życia niekorzystne ich świadectwo na scenie.

**Poloniusz.** Mości Książę, obejdę się z nimi odpowiednio ich zasłudze.

**Hamlet.** Do palarusza! znacznie lepiej. Gdybyśmy się obchodzili z każdym wedle jego zasług, któżby uniknął chłosty? Obchodź się z nimi Waćpan odpowiednio do własnej twej zacności i godności. Im mniej kto zasługuje na względy, tem więcej ma zasługi nasza względem niego uprzejmość. Odprowadź ich.

Poloniusz. Pójdźcie, Panowie.

*(Wychodzi z kilkoma aktorami).*

Hamlet. Idźcie z nim, moi przyjaciele; dacie nam jutro jakie przedstawienie. Słuchajno, stary, możecież grać zabójstwo Gonzagi?

Pierwszy aktor. Możemy, Panie.

Hamlet. To grajcie je jutro. Nie mógłżebyś w potrzebie nauczyć się dwunastu do piętnastu wierszy, którebym napisał i wtrącił do twojej roli?

Pierwszy aktor. Czemu nie, łaskawy Panie.

Hamlet. To dobrze. Udaj się za tamtym jegomością, tylko nie drwij z niego, proszę cię.

*(Wychodzi aktor).*

Kochani przyjaciele, *(do Rozenkranca i Gildensterna)* pozwólcie mi was pożegnać. Do zobaczenia wieczorem.  
Rozenkranc i Gildenstern. Żegnamy cię, drogi Książę.

*(Wychodzą).*

Hamlet. Bóg z wami! Ołóż nareszcie sam jestem.

O, jakież ze mnie głąb, jaki ciemięga!

Czyliż to nie jest zgrozą, że ten aktor,

Niby w wzruszeniu, w parodyi uczucia,

Do tego stopnia mógł nagiąć swą duszę

Do swoich pojęć, że za jej rządzeniem

Twarz mu pobladła, z oczu łzy pociekły,

Oblicze jego, głos, ruch, cała postać

Zastosowała się do jego myśli?

I gwoli komuż to? gwoli Hekubie!

Cóż z nim Hekuba, on z nią ma wspólnego,

Żeby aż płakał nad jej losem? Cóżby

Ten człowiek czynił, gdyby miał podobny

Mojemu powód i bodziec do wrzenia?

Zalałby łzami całą scenę, rozdarł

Uszy słuchaczyw rażącemi słowy,

W występnych rozpacz wzbudził, dreszcz w niewinnych,

Zmieszał prostaczków i sparaliżował

Refleksyę ludzi myślących.

A ja, ospały niedołęga, drzemie

Jak Maciek, świętej niepamiętny sprawy,

I ani usta ująć się nie umiem

Za tego króla, na którego włości

I drogiem życiu dokonany został

Najohydniejszy rozbój. Jestem tchórzem?

Któż mi zarzuci podłość? któż mnie może

Wziąć za kark, za nos powieść, w twarz mi plunąć,  
Wyrzucić w oczy kłamstwo? Któż to może?

A jednak

Zasługiwałbym na to, bo w istocie  
Muszę mieć chyba wnętrzości gołębia  
I brak zupełny żółci, nadającej  
Gorycz poczucia krzywdy, kiedym jeszcze  
Nie napasł dotąd stada sępów ścierwem  
Tego nędznika. O, bezwstydnny łotrze!  
Zakamieniały, krwawy, sprośny łotrze!  
Bodajżem! Mnież to przystoi, synowi,  
Jedynakowi zamordowanego  
Drogiego ojca, od nieba i piekła  
Powołanemu do zemsty, jak baba  
Marnemi słowy dawać folgę sercu,  
I na przekleństwach czas trawić, jak prosta,  
Karczemna dziewczka?!

Fuj! fuj! Gdzież moja głowa? Powiadają,  
Że zatwardziali złoczyńcy, obecni  
Na przedstawieniu okropnych widowisk,  
Tak silnem zdjęci bywali wrażeniem,  
Że sami swoje wyznawali zbrodnie:  
Bo mężobójstwo, w braku ust, cudowny  
Ma organ mowy. Każę tym aktorom  
Coś podobnego do sceny zabójstwa  
Ojca mojego odegrać przed stryjem;  
Patrzeć mu będę w oczy, śledzić będę  
Najmniejszy jego ruch: jeżeli zadrgnie,  
Wiem, co mam uczynić. Ten duch, com go widział,  
Mógł być szatanem (bo szatan przybiera  
Jaką chce postać) i, nadużywając  
Mojej słabości i smętności (taki  
Bowiern stan duszy bardzo mu dogodny),  
Ciągnie mnie może w przepaść? Chcę pewniejszej,  
Niż ta, rękojmi. Zamierzona sztuka  
Będzie probierzem, którym, jak na wędę,  
Sumienie króla na wierzch wydobędę.

## AKT TRZECI.

### SCENA I.

Pokój w zamku.

*(Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rozenkranc i Gildenstern)*

**Król.** I nie mogliście wyrozumieć żadnym  
Zwrotem rozmowy, skąd to rozprzężenie,  
Które mu pokój zakłóca tak dzikim  
I niebezpiecznym rodzajem maniactwa?

**Rozenkranc.** Przyznaje, że się czuje rozstrojonym;  
Lecz przez co, w żaden sposób wyznać nie chce.

**Gildenstern.** Nie znaleźliśmy go bynajmniej skłonnym  
Do wywnętrzania się; zręcznem dziwactwem  
Trzymał nas owszem z daleka od siebie,  
Kiedyśmy chcieli z niego coś wyciągnąć.

**Królowa.** Jakże was przyjął?

**Rozenkranc.** Bardzo grzecznie.

**Gildenstern.** Ale  
Nie bez przymusu.

**Rozenkranc.** Szczodrym był w pytaniach,  
Lecz w odpowiedziach oszczędny nad miarę.

**Królowa.** Nasunęliścież mu jaką rozrywkę?

**Rozenkranc.** Traf zrządził, żeśmy spotkali na drodze  
Trupę aktorów: wspomnieliśmy o tem  
Księżciu, i to go trochę ucieszyło.  
Ci aktorowie już się tu znajdują  
I, jak słyszałem, otrzymali rozkaz  
Grania mu dzisiaj.

**Poloniusz.** Tak jest w rzeczy samej,  
I mnie on zlecił prosić najpokorniej  
Wasze Królewskie Moście, by raczyły  
Być obecnymi na tem widowisku.

**Król.** Z największą chęcią: serdecznie rad, że się  
Do tego skłania. Wciąż go utrzymujcie,  
Moi panowie, w tem usposobieniu,  
I podniecajcie w nim gust do takiego  
Rodzaju zabaw.

**Rozenkranc i Gildenstern.** Uczynim to, Panie.  
*(Wychodzą)*.

**Król.** Oddal się także, kochana Gertrudo.

Ułożyliśmy rzecz tak, aby Hamlet,  
Niby przypadkiem, zszedł się tu z Ofelią.  
Ja i jej ojciec (będzie to szpiegostwo  
Godziwe) tak się tu ulokujemy,  
Abyśmy widząc, niewidzialni sami,  
O tem spotkaniu z blizka mogli sądzić  
I z zachowania się jego wnioskować,  
Czy to miłości wpływ, czy nie miłości  
Tak go udrećza.

**Królowa.** Jestem ci postuszną,  
Mój mężu. Dałby Bóg, luba Ofelio,  
Aby potęga twoich wdzięków była  
Błogim powodem tej zmiany Hamleta:  
Wtedy szlachetność twoja, mam nadzieję,  
Na dawnąby go sprowadziła drogę,  
Ku zaszczytowi was obojga.

**Ofelia.** Pragnę,  
Aby tak było, Miłościwa Pani. (*Królowa wychodzi*).

**Poloniusz.** Ofelio, chodź tu sobie. Najjaśniejszy,  
My się umieścim tam. (*Do Ofelii*). Czytaj tę książkę,  
Aby ten pozór zajęcia ubarwił  
Twoją samotność. Tak to my, grzesznicy,  
Rzekomo świętą miną, uczynkami  
Budującymi pocukrzamy nieraz  
Samego dyabła.

**Król** (*na stronie*). Prawda! Jakże srodze  
Bicz tych wyrazów chłószcze mi sumienie!  
Twarz nierządniczy, różem upiększona,  
Nie tak jest szpetną obok tej powłoki,  
Jak czyn mój obok pokostu słów moich.  
O, ciężkież moje brzemie!

**Poloniusz.** Już nadchodzi.  
Śpieszmy na miejsce, Miłościwy Panie.  
(*Król i Poloniusz wychodzą. — Hamlet wchodzi*).

**Hamlet.** Być albo nie być, to wielkie pytanie.  
Jest-li w istocie szlachetniejszą rzeczą  
Znosić pociśki zawistnego losu,  
Czy też, stawivszy czoło morzu nędzy,  
Przez opór wybrnąć z niego? — Umrzeć — zasnąć —  
I na tem koniec. — Gdybyśmy wiedzieli,  
Że, raz zasnawszy, zakończym na zawsze  
Boleści serca i owe tysiączne  
Właściwe naszej naturze wstrząśnienia,

Kres taki byłby celem na tej ziemi  
Najpożądańszym. Umrzeć, — zasnąć. — Zasnąć!  
Może śnić? — w tem sęk cały; jakie bowiem  
W tym śnie śmiertelnym marzenia przyjść mogą,  
Kiedy zrzucimy z siebie więzy ciała,  
To zastanawia nas: i toć to czyni  
Tak długowieczną niedolę; bo któżby  
Ścierpiął pogardę i zniewagi świata,  
Krzywdy ciemiezcy, obelgi dumnego,  
Lekceważonej miłości męczarnie,  
Odwłokę prawa, butę władz i owe  
Upokorzenia, które nieustannie  
Cichej zasługi stają się udziałem,  
Gdyby od tego kawałkiem żelaza  
Mógł się uwolnić? Któżby dźwigał ciężar  
Nudnego życia i pocił się pod nim,  
Gdyby obawa czegoś poza grobem,  
Obawa tego obcego nam kraju,  
Skąd nikt nie wraca, nie wąliła woli,  
I nie kazała nam pędzić dni raczej  
W złem już wiadomem, niż, uchodząc przed niem,  
Popadać w inne, którego nie znamy.  
Tak to rozwaga czyni nas tchórzami;  
Przedsiębiorczości hoża cera blednie  
Pod wpływem wahań i zamiary pełne  
Jędrności, zbite z wytkniętej kolei,  
Tracą nazwisko czynu. — Ha! co widzę?  
Piękna Ofelia! — Nimfo, w modłach swoich  
Pomnij o moich grzechach.

**Ofelia.** Jakże zdrowie

Waszej Książęcej Mości od dni tyłu?

**Hamlet.** Dobrze; pokornie dziękuję Waćpannie.

**Ofelia.** Mam jeszcze od was, Panie, kilka drobnych

Pamiętek; dawno zwrócić je pragnęłam:

Odbierzcie je dziś, proszę.

**Hamlet.** Jako żywo!

Jam nigdy w życiu nic nie dał Waćpannie.

**Ofelia.** Wiesz dobrze, Mości Książę, żeś to czynił,

I upominki swoje ubarwiałeś

Takimi słowy, które wszelkiej rzeczy

Wartość podnoszą. Woń ich uleciała;

Weź je napowrót, Panie, w oczach bowiem

Każdej szlachetnie myślącej osoby

Najdroższe dary lichymi się stają,  
Gdy dawca martwi. Oto są.

**Hamlet.** Ha, ha, ha! Jestżeś uczciwą?

**Ofelia.** Mości Księżę.

**Hamlet.** Jestżeś piękną?

**Ofelia.** Co znaczą te pytania?

**Hamlet.** To, że, jeżeli jesteś uczciwą i piękną, uczciwość twoja nie powinna mieć nic do czynienia z pięknością.

**Ofelia.** Jakto, Panie? Możeż piękność z czem lepszem chodzić w parze, niż z uczciwością?

**Hamlet.** Zapewne; tylko że potęga piękności prędzej obróci uczciwość w sekutnicę, niż wpływ uczciwości potrafi piękność na swoje kopyto przerobić. Było to niegdyś paradoksem, ale w nowszych czasach okazuje się pewnikiem. Kochałem dawniej Waćpannę.

**Ofelia.** W rzeczy samej, dawałeś mi to Księżę do zrozumienia.

**Hamlet.** Nie trzeba ci było tak rozumieć; bo cnota nie daje się w stary nasz pień wszczepić tak, żebyśmy trącić nimi przestali. Nie kochałem cię wcale.

**Ofelia.** Tem bardziej więc zostałam zawiedziona.

**Hamlet.** Idź Waćpanna do klasztoru; na co ci mnożyć grzeszników? Ja sam jako tako jestem uczciwy, a przecież mógłbym sobie zarzucić takie rzeczy, że lepiejby było, gdyby mnie była matka na świat nie wydała. Jestem nadzwyczajnie dumny, mściwy, chciwy władzy; więcej mam przywar, niż władz umysłowych do ich poznania, niż wyobraźni do dania o nich wyobrażenia i czasu do okazania ich w postępkach. Czego się takie figury tłuc mają pomiędzy ziemią i niebem? Jesteśmy arcyhultaje, wszyscy bez wyjątku; żadnemu z nas nie ufaj. Idź prosto do klasztoru. Gdzież Waćpanny ojciec?

**Ofelia.** W domu, Mości Księżę.

**Hamlet.** Zamknijże go na klucz, aby nigdzie indziej nie grał roli błazna, tylko we własnym domu. Bądź zdrowa.

**Ofelia** (*na stronie*). Panie, zmiłuj się nad nim!

**Hamlet.** Jeżeli za mąż pójść zechcesz, dam ci w posagu tę przestrozę: Chociażbyś jak śnieg była czystą, jak lód nieskalaną, przecież nie ujdiesz obmowy. Wstąp do klasztoru. Adieu. Albo jeżeli koniecznie potrzebować będziesz wyjść za mąż, to wyjdź za głupca, bo rozsądni ludzie wiedzą bardzo dobrze, jakie z nich czynicie potwory. Idź czempędzej do klasztoru. Adieu.

**Ofelia** (*na stronie*). O, nieba, wesprzyjcie go swą łaską!  
**Hamlet**. Słyszałem też o malowaniu się waszem: nie dość  
wam jednej twarzy otrzymanej od Boga, dorabiacie so-  
bie drugą; sztafirkujecie się, krygujecie, cedzicie słowa,  
przedrzeźniacie boskie stworzenia i swawolę pokrywa-  
cie płaszczykiem naiwności. Precz, precz! nie chcę już  
patrzeć na to: to mnie we wściekłość wprawia. Wara  
odtąd mężczyznom żenić się; ci, co się już poženili,  
jednego wyjąwszy, niech żyją zdrowi, reszta pozostać  
winna tak, jak jest. Do klasztoru! Do klasztoru!

(*Wychodzi*).

**Ofelia**. O, jak szlachetny duch zwichnięty został!

Dworaka, wodza, mędrca ton, miecz, umysł;  
Kwiat oczekiwań potężnego państwa,  
Wzór ukształcenia, zwierciadło poloru,  
Cel zwracającej się uwagi świata:  
Wszystko to, wszystko w niwecz obrócone!  
I ja, ze wszystkich kobiet najnędzniejsza,  
Com ssała nektar słodkich jego ślubów,  
Skazanam teraz widzieć tę wspaniałą,  
Wybraną duszę, jak spękany dzwonek,  
Chrapliwe tylko wydającą dźwięki;  
To czyste źródło bogatej młodości  
Zmącone szałem. O, czemuż musiałam  
Ujrzeć, co widzę, widzieć, co widziałam!

(*Wchodzą: Król i Poloniusz*).

**Król**. Miłość! Nie takie są jej symptomata.

To, co on mówił, choć trochę bez związku,  
Cechy szaleństwa nie nosiło wcale.  
Ponura jego smętność wysiaduje  
Coś złowrogiego, co wylęgte z jajka  
Mogłoby stać się zgubnem. Pragnąc przeto  
Zapobiedz złemu, po świeżym namyśle,  
Postanowiłem wysłać go niezwłocznie  
Do Anglii, celem niby zażądania  
Przynależnego nam haraczu. Może  
Ta podróż, widok różnych miejsc i rzeczy,  
Potrafi z jego serca wyrugować  
To coś, wokoło czego jego myśli,  
Bijąc się ciągle i skrycie nurtując,  
Tak go z właściwych wyrrywają karbów.  
Cóż Waćpan na to?

**Poloniusz**.

Może to być dobrem:

Rozumiem jednak zawsze, że prawdziwem  
Jądrem i źródłem tej jego choroby  
Jest bezwzględna miłość. — No, Ofelio,  
Nie potrzebujesz nam objawiać tego,  
Co-ć mówił książę Hamlet, bośmy sami  
Wszystko słyszeli. — Uczyń, co chcesz, Panie:  
Jeżeli jednak uznasz to stosownem,  
Niech po skończonem dzisiaj widowisku  
Królowa matka w poufnej rozmowie  
Prosi go, aby jej zwierzył swój smutek.  
Niechaj z nim mówi bez ogródki; ja zaś,  
Jeśli się na to zgodzi Wasza Wielkość,  
Przyłożę ucho do tego sam na sam.  
Nie wydobędzie li nic z niego, wtedy  
Ślij go do Anglii, Panie, albo zamknij,  
Gdzie mądrość twoja wskaże.

**Król.** Dobra rada:  
Szalonych możnych pilnie strzedz wypada.  
(*Wychodzą*).

## SCENA II.

Wielka sala tamże.

(*Wchodzi Hamlet z kilkoma aktorami*).

**Hamlet.** Proszę cię, wyrecytuj ten kawałek tak, jak ja ci  
go przepowiedziałem, gładko, bez wysilenia. Ale jeżeli  
masz wrzeszczeć, tak jak to czynią niektórzy nasi akto-  
rowie, to niech lepiej moje wiersze deklamuje miejski  
pachołek. Nie siecz też za bardzo ręką powietrza,  
w taki sposób; bądź raczej ruchów swoich panem;  
wśród największego bowiem potoku i, że tak powiem,  
wiru namiętności, trzeba ci zachować umiarkowanie,  
zdolne nadać wewnętrznej twojej burzy pozór spokoju.  
Nie posiadam się z oburzenia, słysząc, jak siaki taki  
barczysty gbur w peruce w gałgany obraca uczucie,  
prawdziwy z niego łąch robi, by zadowolić uszy na-  
rodku, który po największej części kocha się tylko  
w niezrozumiałych gestach i wrzawie. Oćwiczycybm  
rad kazał takiego chama, żeby się lepiej hamował. Pro-  
szę cię, chroń się tego.

**Pierwszy aktor.** Zapewniam Waszą Wysokość.

**Hamlet.** Nie bądź też z drugiej strony za miękki; niech własna twoja rozwaga przewodnikiem ci będzie. Zastosuj akcyę do słów, a słowa do akcyi, mając przede wszystkim to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwnie jest zamiarowi teatru, którego przeznaczeniem, jak dawniej tak i teraz, było i jest, służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać ciocie własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i duchowi wieku postać ich i piętno. Owóż przeholowanie tego celu lub niedosięgnięcie może wprawdzie rozśmieszyć prostaczków, ale znajdującym się na rzeczy musi pójść w niesmak; nagana zaś jednego z tych ostatnich, na szali waszych zasług, przeważyć musi poklask całego tłumu pierwszych. Widziałem ja aktorów, i znaleźli się tacy, co ich chwalili, głośno nawet; aktorów, którzy, bogobojnie mówiąc, ani z mowy, ani z ruchów nie byli podobni do chrześcijan, ani do pogan, ani do ludzi, a rzucałi się i ryczeli tak, iż pomyślałem sobie, że chyba jaki najemnik natury sfabrykował ludzkość; tak bezecznie ją naśladowali.

**Pierwszy aktor.** Pochlebiamy sobie, żeśmy się tego pozbryli cokolwiek.

**Hamlet.** O, pozbądźcie się tego ze szczętem. Tym zaś, co u was grają błaznów, zakażcie jak najsurowiej prawić cobądź więcej nad to, co stoi w ich roli; są bowiem między nimi tacy, co się namawiają do śmiechu, aby w pewnej liczbie jałowych spektatorów także śmiech wzbudzić, i to właśnie w chwili, kiedy przypada jaki szczegół sztuki zasługujący na uwagę. To niegodziwość, dowodząca politowania godnej wyniosłości w błaznie, który tak czyni. Idźcie i bądźcie w pogotowiu.

*(Aktorowie wychodzą).*

*(Wchodzą: Poloniusz, Rozenkranc i Gildenstern).*

No i cóż, Mości Panie? Czy król chce spożyć ten kęs widowiska?

**Poloniusz.** Jego Królewska Mość przybędzie, Królowa Jej Mość także, i to zaraz.

**Hamlet.** Powiedzże Waćpan aktorom, niech się śpieszą.

*(Poloniusz wychodzi).*

A Panowież to nie dopomożecie ich zagnąć do pośpiechu?

**Rozenkranc i Gildenstern.** I owszem, Mości Książę.

*(Wychodzą).*

Hamlet. Hola, Horacy!

*(Horacy wchodzi).*

Horacy. Co rozkażesz, Panie?

Hamlet. Horacy, jesteś najpocziwszym z ludzi,  
Z którymi kiedykolwiek przestawałem.

Horacy. O Panie!

Hamlet. Nie myśl, że ci chcę pochlebić.

Czegożbym mógł się spodziewać od ciebie,

Który nic nie masz, krom rzeźkości ducha,

Ku wyżywieniu się i ku okryciu?

Któżby pochlebiał biednym! Niechaj w cukrze

Smażony język liże głupią pychę,

Niech się zawiasy kolan uginają

Tam, gdzie łaszenie się zdobywa korzyść.

Słuchaj: od chwili, kiedy dusza moja

Mogła być panią swojego wyboru

I ludzi jednych przenosić nad drugich,

Od owej chwili już cię ona sobie

Upodobała; boś ty, wiele cierpiąc,

Takim był zawsze, jakbyś nic nie cierpiał;

Boś ty fortunie zarówno był wdzięczny

Za jej umizgi i prześladowania;

A błogostawion, w kim krew z przekonaniem

Tak są zmieszane, iż on palcom losu

Nie służy za flet do wydania dźwięków

Wedle kaprysu. O, daj mi człowieka,

Nie będącego żądź swych niewolnikiem,

A w głębi mego serca go umieszczę,

W sercu samegoż serca, tak jak ciebie.

Za wiele tego już podobno. W sztuce,

Która niebawem ma być przedstawioną,

Jest jedna scena zbliżona do tego,

Com ci o śmierci mego ojca zwierzył.

Gdy się ta scena pertraktować będzie,

Zwróć, proszę, całą potęgę uwagi

Na mego stryja. Jeśli jego wina,

Podczas tej sceny sama się nie zdradzi,

Ów niby zacny duch był potępieńcem,

A wyobraźnia moja istną siostrą

Młotu Wulkana. Nie spuszczał go z oczu,

Ja mój wzrok także pilnie w twarz mu wryję.

A potem zlejem nasze spotrzeżenia

W stanowczą formę wniosku.

Horacy.

Dobrze, Panie;

Jeżeli skradnie co mojej baczności

I ujdzie cały, zapłacę tę kradzież.

Hamlet. Już idą; muszę znowu zostać głupcem.

Dalej na miejsce!

(*Marsz. Odgłos trąb. Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rozenkranc, Gildenstern i inne osoby wchodzą.*)

Król. Jakże się miewa nasz syn Hamlet?

Hamlet. Wybornie; żyję jak kameleon powietrzem, nadzieją obietnicami; kapłonów nie moglibyście lepiej tu czyć.

Król. Nie mam co zrobić z tą odpowiedzią. Te słowa nie do mnie należą.

Hamlet. Ani do mnie już teraz. (*Do Poloniusza*). Waćpan grywałś kiedy na uniwersytecie, jeżeli się nie myłę?

Poloniusz. Tak jest, Mości Książę, i miałem sławę dobrego aktora.

Hamlet. A cóż Pan przedstawiał?

Poloniusz. Przedstawiał Juliusza Cezara i zostałem zabity na Kapitolu. Brutus mnie zabił.

Hamlet. Cóż to za brutalstwo było z jego strony, żeby tak kapitalne ciele tam zabijać! — Czy aktorowie już w pogotowiu?

Rozenkranc. Czekaają, Panie, na twe rozkazy.

Królowa. Pójdź tu, kochany Hamlecie, siądź przy mnie.

Hamlet. Wybacz, kochana matko, tu jest metal silniej pociągający.

Poloniusz (*do króla*). Słyszałeś, Panie?

Hamlet (*do Ofelii*). Mógł, o Pani, ledz na twojem łonie?

Ofelia. Nie, Mości Książę.

Hamlet. To jest na twojem łonie głowę wsparłszy?

Ofelia. Możesz, Książę.

Hamlet (*kładąc się u jej nóg*). Sądysz-li, że miał w myśli co innego?

Ofelia. Ja nic nie sędzę.

Hamlet. Toby był pomysł nielada.

Ofelia. Co takiego?

Hamlet. Nic.

Ofelia. Książę dziś jesteś wesół.

Hamlet. Kto? ja?

Ofelia. Nieinaczej.

Hamlet. O, jedynie na cześć twoją. Cóż zresztą człowiek może czynić, jeżeli nie weselić się? Oto naprzykład moja

matka, patrz Pani, jak promieniejąco wygląda, chociaż mój ojciec zmarł przed dwiema godzinami.

**Ofelia.** Przed dwa razy dwoma miesiącami, Mości Książę.

**Hamlet.** Tak to już dawno? Niechże się dyabeł czarno nosi, ja przywdzieję sobole. Dla Boga! Od dwóch miesięcy zmarły i jeszcze nie zapomniani? Jest więc nadzieja, że pamięć wielkich ludzi zdoła przetrwać ich żywot przez pół roku; notabene, jeżeli ufundują kościoły; w przeciwnym razie niech się nie skarżą, jeżeli ich spotka los tego konika, któremu na nagrobku napisano:

»Konik zdechtł, więc go w miech«.

*(Odgłos trąb. Poczem następująca pantomima: Para królewskich małżonków w czulej komitywie wchodzi na scenę. Królowa ściska króla i on ją nawzajem; klęka przed nim z wyrazem najtkliwszego przywiązania; on ją podnosi i głowę na jej piersi skłania; kładzie się potem na kwiecistej darni i zasypia. Ona, widząc go uśpionego, odchodzi. Po niejkiej chwili ukazuje się jakiś człowiek, zbliża się do śpiącego, zdejmuje mu z głowy koronę, całuje ją, wlewa potem w ucho królowi truciznę i wychodzi. Królowa powraca, znajduje króla nieżywego i bardzo rozpacza. Zabójca w towarzystwie dwóch czy trzech niemych osób wchodzi znowu i niby także lamentuje. Wynoszą trupa. Zabójca składa przed królową dary i oświadcza jej swoją miłość. Ona okazuje zrazu wstręt i niechęć, w końcu jednak podaje mu rękę. Wychodzą).*

**Ofelia.** Co to było, Mości Książę?

**Hamlet.** To był hultajski bigos.

**Ofelia.** Zapewne ta pantomima zawierała w sobie treść sztuki?

*(Wchodzi Prolog).*

**Hamlet.** Dowiemy się od tego jegomości. Aktorowie nie umieją trzymać języka za zębami; muszą wszystko wypaplać.

**Ofelia.** Czy on nam odkryje znaczenie tego?

**Hamlet.** Niezawodnie, tak jak wszystko, cobyś mu pani odkryła.

**Prolog.** Cni Panowie i cne damy,

Dla nas i dla naszej dramy,

Kornie was o wzgląd błagamy.

**Hamlet.** Prolog-li to, czy dewiza na sygnet?

**Ofelia.** To było krótkie.

**Hamlet.** Jak miłość kobiet.

*(Wchodzą: król aktor i królowa aktorka).*

- Król aktor.** Trzydzieści razy Feba rumaki obiegły  
Krań Tellusa i przestwór Neptuna rozległy,  
I trzydzieścikroć razy dwanaście naprzemian  
Zapłonął i zbladł miesiąc nad głowami ziemian,  
Odkąd nam Amor serca, Hymen złączył dłonie  
Węzłem, który się chyba rozwiąże po zgonie.
- Królowa aktorka.** Obyśmy drugie tyle zmian luno i słońca  
Zliczyli, nim miłości dożyjemy końca!  
Lecz ach! już od pewnego czasu niezbadana  
W zdrowiu, w humorze twoim, Panie, zaszła zmiana.  
Lękam się... niechaj jednak te niewieście trwogi  
Nie przyczyniają-ć cierpień, o! mężu mój drogi.  
Obawy u płci naszej z miłości się rodzą,  
Jak ta, lub nie istnieją lub miarę przechodzą.  
Czem moja miłość, tego liczeń miał objawy;  
W jakim zaś stopniu miłość, w takim i obawy.  
Gdzie wielka miłość, lada wątpliwość przeraża,  
I z zwiększeniem się obaw miłość się pomnaża.
- Król aktor.** Tak, najmiłsza, opuszczę cię i to niedługo.  
Coraz już siły skąpszą darzą mię postugą;  
Ty zostaniesz; żyć będziesz na tym pięknym świecie  
Szanowana, kochana, i może ci splecie  
Wieniec drugi małżonek.
- Królowa aktorka.** O, wstrzymaj te słowa!  
Zbrodniąby w mojem łonie była myśl takowa.  
Obym przy drugim mężu była potępioną!  
Taka tylko drugiego może zostać żoną,  
Co zabiła pierwszego.
- Hamlet.** To piołun.
- Królowa aktorka.** Podłe tylko chucie  
Kleją powtórne związki, lecz nigdy uczucie.  
Zabójczyni pierwszego powtórnie go zgładza,  
Gdy nowego małżonka w łożu swe wprowadza.
- Król aktor.** Że myślisz tak, jak mówisz, najzupełniej wierzę;  
Nieraz jednak człek łamie to, co przedsięwzię.  
Zamiar jest niewolnikiem wyłącznym pamięci.  
Silnej budowy ale słabej konsystencji;  
Krzepko wisi, jak owoc nieźrzały u drzewa,  
Lecz gdy zmięknie, przed czasem lada wiatr go zwiewa.  
Nie dziw, że nie pomnimy wypłacać na dobie  
Długu, któryśmy winni tylko samym sobie.  
To, co postanawiamy w chwili uniesienia,  
Z uniesieniem minionem w parę się zamienia;

Zbytńia gwałtowność, czy to radości, czy smutku,  
Sama własne swe chęci wydziedzicza z skutku:  
Gdzie radość pusta, smutek przechodzi w rozpacz.  
Tam po chwili cieszy się smutek, radość płacze,  
Świat ten nie wiekuisty, ni się kto zdumiewa,  
Że z przesileniem szczęścia i miłość omdlewa;  
Kwestya to bowiem jeszcze mieszcząca zawiałość,  
Czy miłość jedna szczęście, czy też szczęście miłość?  
Możny runął, pierzchają wraz czcicieli zgraje;  
Biedny wzniósł się, aliści wróg dłoń mu podaje.  
Zdaje się więc, że miłość szczęściu jest służebna,  
Ma przyjaciół, komu ich miłość niepotrzebna,  
A kto w potrzebie niby przyjaciela wzywa,  
Gotowego w nim sobie wroga wychowywa.  
Słowem, bym skończył na tem, od czego zacząłem,  
Chęć i moc nasza tak są odrębnym żywiołem,  
Że najczęściej upada to, co człek zamierzy;  
Myśl nasza do nas, cel jej nie do nas należy.  
Tak i ta myśl, że z drugim nie będziesz złączona,  
Skona w tobie, gdy pierwszy twój małżonek skona.

**Królowa aktorka.** Niech mi niebo odmówi światła, ziemia  
[wody,

Noc nie da odpoczynku, dzień nie da swobody!  
W rozpacz niech wszelka moja zmieni się pociecha!  
Los tylko więźnia w lochu niech mi się uśmiecha!  
Wszystko to, co rumieniec przeistacza w bladeść,  
Niech będzie mym udziałem, gdy uczuję radość!  
Tu i tam niech ponoszę kaźń co chwila nową,  
Jeśli żoną zostanę, raz zostawszy wdową!

**Hamlet (do Ofelii).** Gdyby tę przysięgę miała złamać...

**Król aktor.** Ślub to straszliwy. — Luba, opuść mię na  
[chwilę;

Myśli mi się mieszają; może snem zasile  
Znękane ciało.

(Zasypia).

**Królowa aktorka.** Niech cię kołysze sen błogi,  
I wszelkie złe omija zdala nasze progi!

(Wychodzi).

**Hamlet (do królowej).** Jak ci się, Pani, podoba ta sztuka?

**Królowa.** Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele.

**Hamlet.** O, ale dotrzyma słowa.

**Król.** Czy znasz Waćpan treść tej sztuki? Nie mieściż ona  
w sobie nic zdroźnego?

**Hamlet.** Nic zgoła; oni tylko żartują, truą żartem; nie zdrożnego w świecie.

**Król.** Jakiż ta sztuka ma tytuł?

**Hamlet.** Łapka na myszy. Skąd zaś taki? Przez przenośnię. Przedstawia ona morderstwo dokonane w Wiedniu. Zamordowany książę nazywał się Gonzago, a jego żona Baptysta. Arcyszelmowska to sprawka, jak zaraz obaczymy. Ale co nam do tego? Wasza Królewska Mość i my wszyscy mamy spokojne sumienie, nie może nas to dotknąć. Niech się drapie, kto ma liszaj; nasza skóra zdrowa. *(Wchodzi Lucyan).*

To jest niejaki Lucyan, synowiec króla.

**Ofelia.** Objaśniasz, Mości Książę, tak dobrze, jak chór starożytny.

**Hamlet.** Gotówem służyć Pani za epilog nawet, byleby tylko było szczęśliwe rozwiązanie.

**Ofelia.** Kolący masz dowcip, Mości Książę.

**Hamlet.** Odpokutowałabyś, Pani, niejednym jękiem stępienie mi kolca.

**Ofelia.** Coraz to lepiej.

**Hamlet.** Nadużywacie Panie naszej flegmy. — Dalej, morderco; zrzuć twą przeklętą larwę i zacznaj.

— — Już kruk krakaniem

Do zemsty daje hasło.

**Lucyan.** Myśl czarna, ręka pewna, płyn dzielny, czas sprzyja, Nie tamuje zamiaru obecność niczyja.

Szary wysokoku, w północ z zbójczych ziół zebrany,

Po trzykroć pod Hekaty kłątwą gotowany,

Władzę twą czarodziejską, straszłą w swem rozwiciu

Okaż niezwłocznie na tem zdrowem jeszcze życiu.

*(Wlewa truciznę w ucho śpiącemu).*

**Hamlet.** Truje go w jego własnym ogrodzie dla zagrabienia jego państwa. Nazwisko tamtego jest Gonzago; rzecz autentyczna i we włoskim tekście wybornie opisana.

Teraz zobaczymy, jakim sposobem morderca pozyskuje miłość żony Gonzagi.

**Ofelia.** Król powstaje.

**Hamlet.** Jakto? strwożony fałszywym alarmem!

**Królowa.** Co ci jest, Panie?

**Poloniusz.** Niech skończą widowisko!

**Król.** Światła! — Wychodźmy.

**Poloniusz.** Światła! światła! światła!

*(Wszyscy wychodzą prócz Hamleta i Horacego).*

**Hamlet.** Niech ryczy z bólu ranny łoś,

Zwierz zdrów przebiega knieje;

Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś.

To są zwyczajne dzieje.

Powiedz mi Waćpan, czy ta komedia, z dodatkiem lasu piór na głowie i pary prowansalskich róż u dziurawych trzewików, nie powinna by (jeżeli mi Turek reszty szczęścia nie zabierze) utorować mi przyjęcia do jakiej trupy aktorów? He?

**Horacy.** Poniekąd.

**Hamlet.** Bezwarunkowo.

Wiedz bowiem, miły mój: Damonie,

Że z rajy dziś tu step;

Gdzie wczora Jowisz był na tronie,

Tam dziś panuje — pustka.

**Horacy.** Mogłeś dorymować, Mości Książę.

**Hamlet.** O Horacy! Słowa tego ducha złota warte. Czy widziałeś?

**Horacy.** Najwyraźniej.

**Hamlet.** Kiedy była mowa o otruciu?..

**Horacy.** Uważałem dobrze.

**Hamlet.** Ha! ha! — Niema tam gdzie jakiego grajka? Hej!

Bo skoro król komedyi nie lubi, pewnikiem

Król Jegomość komedyi nie jest lubownikiem.

A co, są grajkowie?

*(Wchodzą: Rozenkranc i Gildenstern).*

**Gildenstern.** Mości Książę, niech nam wolno będzie powiedzieć jedno słowo.

**Hamlet.** Ile ich jest w słowniku.

**Gildenstern.** Mości Książę, Król...

**Hamlet.** Cóż Król porabia, Mości Panie?

**Gildenstern.** Od wyjścia stąd bardzo zaniemógł.

**Hamlet.**

Z przepicia?

**Gildenstern.** Z wzburzenia żółci.

**Hamlet.** Troskliwość pańska byłaby się była okazała trafniejszą, udając się w takim razie do doktora? bo gdybym ja mu zapisał na przeczyszczenie, mogłoby mu to jeszcze bardziej żółć wzburzyć.

**Gildenstern.** Racz, łaskawy Panie, zamknąć swą mowę w pewne szranki i nie odskakiwać tak dziko od celu, w jakim przychodzimy.

**Hamlet.** Jestem już potulny: mów Waćpan.

**Gildenstern.** Królowa, matka Waszej Księżęcej Mości, w najgłębszem rozżaleniu przysłała nas do ciebie, Panie.

**Hamlet.** Miło mi Panów powitać.

**Gildenstern.** Nie, Mości Księżę; te grzeczności nie w porę. Jeśli się Waszej Księżęcej Mości podoba dać nam zdrową odpowiedź, wypełnimy polecenie jego matki; w przeciwnym razie, przebaczenie Waszej Księżęcej Mości i oddalenie się nasze będzie jedynym owocem naszego tu przybycia.

**Hamlet.** Nie mogę, doprawdy.

**Gildenstern.** Czego, Mości Księżę?

**Hamlet.** Dać Panom zdrowej odpowiedzi, bom chory na głowę; na jaką wszakże będę się mógł zdobyć, taką im służyć będę, albo raczej matce mojej. Dlatego przystąpmy wprost do rzeczy, bez korowodów. Mówicie więc Panowie, że moja matka...

**Rozenkranc.** Nie tai tego, że postępowanie Waszej Księżęcej Mości w podziw ją i zdumienie wprawia.

**Hamlet.** O, dziwny synu, który tak możesz zdumiewać matkę swoją! — A czy niema tam czasem jakiego postskryptu pod tym macierzyńskim podziwem? Powiedz cieno, Panowie.

**Rozenkranc.** Życzeniem jej jest, abyś się Księżę z nią widział w jej gabinecie, nim się udasz na spoczynek.

**Hamlet.** Będę jej posłuszny, choćby była dziesięć razy moją matką. Czy macie panowie co więcej do powiedzenia?

**Rozenkranc.** Mości Księżę, był czas, żeś mię lubił.

**Hamlet.** Na Bacha i Merkurego! i teraz jeszcze.

**Rozenkranc.** Łaskawy Księżę, co cię udręcza? Dobrowolnie zamykasz, Panie, drzwi swobodzie, ukrywając troski swoje przed przyjacielem.

**Hamlet.** Nie mam wpływu, mój Panie.

**Rozenkranc.** Jakto? kiedy sam król zapewnia Waszej Księżęcej Mości następstwo duńskiego tronu!

**Hamlet.** Tak, tak, ale znasz Pan przysłowie: dostał koń owsa, — koniec trochę niesmaczny.

*(Muzykanci wchodzą).*

Otóż i gędzba. — Pozwólno mi, bracie, swego fletu. — *(Biorąc Rozenkranca na stronę).* Dlaczego tak tropisz wkoło mnie, jak gdybyś mię chciał w lisią jamę zapędzić?

**Rozenkranc.** O, Panie! jeśli mię żarliwość uczyniła za

śmiałym, przywiązanie moje słusznie możesz nazwać nieokrzesaniem.

**Hamlet.** Nie rozumiem tego dobrze. Zagrajno, proszę, na tym flecie.

**Rozenkranc.** Nie umiem, Mości Książę.

**Hamlet.** Proszę cię.

**Rozenkranc.** Nie umiem, doprawdy.

**Hamlet.** Jak mnie kochasz.

**Rozenkranc.** Nie potrafię z niego wydobyć głosu, Mości Książę.

**Hamlet.** To tak łatwo przecie, jak kłamać. Przebieraj po tych dziurkach palcami, włóż ten koniec w usta i zadmij, a wydobędziesz ton najdzwięczniejszy. Patrz, tu są klapy.

**Rozenkranc.** Ale ja ich użyć nie umiem do wydania jakiej-bądź melodyi; nie znam się na tem.

**Hamlet.** Patrząc teraz, za jakiego mnie masz bajbardzo. Chciałbyś grać na mnie; wmawiasz w siebie, że znasz mój mechanizm? chciałbyś wyrwać ze mnie rdzeń mej tajemnicy, wycisnąć ze mnie całą skalę tonów, od najniższej nuty aż do dyszkantu; a w tym tu marnym instrumencie tyle jest głosu, tyle harmonii, jednakże nie możesz go skłonić do przemówienia. Cóż u kata! czy sądzisz, że na mnie łatwiej zagrać, niż na flecie? Miej mię za jaki chcesz instrument: przedać, rozstroić mię potrafisz, ale zagrać na mnie — nigdy.

*(Wchodzi Poloniusz).*

Witam Waćpana Dobrodzieja.

**Poloniusz.** Mości Książę, Królowa Jejmość życzy sobie z Waszą Książęcą Mością pomówić, i to zaraz.

**Hamlet.** Czy widzisz tam Waćpan tę chmurę z kształtu podobną do wielbłąda?

**Poloniusz.** W rzeczy samej, istny wielbłąd.

**Hamlet.** Zdaje mi się, że jest podobniejszą do łasicy.

**Poloniusz.** Prawda, z boku podobniejsza do łasicy.

**Hamlet.** Albo raczej do wieloryba.

**Poloniusz.** Bardzo podobna do wieloryba.

**Hamlet.** No, to dobrze; zaraz pójdę do matki. — Z tymi głupcami trzeba by zgłupieć naprawdę. — Zaraz idę.

**Poloniusz.** Śpiesz się to powiedzieć.

**Hamlet.** Zaraz, łatwo da się powiedzieć. — Zostawcie mnie, przyjaciele.

*(Wychodzą: Rozenkranc, Gildenstern i Horacy).*

Teraz jest właśnie czarodziejski, straszny  
Ów peryod nocy, w którym się podnoszą  
Groby, i same piekła wyziewają  
Na świat zarazę. O, terazbym gotów  
Pić krew i takie rzeczy wykonywać,  
Na których widok dzieńby zbladł: lecz **teraz**  
Mam iść do matki. O, serce, nie zaprzecz  
Naturze mojej! Niech nigdy w to łono  
Nie znajdzie wstępu Neronowa dusza!  
Niech będę srogim, ale nie wyrodnym!  
Sztylety w ustach mam, ale nie w dłoni!  
Niechaj mój język będzie w tem spotkaniu  
Obludnym względem serca, i jakkolwiek  
Słowa me będą miotać się i srożyć,  
Pieczęci, duszo, nie daj doń przyłożyć!  
(*Wychodzi*).

SCENA III.

Pokój tamże.

(*Król, Rozenkranc i Gildenstern*).

**Król.** Nie można mu dowierzać, nie byłoby  
Nawet roztropnem, gdybyśmy mu dłużej  
Wodze szaleństwa puszczać dali. Bądźcie  
Więc w pogotowiu; skoro odbierzecie  
Depesze, już się przygotowujące,  
Natychmiast jedźcie z nim do Anglii. **Dobro**  
Naszego państwa nie pozwala cierpieć  
Takiej bliskości hazardu, na który  
Jego wybryki z każdą chwilą bardziej  
Nas wystawiają.

**Gildenstern.** Będziem w pogotowiu.  
Święta i bogobojna to troskliwość  
Waszej Królewskiej Mości, bo tu idzie  
O zachowanie bezpieczeństwa tylu  
Tysięcy ludzi, które pod jej berłem  
Żyją szczęśliwie.

**Rozenkranc.** Każdy pojedynczy,  
Prywatny żywot już jest w obowiązku  
Wszelkimi siły i z całą dzielnością  
Chronić i bronić siebie od uszczerbku:

O ileż więcej taki byt, na którym  
 Polega życie milionów! Nie kończy  
 Nigdy majestat sam jeden dni swoich;  
 Jak spadający potok chłonie z sobą  
 Wszystko, co było w pobliżności. Jest on  
 Niby potężnem kołem przytwierdzonem  
 Do szczytu góry, przy którego dzwonych  
 Olbrzymich wiszą krocie przyczepionych  
 Drobiazgów; jeśli to koło się stoczy,  
 Wraz każda z owych podrzędnych jednostek  
 Chyżo mknie w przepaść. Nigdy bez współdzwięku  
 Jęków ogólnych król nie wydał jęku.

**Król.** Śpiesznie gotujcie się do tej podróży.  
 Trzeba nam spętać ten postrach, co teraz  
 Za bardzo hula.

**Gildenstern i Rozenkranc.** Będziem się śpieszyli.

*(Wychodzą. — Wchodzi Poloniusz).*

**Poloniusz.** Ma przyjść niebawem do pokoju matki;

Ja za obiciem stanę i wysłucham,  
 Co się tam będzie działo. Pewny jestem,  
 Że mu królowa jejmość zmyje głowę;  
 Trzeba atoli, jak to bardzo mądrze  
 Wasza Królewska Mość zauważyła,  
 Aby krom matki, bo matki z natury  
 Są stronne, jeszcze drugi jaki świadek  
 Był tam obecny. Idę więc i, zanim  
 Wasza Królewska Mość pójdzie do łóżka,  
 Będę z powrotem, by zdać sprawę z tego,  
 Czego się dowiem.

**Król.** Dziękuję-ć, mój drogi.

*(Wychodzi Poloniusz).*

O, kał mej zbrodni cuchnie aż w niebios! Najstarsza kłątwa na niej ciąży, stygmat Bratniego mordu! Nie mogę się modlić, Chociaż potrzeba dorównywa chęci; Moc winy mojej kruszy moc mej woli, I jako człowiek rozdwojon w działaniu, Stoję wahając się, co mam wprzód zacząć, I nic nie czynię. Jakto? choćby nawet Ta dłoń przeklęta była od krwi bratniej Dwakroć tak brudną, czyliż miłosierne Nieba nie mają dżdzu do jej obmycia, Ażby zbieła jak śnieg? Na cóż łaska,

Jeśli nie na to, by przebaczać winnym?  
Czemże są modły, jeżeli nie ową  
Podwójną siłą, zdolną nas podeprzeć,  
Gdy mamy upaść, lub podnieść na nowo,  
Kiedy upadniem? Wzniosę przeto oczy;  
Błąd mój już minął. Lecz ach! jaki rodzaj  
Modlitwy może być dla mnie pomocnym?  
Przebac mi moje ohydne morderstwo!  
To być nie może; boć jeszcze posiadam  
To wszystko, co mię wiodło do morderstwa:  
Koronę, władzę, żonę brata. Możeż  
Być rozgrzeszonym, kto dzierży plon grzechu?  
W praktykach tego zepsutego świata  
Zdarza się zbrodni pozłożoną ręką  
Usuwać na bok sprawiedliwość; nieraz  
Widziano nawet prawo przekupione  
Owoce gwałtu; ale *tam* tak nie jest:  
Tam nie popłaca szalbierstwo; tam czyny  
Nago się jawią i człowiek, stawiony  
Naprzeciw swoich przestępstw oko w oko,  
Musi je wyznać. Cóż mi więc zostaje?  
Spróbować, czego żal dokaże? Czegoż  
On nie dokaże? lecz czegoż dokaże,  
Gdy winowajca nie może żałować?  
O, straszna doło! duszo, jak śmierć czarna!  
Splątana myśli, która, usiłując  
Być wolną, coraz okropniej się wikłasza!  
Przyjdźcie mi w pomoc, o wy aniołowie!  
Zegnijcie, się kolana! i ty, stałą  
Okute serce, zmięknij, jako nerwy  
Nowo narodzonego niemowlęcia!  
Jeszcze się wszystko da naprawić.

(*Kłęką. — Wchodzi Hamlet.*)

**Hamlet.** Modli się; teraz mógłbym to uczynić;  
Teraz uczynię. Ale tym sposobem  
Pójdzie do nieba; i toż będzie zemstą?  
Trzeba się nad tem zastanowić. Nędznik  
Zabija mego ojca, i ja za to,  
Ja, syn jedyny zamordowanego,  
Posyłam tegoż nędznika do nieba.  
Toby nagrodą było a nie zemstą.  
On go tyrańsko zgładził, w sennej dobie,  
W stanie sytości, w maju jego grzechów;

Jak tam rachunek jego stoi, Bogu  
Wiadomo; sądząc atoli po ludzku,  
Źle z nim być musi. I jażbym się zemścił,  
Gdybym go zabił teraz, kiedy skrucną  
Oczyszcza duszę, przygotowanego,  
Opatrzonego w podróż z tego świata?  
Nie. Czekał, mieczu, sposobniejszej pory.  
Kiedy pijany będzie, we śnie, w gniewie,  
Albo wśród uciech kazirodnych; kiedy  
Grać lub kląć będzie, lub cobądź innego  
Czynić, co wcale nie pachnie zbawieniem;  
Wtedy go ugodź tak, żeby aż nogi  
Zadarł ku niebu, aby jego dusza  
Tak wtedy była przeklętą i czarną,  
Jak piekło, w które pójdzie. Matka czeka.

Ten tylko kordyał śmierć twoją odwleka. (*Wychodzą*).

**Król** (*powstając*). Słowa wzlatują, myśl w prochu się grzebie;  
Ach! słów bez myśli nie przyjmują w niebie.

(*Wychodzi*).

#### SCENA IV.

Inny pokój tamże.

(*Królowa i Poloniusz*).

**Poloniusz**. Przyjdzie wnet. Mów z nim, Pani, bez ogródki.

Powiedz mu, że się już przebrała miarka

Jego wybryków; że Wasza Dostojność

Za długo stoisz już jako parawan

Pomiędzy nim a ogniem; lub podobnie,

Tylko z nim ostro.

**Królowa**. Nie turbuj się Waćpan;

Zgromię go należycie. Wyjdz, już idzie.

(*Poloniusz kryje się. — Hamlet wchodzi*).

**Hamlet**. Jestem więc, matko; czego żądasz?

**Królowa**. Hamlecie, bardzoś zm. r. wił twego ojca.

**Hamlet**. Matko, zmartwiłaś bardzo mego ojca.

**Królowa**. Przestań; odpowiedź twoja bezrozumna.

**Hamlet**. Przestań; pytanie twe bezbożne.

**Królowa**.

Cóż to

Znaczy, Hamlecie?

**Hamlet**.

Czego żądasz, matko?

Królowa. Czy mnie już nie znasz?

Hamlet.

O znam, na krucyfiks!

Jesteś królową, żoną twego szwagra;

A przytem — żal się Boże! — moją matką.

Królowa. Muszę więc kogo innego przywołać,

Co się rozmówi z tobą.

Hamlet.

Siadaj, Pani;

Nie wyjdiesz stąd, na krok się stąd nie ruszysz,

Póki nie stawię przed tobą zwierciadła,

W którym się przejrzyś z gruntu.

Królowa. Co chcesz czynić?

Nie chcesz mię zabić przecie. Hej! ratunku!

Poloniusz (*za obiciem*). Ratunku!

Hamlet (*dobywając szpady*). Cóż to? szczur? — Bij, zabij  
[szczura!]

Ten sztych dukata wart.

(*Zadaje pchnięcie przez obicie*).

Poloniusz (*za obiciem*).

Zabity jestem!

(*Pada i umiera*).

Królowa. Nieszczęsny, cóżeś uczynił?

Hamlet.

Sam nie wiem,

Czy to król?

(*Podnosi obicie i wyciąga Poloniusza*).

Królowa. Co za czyn zapamiętały!

Hamlet. Zapamiętały czyn! W istocie, matko;

Tak samo prawie, jak zgładzać ze świata

Króla, a potem iść za jego brata.

Królowa. Jak zgładzać króla?

Hamlet.

Takem wyrzekł, Pani.

(*Do Poloniusza*).

Bądź zdrów, usłużno-wścibski, biedny głupcze!

Wziąłem cię za lepszego; znieś twą dolę;

Widzisz, że czasem źle być zbyt gorliwym. —

Nie łam rąk, Pani; siądź i ścierp, że raczej

Ja serce twoje teraz łamać będę;

I skruszę je, na Boga, jeśli nie jest

Z nieprzełomnego metalu, i jeśli

Przeklęty nałóg nie zrobił go wałem

Przeciw wszelkiemu wpływowi uczucia.

Królowa. Cóżem ja popełniła, że się wazysz

Tak obelżywą mową na mnie targać?

Hamlet. Czyn, który kazi wdzięk i kwiat skromności,

Cnotę w obłudę zmienia; zdziera różę

Z hożego czoła niewinnej miłości  
I sadza na niem wrzody; który święte  
Mażeńskie śluby czyni fałszywymi,  
Jako zaklęcia gracza, a religię  
Czczą grą wyrazów. Płoni się twarz nieba,  
I wiecznotrwały ten gmach chorobliwą  
Przybiera postać wobec tego czynu,  
Jak gdyby w wilię dnia sądnego.

Królowa.

Przebóg!

Jakiż to czyn tak grzmiący zarzut ściąga?

Hamlet. Spójrz, Pani, na ten portret i na tamten,

Na ten konterfekt dwóch rodzonych braci.

Patrz, ile wdzięku mieści to oblicze:

Czoło Jowisza, Hyperyona włosy;

Wzrok Marsa groźny i rozkazujący;

Postawa godna Merkurego, kiedy

Na niebotyczny szczyt góry zstępuje.

Wszystko tu tak jest pełne, tak skończone,

Jakby dla dania pierwowzoru męża

Każdy bóg swoją pieczęć był przyłożył

Na tym człowieku; to był twój małżonek. —

Patrz teraz owdzie, to twój mąż dzisiejszy;

Jak zaśniedziały kłos, zarażający

Zdrowego brata. Masz-li Pani oczy,

Żeś mogła rzucić to górne pastwisko

Dla paszy na tem bagnie? Gdzie masz oczy?

Nie możesz tego tłómaczyć miłością,

Bo w twoim wieku krew nie war, pokornie

Słucha rozwagi, a jakaż rozwaga

Mogłaby łązać przenieść to nad tamto?

Masz, Pani, zmysły, to pewna, boć przecie

Nie jesteś martwą; ale i to pewna,

Że zmysły te są zwichnięte; bo tuby

Nawet szalony nie zbłądził w wyborze;

Bo nigdy jeszcze żadne obłąkanie

Do tego stopnia nie stępiło zmysłów,

Aby im jakiś organ nie pozostał

Do namacania tak wielkiej różnicy.

Jakiż u licha bies przy ciuciubabce

Tak cię zaślepił? Wzrok bez dotykania,

Czucie bez wzroku, słuch bez rąk i oczu,

Węch bez wszystkiego innego, ba nawet

Najułomniejsza część zdrowego zmysłu

Takby nie mogła się zmylić. O, wstydzie!  
Gdzie twój rumieniec? Piekielny rokoszu,  
Jeśli ty możesz płomień twój rozniecać  
W łonie matrony, to zaiste cnocie  
Wrzącej młodości stać się trzeba woskiem  
I stopnieć w własnym ogniu. Niech się przeciw  
Atakom pokus odtąd srom nie zbroi,  
Skoro lód płonie tak żywo i rozum  
Żądz jest faktorem.

**Królowa.** O, przestań, Hamlecie!  
Ty oczy moje zwracasz w głąb mej duszy;  
Widzę w niej czarne, szpetne plamy, których  
Zmyć nie potrafię.

**Hamlet.** Ha! tak żyć w barłogu  
Kazirodnego łoża, gnić w sprośności,  
Z śmietnika rozkosz chleptać!...

**Królowa.** Przestań, przestań!  
Każde twe słowo razi mnie, jak sztylet.  
Przestań, Hamlecie luby!

**Hamlet.** Zbój i podlec;  
Nikczemnik nie wart setnej części setki  
Twego pierwszego męża; rzezimieszek,  
Który z wystawy ściągnął drogi dyadem  
I w kieszeń schował...

**Królowa.** Przestań!  
*(Duch wchodzi).*

**Hamlet.** Król z postawy  
Z szmat i okrawek...  
Osłońcie mię opiekuńczemi skrzydły,  
Święte zastępy niebios! Czego żądasz,  
Szanowna maro?

**Królowa.** Niestety! Oszałał.

**Hamlet.** Co cię sprowadza? Przychodzisz-li zgromić  
Opieszałego syna, że tak gnuśnie  
Czas marnotrawi, w odwołkę puszczając  
Spełnienie twego straszego rozkazu?  
O, mów!

**Duch.** Pamiętaj na twe przyrzeczenie.  
Przychodzę po to tylko, żebym wzmocnił  
Zwałtłone nieco przedsięwzięcie twoje.  
Ale patrz, w jakim stanie twoja matka!  
O, stań pomiędzy nią a jej sumieniem,  
Odbywajacem walkę; wyobraźnia

Najsilniej działa w słabem ciele. Przemów  
Do niej, Hamlecie.

**Hamlet.** Co ci jest, o Pani?

**Królowa.** Niestety, raczej ty powiedz, co tobie,  
Że tak upornie oczy w próżnię wlepiasz  
I z bezcielesnem rozmawiasz powietrzem?  
Dziko z twych oczu strzela wewnętrzny płomień;  
I gładkie włosy twoje, jak żołnierze  
Zbudzeni ze snu alarmem, powstają  
I wyprężone stoją. O, mój synu,  
Skrop tę trawiącą cię gorączkę chłodem  
Zastanowienia. W co się tak wpatrujesz?

**Hamlet.** W niego! tam! w niego! Patrz, jaki on blady!  
Ach! jego postać, jego sprawa zdolna  
Byłaby wzruszyć głazy. — Nie patrz na mnie!  
Bo od żalonych tych spojrzeń rozmięknie  
Tęgość mej woli i w kontr zamiarowi  
Nie krew pocieknie, ale łzy.

**Królowa.** Do kogo  
Zwracasz te słowa?

**Hamlet.** Czy nic tam nie widzisz?

**Królowa.** Nic zgoła, chociaż wszystko, co jest, widzę.

**Hamlet.** I nic nie słyszysz?

**Królowa.** Nic oprócz nas dwojga.

**Hamlet.** Patrz! tam! Nie widzisz go? już się oddała!  
Mój ojciec! On to, w tejże samej szacie,  
W którą za życia lubił się przybierać.  
Patrz, już jest blisko drzwi; już jest za progiem  
(*Duch wychodzi*).

**Królowa.** Płód to chorobliwego mózgu twego.  
W tworzeniu tego rodzaju widziadeł  
Gorączka bardzo jest biegłą.

**Hamlet.** Gorączka!

Puls mój spokojnie bije i do taktu,  
Tak jak twój, Pani. W tem, co powiedziałem,  
Nie było nic od rzeczy. Chcesz dowodu,  
To ci powtórzę każde moje słowo,  
A tego przecie waryat nie potrafi.  
O, matko, matko! przez miłość zbawienia,  
Nie kładź pochlebnej maści na twą duszę  
Tą myślą, że to nie sumienie twoje,  
Ale szaleństwo moje przemawiało.  
Onaby tylko zaciągnęła błoną

I zablizniła miejsca owrzodzone,  
Ale zepsuta materya dlatego  
Nie przestawałaby wewnątrz nurtować.  
Wyspowiadaj się niebu, żałuj tego,  
Co przeszło, chroń się tego, co przyjsć może,  
I nie pokrywaj chwastu mierzwą, aby  
Rósł bujniej. Przebacz mi tę moją cnotę;  
Bo w dychawicznym biegu tego świata  
Przychodzi cnotcie przeproszać występki,  
Korzyć się przed nim i nieledwie żebrać  
O pozwolenie zrobienia mi dobrze.

**Królowa.** Hamlecie, na pół rozdarłeś mi serce.

**Hamlet.** O, rzuć precz, Pani, część jego poślednią

I zacznij z drugą tem czerstwiejsze życie.

Dobranoc... tylko nie wespół z mym stryjem,

Pożycz choć cnoty, jeżeli jej nie masz.

Nałóg, ten potwór, mający zmysły

W szatańskie pęta, jest jednak aniołem

Przez to, że prawym, szlachetnym popędem

Użycza także szat, które wciągnąwszy,

Nietrudno nosić. Wstrzymaj się dziś, Pani,

A umartwienie to uczyni-ć łatwym

Jutrzejsze, dalsze jeszcze łatwiejszemi!

Bo przywyknienie zdolne jest nieledwie

Odmienić stempel natury i albo

Wciela szatana, albo go cudowną

Siłą wypędza. Jeszcze raz dobranoc.

A gdy zapragniesz być błogosławioną,

I ja poproszę-ć o błogosławieństwo. —

Co się dotyczy tego jegomości,

*(Wskazując na Poloniusza).*

W istocie, żal mi go; lecz, widno, nieba

Dla ukarania nas zobopólnego

Chłosty mię swojej zrobiły narzędziem.

Pogrzeb mu sprawię i odplacę godnie

Śmierć mu zadaną. — Dobranoc tymczasem.

Miłość to moją tak zatwardza duszę;

Chcąc być powolnym, okrutnym być muszę. —

A! jeszcze parę słów.

**Królowa.**

Cóż mam uczynić?

**Hamlet.** Nic, Pani; wcale owszem nie masz czynić

Tego, coć powiem, abyś uczyniła;

Gdy cię pijany król wezwie do łoża,

Nazwie swą kotką, z piieszczot w twarz uszczypnie,  
Wtedy za parę ckliwych pocałunków  
Albo łaskotek niecnych jego palców  
Odkryj mu wszystko, coś tu usłyszała;  
Powiedz mu, żem ja w gruncie nie szalony,  
Tylko szalony przez podstęp. To byłby  
Czyn budujący; bo któraż królowa  
Piękna, roztropna, dobrych obyczajów,  
Coś podobnego mogłaby zataić  
Przed nietoperzem, wygą, koczokodanem?  
Pytam się, która? Nie, wbrew rozumowi  
I w kontr dyskrecyi otwórz kosz na dachu,  
Wypuść zeń ptaki, jako małpa w bajce,  
A potem sama w kosz włazłszy, dla próby,  
Ruń na złamanie karku.

**Królowa:** Bądź przekonany, że jeżeli słowa  
Są tchnień, a tchnienia życia wynikłością,  
Nie mam dość życia do wydania w słowach  
Tego wszystkiego, co mi powiedziałeś.

**Hamlet.** Muszę do Anglii jechać; czy wiesz Pani?

**Królowa.** Niestety! zapomniałam; tak, podobno.

**Hamlet.** Już są gotowe listy, i dwóch moich  
Koleżków — którym ufam tak jak żmijom —  
Ma je wziąć. Misyja ich polega na tem,  
Żeby mi wskazać, gdzie raki zimują.  
Życzę im szczęścia; idzie tu albowiem  
O to, ażeby inżyniera własną  
Jego petardą wysadzić w powietrze;  
A to sęk będzie właśnie, bo ja głębiej  
O parę sążni podkopię ich minę  
I puszcę ich aż pod księżyc.  
Bodaj to, kiedy się przy jednym dziele  
Z dwóch stron przeciwnych zejdą dwa fortele. —  
Dobranoc, matko. — Trzeba mi stąd sprzątnąć  
Tę bryłę mięsa. Coś teraz pan radca  
Cichy, poważny, on, co był przed chwilą  
Uosobioną, głośną krotofilą.  
Pójdź Waszmość, musim skończyć z sobą sprawę.  
Dobranoc, matko.

*(Wychodzi, wlokąc ciało Poloniusza).*

## AKT CZWARTY.

### SCENA I.

Ten sam pokój, co w końcu aktu poprzedniego.

*(Królowa, Rozenkranc i Gildenstern, po chwili wchodzi Król).*

**Król.** Tych głuchych jęków, tych przeciągłych westchnień  
Musi być powód; winniśmy go dociec.

Gdzie syn twój, Pani?

**Królowa** *(do Rozenkranca i Gildensterna).* Odstąpcie na  
[chwilę.

*(Tamci odchodzą).*

Ach, Panie, cóżem widziała tej nocy!

**Król.** Cóżś widziała, Gertrudo? Mów: co się  
Dzieje z Hamletem?

**Królowa.** Szaleje, jak morze  
I wicher, kiedy w zawody spór wiodą,  
Kto z nich silniejszy. Usłyszawszy szelest  
Poza obiciem, w niepohamowanym  
Zapędzie, dobył szpady i, wołając:  
»Szczur«, przebił szpadą owdzie ukrytego  
Nieszczęśliwego starca.

**Król.** Co za wściekłość!  
Tak samoby się było stało ze mną,  
Gdybym był tam się znalazł. Wolność jego  
Zagraża wszystkim, mnie i tobie samej.  
Niestety! jakież zadośćuczynienie  
Zagładzić zdoła ten krwawy postępek?  
Moja to, moja wina, bo przezorność  
Nakazywała mi wcześniej wziąć w kluby,  
Poskromić tego młodego szaleńca;  
Ale kochałem go, tak go kochałem,  
Żem nie chciał wejrzeć w tę smutną konieczność;  
I jak ktoś brzydką dotknięty chorobą,  
Chcąc ją zataić, pozwoliłem złemu  
Dojść aż do rdzenia życia. Gdzież on poszedł?

**Królowa.** Złożyć w ustroniu ciało zabitego,  
Przyciem szaleństwo jego, jako ruda  
Drogiego kruszcu zmieszanego z podłym,  
Szlachetną stronę ukazało: płakał  
Nad tem, co zrobił.

**Król.** Wyjdźmy stąd, Gertrudo.

Prędzej, niż słońce szczyty gór ozłoci,  
Musi on wsiąść na okręt: nam zaś trzeba  
Całej powagi i zręczności użyć  
Na ubarwienie i uniewinnienie  
Tego niecnego czynu. Gildensternie!

*(Wchodzą: Rozenkranc i Gildenstern).*

Idźcie i weźcie z sobą jeszcze kogo.  
Hamlet w szaleństwie zabił Poloniusza  
I gdzieś go powłókł z tego tu pokoju.  
Idźcie, znajdźcie go, przemówcie grzecznie  
I kaźcie ciało zanieść do kaplicy.  
Śpieszcie się, proszę was.

*(Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern).*

Pójdźmy, Gertrudo,

Zgromadźmy naszych najlepszych przyjaciół  
I odkryjemy im tak to, co zaszło,  
Jak to, co czynić zamierzamy. Może  
Takim sposobem potwarz, której poszept  
Z jednego krańca świata do drugiego,  
Szparko, jak działo do tarczy, przenosi  
Zatruty pocisk, minie nas i tylko  
Nieczułe zrani powietrze. Pójdź, luba!  
Trapi i trwoży mnie ta ciężka próba.

## SCENA II.

Inny pokój. Tamże.

*(Wchodzi Hamlet).*

**Hamlet.** Bezpiecznie schowany; *(Rozenkrancza sceną: Hamlecie! Książę Hamlecie!)* ale cicho; cóż to za hałas? ktoś wołał Hamleta; a! to oni.

*(Wchodzą: Rozenkranc i Gildenstern).*

**Rozenkranc.** Przychodzimy cię zapytać, Mości Książę,  
Gdzieś podział trupa?

**Hamlet.** Złączyłem go z prochem,  
Z którym najbliższe miał powinowactwo.

**Rozenkranc.** Racz nam powiedzieć, Panie, gdzie on leży,  
Byśmy go mogli przenieść do kaplicy.

**Hamlet.** Nie sądzicie tego.

**Rozenkranc.** Czego, Mości Książę?

**Hamlet.** Ażebym umiał być panem waszej tajemnicy, a swojej własnej nie umiał. A potem, kiedy pytanie czyni gąbka, jakąż odpowiedź ma dać syn królewski?

**Rozenkranc.** Masz-li mnie, Książę, za gąbkę?

**Hamlet.** Nie inaczej; za gąbkę, która wciąga w siebie królewskie fawory, nagrody i łaski. Ale takie istoty wyświadczają ostatecznie samemuż królowi przysługę. Trzyma on je w gębie i cmoka, aby je połknął potem. Skoro zapotrzebuje tego, co Waśc zbierzesz, dość mu cię będzie ścisnąć, a wnet nasiąkła gąbka znowu będzie suchą.

**Rozenkranc.** Nie rozumiem tego, Mości Książę.

**Hamlet.** Tem lepiej. Gdy o łajdactwie mowa, na tobie tępa głowa.

**Rozenkranc.** Mości Książę, trzeba, żebyś nam powiedział koniecznie, gdzie jest ciało, i poszedł z nami do króla.

**Hamlet.** Ciało jest w posiadaniu króla, ale król nie jest w posiadaniu ciała; król jest czemś.

**Gildenstern.** Jak to czemś?

**Hamlet.** Nijak. Prowadźcie mnie do niego. Lis do nory, wszyscy za nim.

*(Wychodzą).*

### SCENA III.

Inny pokój tamże.

*(Król w towarzystwie kilku panów).*

**Król.** Kazałem szukać go i znaleźć ciało.

Jak niebezpiecznem jest pozostawienie

Tego młodzieńca na wolności, sami

Widzimy teraz, niestety, zbyt jasno.

Nie nam tu jednak wypada surowe

Stosować środki. On ma zachowanie

U ludu, który nie bierze na rozum,

Ale na oko; gdzie zaś to ma miejsce,

Tam zwykle bywa ważoną na szali

Nie wina, ale kara winowajcy.

Trzeba dlatego, ażeby to nagłe

Jego wystanie wydało się krokiem

Oddawna ułożonym! Złe gwałtowne

Gwałtownem tylko leczy się lekarstwem  
Lub żadnem.

*(Wchodzi Rozenkranc).*  
I cóż?

**Rozenkranc.** Gdzie złożone ciało,  
Wydobyć z niego nie mogliśmy, Panie.

**Król.** Gdzież on jest?

**Rozenkranc.** Czeka na rozkazy Waszej  
Królewskiej Mości w przyległym pokoju,  
Pod strażą.

**Król.** Niechaj wnijdzie.

**Rozenkranc.** Gildensternie,  
Wprowadź tu księcia.

*(Wchodzą: Hamlet i Gildenstern).*

**Król.** Hamlecie, gdzie Poloniusz?

**Hamlet.** Na kolacyi.

**Król.** Na kolacyi? gdzie?

**Hamlet.** Nie tam, gdzie on je, ale tam, gdzie jego jedzą.  
Zebrał się właśnie koło niego kongres politycznych ro-  
baków. W gastronomii niema, Panie, większego po-  
tentata jak robak. Karmimy wszelkie istoty dla karmie-  
nia glist. Tłusty król i chudy pacholek są to tylko  
różne potrawy, dwa dania na jeden stół i basta.

**Król.** Niestety!

**Hamlet.** Rybak może wsadzić na wędę robaka, który Jego  
Królewską Mość pożywał, i spożyć rybę, która tego ro-  
baka zjadła.

**Król.** Co przez to rozumiesz?

**Hamlet.** Nic; to tylko pokazuje, jakim sposobem król może  
odbyć podróż przez wnętrzości charłaka.

**Król.** Gdzie Poloniusz?

**Hamlet.** W niebie. Każ go tam szukać; a jeżeli go posło-  
wie twoi tam nie znajdą, poszukaj go sam w innym  
miejscu. To pewna jednak, że jeżeli go nie znajdziecie  
w tym miesiącu, poczujecie go w następnym na scho-  
dach, prowadzących do galeryi.

**Król** *(do kilku osób z orszaku).* Idźcie go tam poszukać.

**Hamlet.** Będzie czekał, aż przyjdziecie.

*(Wychodzi kilka osób z orszaku).*

**Król.** Hamlecie, własne twoje bezpieczeństwo,  
Którego pragniem, tak jak opłakujem  
To, coś uczynił, — wymaga, ażebyś  
Czyn ten niezwłocznym opłacił wyjazdem.

Gotuj się przeto; okręt już pod żaglem,  
Wiatr sprzyja; orszak twój czeka i wszystko  
Wskazuje-ć drogę do Anglii.

Hamlet. Do Anglii?

Król. Tak jest, Hamlecie.

Hamlet. Dobrze.

Król. Będzie dobrze,

Hamlecie; gdybyś widział moje chęci!

Hamlet. Widzę Cherubina, który je widzi. Do Anglii za-  
tem! Idźmy, Panowie. Bądź zdrowa, kochana matko.

Król. Jam przywiązany twój ojciec, Hamlecie.

Hamlet. Matko! Ojciec i matka tyle znaczą, co mąż i żona,  
a mąż i żona są jednym ciałem: a więc matko! Da-  
lej, do Anglii! (*Wychodzi*).

Król. Idźcie w trop za nim. Zwabcie go czemprowadzej  
Na okręt; niechaj odpłynie dziś jeszcze,  
Przygotowane już i przewidziane  
Wszystko, co będzie wam potrzebne. Śpieszcie,  
Śpieszcie, nie tracąc czasu.

(*Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern*).

A ty, Anglio,

Jeśli ci przyjaźń moja pożądana,  
(O czem nie wątpię, boś świeżo uczuła  
Moją potęgę, i gojąc dotychczas  
Blizny zadane duńskim mieczem, trwożne  
Niesiesz nam hołdy), Anglio, nie waź lekce  
Wszzechwładnej woli mojej, która w listach,  
Zaklinających cię o tę przysługę,  
Wyraźnie żąda od ciebie niezwłocznej  
Śmierci Hamleta. Wypełnij to, Anglio,  
Bo on mi trawi krew, jak zaród suchot,  
Z którego ty mnie masz uleczyć. Póki  
To się nie stanie, póty w żadnej doli  
Nic mnie nie znęci i nie zadowoli.

#### SCENA IV.

Równina w Danii.

(*Wchodzi Fortynbras z wojskiem*).

Fortynbras. Mości rotmistrzu, idź, pozdrów ode mnie  
Duńskiego króla; powiedz mu, że wskutek

Przyrzeczeń, jakie od niego otrzymał,  
Fortynbras prosi go o glejt do przejścia  
Przez duńskie kraje. Wiesz, gdzie się zejść mamy.  
Jeżeli Jego Królewska Mość będzie  
Miała co do nas, to mu przyjdziem oddać  
Należną czołobitość. Tak mu powiedz.

Rotmistrz. Oznajmię mu to, Panie.

Fortynbras.

Naprzód! zwolna!

*(Wychodzi z wojskiem).*

*(Wchodzi: Hamlet, Rozenkranc i Gildenstern).*

Hamlet. Czyje to wojska, rotmistrzu?

Rotmistrz.

Norweskie.

Hamlet. Gdzie one idą?

Rotmistrz.

Ku granicom Polski.

Hamlet. Kto ma nad nimi dowództwo?

Rotmistrz.

Synowiec

Starego króla, Fortynbras.

Hamlet.

Czy pochód

Ich ma na celu podbój całej Polski,

Lub pewnej części tylko?

Rotmistrz.

Prawdę mówiąc,

I bez dodatków, idziemy zagarnąć

Marny kęs ziemi, z którego, krom sławy,

Żaden nam inny nie przyjdzie pożytek.

Za parę męgli dukatów nie chciałbym

Wziąć go w dzierżawę; i pewnieby więcej

Nie przyniósł ani nam ani Polakom,

Gdyby był w czynsz puszczony.

Hamlet.

W takim razie

Polacy pewnie bronić go nie będą.

Rotmistrz. I owszem, myślą o tem.

Hamlet.

Wartoż traścić

Parę tysięcy dusz i dziesięć razy

Tyle dukatów za taki psi ogon?

Jest to, zaprawdę, ślepy wrzód pokoju

I pomyślności, który wewnątrz pęka,

I ani znaku nie daje na zewnątrz,

Dlaczego człowiek umiera. Dziękuję-ć,

Mości rotmistrzu.

Rotmistrz.

Bóg z wami, Panowie.

*(Wychodzi).*

Rozenkranc. Pójdziemyż dalej, Mości Książę?

Hamlet.

Zaraz

Służyć wam będę. Idźcie trochę naprzód.

(*Wychodzą: Rozenkranc i Gildenstern*).

Jakże mnie wszystko oskarża i wszystko  
Leniwej zemście mej bodźca dodaje!  
Czemże jest człowiek, jeżeli najwyższem  
Jego zadaniem i dobrem na ziemi  
Jest tylko spanie i jadło? Bydłęciem,  
Szczerem bydłęciem. Ten, co nas obdarzył  
Tak dzielną władzą myślenia, że może  
I wstecz i naprzód poglądać, nie na to  
Dał nam tę zdolność, ten udział boskości,  
Rozumem zwany, aby w nas jałowo  
Leżał i butwiał. Jest-li to więc skutkiem  
Zwierzęcej, bydła godnej niepamięci,  
Czy trwożliwego i drobiazgowego  
Przewidywania, które ściśle biorąc  
Zawsze ma w sobie trzy części tchórzostwa,  
A tylko jedną mądrości, — doprawdy,  
Nie mogę tego pojąć — że aż dotąd  
Mówię do siebie: *trzeba to uczynić*,  
I kończę na tem, kiedy mi do czynu  
Nie brak powodów, woli, sił i środków.  
Przykłady, wielkie jak świat, stoją przecie  
Przede mną; choćby to wojsko tak liczne  
I tak zasobne, pod wodzą takiego  
Młodego księcia, który, zapalony  
Szlachetną żądzą sławy, lekceważy  
Ukrytą szalę wypadków i chętnie  
Co jest doczesnem i przemijającym  
Na sztych wystawia hazardom, zagładzie;  
Za co? za marną łupinę orzecha.  
Prawdziwie wielkim być, nie jest to działać  
Tam, gdzie do tego wielki powód skłania;  
Lecz wielkomyślnie o źdźbło nawet walczyć,  
Gdzie honor każe. I cóż ja wart jestem,  
Ja, który ojca zgon, zhańbienie matki  
Śpiąco przepuszczam? gdy oto ze wstydem  
Widzę przed sobą blizką śmierć dwudziestu  
Tysięcy ludzi, którzy dla chimery,  
Dla widma sławy w grób idą, jak w łóżko,  
Aby wywalczyć niekzemną piędź ziemi,  
Niedostateczną nawet do pokrycia

Tych, co polegną. Bądź odtąd dowodną,  
O! wolo moja, albo wzdardy godną!  
(*Wychodzi*).

SCENA V.

Elzynor. Pokój w zamku.

(*Wchodzą: Królowa i Horacy*).

**Królowa.** Nie chcę jej widzieć.

**Horacy.** Natarczywie prosi  
O możność wnijsćcia; stan jej budzi litość.

**Królowa.** Cóż jej jest?

**Horacy.** Ciągłe wspomina o ojcu;  
Słyszała, mówi, że świat krzywo idzie;  
Wzdycha i chwyta się za serce; lada  
Fraszka ją drażni; słowa jej bez związku  
Nie określają niczego, jednakże  
Zastanawiają; podnosi je słuchacz  
I zszywa podług kroju własnych myśli;  
Każdy zaś wyraz jej, obok wyrazu  
Jej twarzy, ruchów i postawy, takie  
Czyni wrażenie, że możnaby myśleć,  
Iż jest w nim jakaś myśl, tylko zawiła  
I bardzo smutna.

**Królowa.** Muszę z nią pomówić;  
Mogłaby bowiem złym ludziom dać powód  
Do niebezpiecznych przypuszczeń. Niech wnijdzie.  
(*Horacy wychodzi*).

Chora ma dusza każdą rzecz powszednią  
Złowrogich następstw sądzi przepowiednią.  
Jak głupio w trwodze występki przesadza,  
Że, drżąc przed zdradą, sam się prawie zdradza.  
(*Horacy wprowadza Ofelię*).

**Ofelia.** Gdzie jest ozdoba majestatu Danii?

**Królowa.** Czego chcesz, luba Ofelio?

**Ofelia** (*śpiewa*). Po czem ja cię poznam teraz,  
O, kochanku mój?

Płaszcz pielgrzymi, kij, sandały,  
Twójże to jest strój?

**Królowa.** Niestety, kochane dziewczę, co znaczy ten  
śpiew?

**Ofelia.** Czy tak? nie, pani; posłuchaj tylko:

*(Śpiewa).*

On zmarł, znikł z naszego grona;

Zmarł, opuścił nas;

U nóg jego darń zielona,

W głowach zimny gład.

Och! Och!

**Królowa.** Ależ, Ofelio.

**Ofelia** *(śpiewa)*. Całun jego jak śnieg biały.

*(Król wchodzi).*

**Królowa.** Ach, patrz, mój mężu.

**Ofelia** *(śpiewa)*. Na całunie kwiat;

Wierne ręce go posłały

Za nim, w lepszy świat.

**Król.** Jak się masz, śliczna panienko?

**Ofelia.** Dobrze; Bóg wam zapłać. Mówią, że sowa była córką piekarza. Ach, Panie! Wiemy, czem jesteśmy, ale nie wiemy, co się z nami stanie. Niech wam Bóg pomaga przy wieczerzy!

**Król.** Marzy jej się o ojcu.

**Ofelia.** Nie mówmy już o tem, proszę; ale jak się was pytać będą, co to znaczy, to powiedzcie:

Dzień dobry, dziś święty Walenty,

Dopiero co świtać poczyna;

Młodzieniec snem leży ujęty,

A hoża doń puka dziewczyna.

Poskoczył kochanek, wdział szaty,

Drzwi rozwarł przed swoją jedyną,

I weszła dziewczyna do chaty.

Lecz z chaty nie wyszła dziewczyną.

**Król.** Nadobna Ofelio!

**Ofelia.** Dajmy pokój przysięgom; zaraz skończę:

Bezbożność to wielka; Bóg widzi

Jak wielka w mężczyznach bezbożność!

Cny młodzian się tego nie wstydzi,

Gdy tylko nastęczy się możność.

Wszak nimeś cel życzeń otrzymał,

Przysiągłeś się ze mną ożenić! —

To ona mu tak mówi, a on jej odpowiada:

I byłbym był słowa dotrzymał,

Lecz trzeba ci było się cenić.

**Król.** Jak dawno ona w tym stanie?

**Ofelia.** Jeszcze się wszystko naprawi, mam nadzieję. Tylko

cierpliwości! Ale nie mogę nie zapłakać, pomyślawszy, że go mają złożyć w zimną ziemię. Mój brat dowie się o tem, a zatem dziękuję państwu za dobrą radę. Niech powóz zajeżdża! Dobranoc, panie; dobranoc, śliczne panie, dobranoc, dobranoc.

*(Wychodzi).*

Król. Idź Waćpan za nią, niech jej pilnie strzegą.

*(Horacy wychodzi).*

Jest to trucizna głębokiej boleści,  
Której śmierć ojca źródłem. O, Gertrudo!  
Gertrudo! ziszcza się na nas ta prawda,  
Że kiedy kogo nawiedzają smutki,  
To nigdy luzem a zawždy gromadnie.  
Naprzód zabójstwo jej ojca, następnie  
Wyjazd twojego syna, nieszczęsnego  
Sprawcy własnego swojego wygnania;  
Głuche szemranie ludu, uprzedzone  
I złem brzemienne żywiącego myśli,  
Z powodu śmierci cnego Poloniusza,  
Którego skore pochowanie było  
Niedorzecznością z naszej strony; teraz  
To biedne dziewczę, wyzute z szlachetnej  
Władzy rozumu, bez której jesteśmy  
Lalkami tylko albo zwierzętami;  
Nareszcie, i to jedno tyle waży,  
Co tamto wszystko, brat jej potajemnie  
Powraca z Francyi, karmi się zdumieniem,  
Kryje się w chmurach i nadstawia ucho  
Donosicielom, którzy jadowite  
O śmierci ojca wdmuchują mu wieści —  
Wieści z uszczerbkiem naszym, przeciw którym  
Zastanowienie, ubogie w dowody,  
Nic nie podoła. O, Gertrudo, zbieg ten  
Wypadków, nakształt kilkuramiennego  
Narzędzia śmierci, z wielu stron od razu  
Zabójczą ranę mi zadaje.

*(Zgiełk zewnątrz).*

Królowa.

Przebóg!

Cóż to za hałas?

*(Wchodzi jeden z dworzan).*

Król.

Hola! Szwajcarowie!

Gdzie oni? Niechaj drzwi pilnie obsadzą.

Skąd ten zgiełk?

Dworzanin. Chroń się, Miłościwy Królu.

Ocean, z łoża swojego wybiegły,  
Nie chłonie z większą gwałtownością nizin,  
Jako Laertes na czele powstańców  
Straż twą powala. Lud go głosi panem;  
I jakby świat był dopiero w zawiązku,  
Przeszłość zatartą, zapomnianym zwyczaj,  
Ten słów hamulec i wszelkiej swawoli,  
Słysząc wołania: *Wybierajmy króla!*  
*Laertes królem!* Czapki, dłonie, usta,  
Ze wszech stron wtórzą temu okrzykowi:  
*Laertes królem! Wiwat król Laertes!*

Królowa. Jak ujadają za fałszywym wiatrem!

O, pod trop gonisz, podła duńska psiarnio!

Król. Drzwi wyłamano.

*(Laertes wchodzi uzbrojony; za nim Duńczycy).*

Laertes. Gdzie ten król? — Stańcie owdzie, przyjaciele.

Duńczycy. Pozwól nam także wejść.

Laertes.

Nie wchodźcie, proszę.

Duńczycy. Będziem posłuszni.

*(Cofają się za drzwi).*

Laertes.

Dziękuję wam; stójcie

Przy drzwiach na straży. — Nienawistny królu,

Oddaj mi ojca!

Król.

Zwolna, Laertesie.

Zbierz trochę zimnej krwi.

Laertes.

Kropla krwi zimnej

Byłaby we mnie świadectwem bękactwa,

Urągowskiem przeciw memu ojcu,

Zakałem, któryby piętno bezwstydu

Wyrył na czystym czole matki mojej.

Król. Jakiż cię powód skłania, Laertesie,

Tak buntowniczo przeciw nam powstawać?

Odstąp, Gertrudo, nie lękaj się o nas;

Taki jest bowiem urok majestatu,

Że zdrada, choćby niewiedzieć co chciała,

Tępi o niego swój pocisk. —

Powiedz mi, Laertesie, co to znaczy? —

Gertrudo, daj im pokój. — Mów, młodzieńcze.

Laertes. Ty sam mów raczej: gdzie mój ojciec?

Król.

Umarł.

Królowa. Ale nie z jego winy.

Król. Daj mu pokój.

Niech się wypyta do sytości.

Laertes. Jakim

Sposobem umarł? Nie dam się omamić.

Do czarta z uległością! Niechaj w piekło

Pójdą przysięgi! Sumienie, powinność,

Niech w najczarniejszej przepadną otchłani!

Urągam potępieniu. Na to przyszło,

Że oba światy niczem są w mych oczach;

Wszystko mi obojętne, byłem tylko

Sowicie pomścić ojca.

Król. Któż ci broni?

Laertes. Nikt w świecie, jedno własna moja wola;

Możność zaś moją k' temu tak urządzę,

Że z małą garścią środków wiele wskóra.

Król. Chcesz-li się czegoś pewnego dowiedzieć

O śmierci ojca twego, Laertesie,

Jestże w twej zemście zapisana zguba

Zarówno jego przyjaciół i wrogów?

Tych, co zyskali, i tych, co stracili?

Laertes. Niczyja, tylko jego nieprzyjaciół.

Król. Chceszże ich poznać?

Laertes. Przyjaciołom jego

Szeroko moje otworzę ramiona

I, jak pelikan dzielący się życiem,

Obdzielę ich krwią moją.

Król. Teraz mówisz,

Jak nieodrodny syn i prawy szlachcic.

Żem ja nie winien śmierci twego ojca,

Owszem najmocniej nią jestem dotknięty,

To się okaże wnet rozwadze twojej

Tak jasnem, jak dzień oczom.

Duńczycy *(za sceną)*. Puśćcie ją!

Laertes. Co to jest? skąd ten hałas?

*(Ofelia wchodzi, fantastycznie ubrana w kłosa i kwiaty)*

O, wściekłości!

Spal mi mózg! Solo łez, straw mi zmysł wzroku!

Na Boga! za to twoje obłąkanie

Ciężką zapłatę ściągnę z jego sprawców,

Tak, że aż szala od jej wagi całkiem

Na dół opadnie. O, majowa różo!

Kochane dziewczę, luba sestro, wdzięczna

Moja Ofelio! Boże! czy podobna,

Aby dziewczęcy umysł był tak wątpliwy,  
Jak życie starca? Miłość uszlachetnia  
Naturę ludzką, gdy zaś ta szlachetna,  
Wtedy zamyka najlepszą swą część  
W grobie tych, których kochała.

Ofelia. Pochłoneńta go zimna mogiła,  
Pieszczoty moje, niema was już!  
I na grób jego ściekło też siła.

Bądź zdrow, mój gołąbku!

Laertes. Gdybyś przy zdrowych zmysłach chciała kogo  
Zagrzać do zemsty, wymowniejszyś tego  
Dopiąć nie mogła.

Ofelia. Trzeba wam mówić pacierz po nim, skoro mówicie,  
że już po nim. Nieprawdaż, jak się to ładnie składa?  
Fałszywy to sługa, który uwiódł córkę swego pana.

Laertes. Ten nonsens więcej wart, niż sensowność.

Ofelia (*do Laertes*). Oto rozmaryn na pamiątkę; proszę  
cię, luby, pamiętaj; a to niezapominajki na niezabud.

Laertes. Przewrotny obłudzie! niezapomnienie łączysz do  
pamięci.

Ofelia (*do króla*). Oto koper dla was, orliki. (*Do królowej*)  
Oto ruta; część jej wam daję, a część sobie zachowam;  
możemy ją nosić obie, tylko z pewną różnicą.  
Oto stokrotki. Radabym wam dać i fijołków, ale mi  
wszystkie ze śmiercią ojca powiędły. Mówią, że szczęśliwie  
skończył. (*Śpiewa*).

Bo luby mój Jasio to skarb mój jedyny.

Laertes. Tęsknotę, smutek, boleść, piekło samo  
Zamienia ona w wdzięk i lubość.

Ofelia (*śpiewa*). Czyliż on już nie powróci?  
Czyliż on już nie powróci?  
Nie, nie, on śpi w grobie:  
Zaśnij i ty sobie.  
Już on nigdy nie powróci.

Śnieżną była jego broda,  
Włos na głowie cały mleczny;  
Już po nim, już po nim,  
Naprawdę łyżę ronim.  
Boże, daj mu pokój wieczny!

I wszystkim dobrym chrześcijanom! Będę się za was  
modliła. Bóg z wami!

(*Wychodzi*).

Laertes. Boże! ty patrzysz na to?

Król.

Laertesie,

Muszę podzielić z tobą to cierpienie,  
Chyba mi prawa do tego zaprzeczysz.  
Ustąp tymczasem. Wybierz, kogo zechcesz,  
Z pośród przyjaciół swych najzaufańszych,  
Niech ten rozsądzi nas. Jeśli mięż uzna  
Winnym w tej sprawie, bądź wprost, bądź pośrednio,  
Natychmiast oddam ci na satysfakcyę  
Tron, państwo, życie, wszystko, co posiadam;  
W przeciwnym razie ty twoją zranioną  
Duszę cierpliwie porucz naszej pieczy,  
A wtedy razem pomyślimy nad tem,  
Jakby ją spełna zaspokoić.

Laertes.

Zgoda.

Ta jego nagła śmierć, ten cichy pogrzeb,  
Bez żadnych oznak, bez żadnych obrzędów,  
Należnych jego stopniowi i cnoście,  
Wszystko to woła na mnie w niebogłosey  
O ścisłe śledztwo.

Król.

Sprostasz temu snadnie;

Gdzie zaś jest wina, tam niech kara spadnie.

*(Wychodzi).*

## SCENA VI.

Inny pokój w zamku.

*(Horacy i jego sługa).*

Horacy. Co to za ludzie, co chcą mówić ze mną?

Sługa. Są to majtkowie, Panie; mają, mówią,

Listy do Pana.

Horacy.

Wpuść ich.

*(Sługa wychodzi).*

Nie wiem, ktoby

Z pomiędzy całej rzeszy tego świata

Mógł pisać do mnie, jeżeli nie Hamlet.

*(Majtkowie wchodzą).*

Pierwszy majtek. Bóg wam pomagaj, Panie.

Horacy. I wam wzajem.

Pierwszy majtek. Pomoże, jeżeli mu się podoba. Oto list  
do was, jeżeli tylko miano wasze Horacy, jak nas

o tem zapewniono. Oddał nam go jakiś poseł wyprawiony do Anglii.

**Horacy (czyta):** »Horacy, jak tylko ten list przeczytasz, dopomóż oddawcom jego dostać się do króla, mają oni pismo i do niego. Zaledwieśmy przebyli dwa dni na morzu, gdy silnie uzbrojony statek korsarski wyprawił na nas łowy. Ponieważ miał nad nami w żaglach przewagę, zmuszeni byliśmy stawić mu czoło i przyjąć bitwę, wśród której wrzenia wskoczyłem na ów statek. W tejsze chwili piraci oddalili się od naszego okrętu i tym sposobem sam jeden zostałem ich jeńcem. Obeszli się ze mną, jak poczciwym łotrom przystoi; ale wiedzieli, co czynią; muszę się im za to dobrze wywdzięczyć. Postaraj się, aby król odebrało, co doń piszę, i śpiesz do mnie tak chyżo, jak gdybyś uciekał przed śmiercią. Mam ci coś do powiedzenia na ucho, co cię w oniemienie wprawi, a przecież słowa będą tu tylko cieniem rzeczy samej. Ci dobrzy ludziska doprowadzą cię do miejsca, gdzie się znajduję. Rozenkranc i Gildenstern peregrynują do Anglii; o nich także mam ci wiele do powiedzenia. Bądź zdrow. Twój, jak go znasz,

*Hamlet.*

Chodźcie, ułatwię drogę tamtym listom  
O ile tylko będę mógł najprędzej,  
Byście tem prędzej mnie zaprowadzili  
Do tego, co je wam oddał.

*(Wychodzą).*

## SCENA VII.

Inny pokój tamże.

*(Król i Laertes).*

**Król.** Teraz mię musisz w sądzie swym rozgrzeszyć,  
I w sercu swoim umieścić przyjaźnie,  
Skoroś jawnego nabrał przekonania,  
Że ten, co zabił twego ojca, godził  
Na własne moje życie.

**Laertes.** Rzecz widoczna;  
Nie mogę sobie tylko wytłómaczyć,  
Dlaczego przeciw tym jego knowaniom,  
Tak karygodnym i wyrodnym razem,

Nie przedsięwzięłeś, Panie, żadnych środków,  
Jak ci to własne twoje bezpieczeństwo,  
Monarsza godność, mądrość, wszystko zgoła  
Powinno było radzić?

**Król.** O, z dwóch przyczyn,  
Które ci może wydadzą się blahe,  
Dla mnie są jednak bardzo ważne. Najprzód,  
Królowa, matka jego, żyje prawie  
Jego widokiem, a ja, niech to będzie  
Słabość lub cnota, tak dalece jestem  
Ciałem i duszą do niej przywiązany,  
Że, jako gwiazda w jednej tylko sferze  
Krażąca, przez nią się tylko poruszam.  
Drugą przyczyną, dla której go jawnie  
Skarcić nie mogłem, była miłość ludu,  
Która usterki jego topi w sobie,  
I jako owo źródło drzewo w kamień,  
Zmienia naganę w chwałbę. Strzały moje,  
Za tępe przeciw takiemu wiatrowi,  
Byłyby w łuk mój powróciły nazad,  
Zamiast dosięgnąć, gdziebym je był posłał.

**Laertes.** Tak więc straciłem najlepszego ojca;  
Siostrę znajduję pchniętą w głąb rozpaczey,  
Siostrę, ach! której szanowne przymioty  
Wyzywająco jaśniały na szczycie  
Widowni wieku. Ależ przyjdzie chwila  
Mej zemsty.

**Król.** Możesz być o to spokojnym.  
Nie sądź, ażebym był z tak miękkiej gliny,  
Iżbym pozwolił się niebezpieczeństwu  
Targać za brodę i miał to za fraszkę.  
Wkrótce ci powiem coś więcej. Kochałem  
Twojego ojca, kocham też i siebie:  
To ci powinno dać do zrozumienia!

*(Wchodzi pokojowiec).*

Co tam masz?

**Pokojowiec.** Listy od księcia Hamleta:

Ten do Was, Panie, a ten do królowej.

**Król.** Od kogo? Od Hamleta? Któż je przyniósł?

**Pokojowiec.** Jacyś majtkowie, Panie; tak przynajmniej

Mówił mi Klaudyusz, który je odebrał

I mnie doręczył.

Król.

Słuchaj, Laertesie: —

Zostaw nas.

*(Wychodzi pokojowiec).*

*(Czyta):* »Pośpieszam Waszą Królewską Wielkość uwiadomić, że nago na Jej ziemię wysadzony został. Jutro prosić będę o pozwolenie ujrzenia jego Królewskiego oblicza i wtedy, wyblągawszy sobie najprzód Waszej Wielkości przebaczenie, będę miał honor zdać Jej sprawę z wypadku, który spowodował mój nagły i osobiwszy powrót.

*Hamlet.*

Co się toaczy? Wróciliż i tamci?

Czyli też to jest tylko jakiś podstęp?

Laertes. Nie poznajesz-li, Panie, kto to pisał!

Król. Ręka Hamleta. *Nago* — i w przypisku

Stoi: *Sam jeden*. Rozumiesz to Waćpan?

Laertes. Bynajmniej. Ale niech wraca! Raźniej

Chore me serce na myśl, że niebawem

Będę mu w ucho mógł wtłoczyć te słowa:

*Tyś to jest tego sprawcą.*

Król.

Skoro tak jest, —

A czyżby mogło być inaczej? — chcesz

Posłuchać mojej rady, Laertesie?

Laertes. I owszem, Panie; pod warunkiem jednak;

Aby tej rady celem nie był pokój.

Król. Twój własny tylko. Jeśli on, wstręt czując

Do tej podróży i niełatwo skłonny

Znow ją przedsiębrać, istotnie powrócił,

Mam ja nań inny środek w pogotowiu,

Który nie może chybić; śmierć zaś jego

Nie ściągnie ani cienia podejrzenia,

I sama nawet matka jego nazwie

To dzieło skutkiem trafu.

Laertes.

Radź więc, Panie.

Chętnie-c posłusznym będę, i tem chętniej,

Jeżeli będę mógł być wykonawcą

Tego pomysłu.

Król.

O toć właśnie idzie.

Od czasu twego wyjazdu szeroko,

Wobec Hamleta, mówiono o pewnym

Talencie, w którym masz być celujący.

Wszystkie zdolności twoje razem wzięte

Nie obudzały w nim tyle zazdrości,

Ile ta jedna, najmniej w moich oczach  
Ceny mająca.

Laertes. Jakaż to jest zdolność?

Król. Błaha jak wstążka, którą sobie młodzieź  
Zdobi kapelusz, jednakże potrzebna;  
Lekki, swobodny strój przystoi bowiem  
Rzeźkiej młodzieży, tak jak ciepłe futro  
I długa suknia późnemu wiekowi,  
Bo mu przyczynia zdrowia i powagi.  
Był tu przed parą miesiącami pewien  
Normandzki rycerz; widziałem Francuzów,  
Służyłem nawet kiedyś między nimi;  
Mistrze to w konnej jeździe; ale ten był  
Dyabłem wcielonym; przyrastał do siodła  
I tak cudownie zażywał rumaka,  
Że koń i jeździec zdawali się w jednej  
Formie ulani. Cobądź o tym kunszcie  
Pomyśleć mogłem, wszystko niższem było  
Od tego, czego ów zuch dokazywał.

Laertes. Normandczyk, mówisz, Panie?

Król. Tak, Normandczyk.

Laertes. Lamord! jak żyw tu stoję!

Król. Ten sam.

Laertes. Lamord,

Od razu go poznałem. On jest chlubą,  
Istnym klejnotem swojego narodu.

Król. Ten tedy Lamord szeroko i długo  
Rozwodził się nad tobą, Laertesie.  
I tak wynosił twą biegłość i zręczność  
W robieniu bronią, zwłaszcza też rapierem,  
Że, wnosząc z jego opisu, ciekawy,  
Byłby to widok, gdyby ci kto sprostał.  
Z pomiędzy jego współziomków najpierwsi,  
Mówił, fehmistrze stracili przytomność,  
Oko i zwinność w spotkaniu się z tobą.  
Opowiadanie to wzbudziło taką  
Zawiść w Hamlecie, że niczego odtąd  
Nie pragnął, jeno twojego powrotu  
I spróbowania się z tobą na ostrze.  
Otóż więc...

Laertes. Cóż więc, Panie?

Król. Laertesie,

Kochałeś ojca? albo jestżeś tylko  
Pokrowcem żalu, postacią bez serca?

Laertes. Dlaczego się mnie, Panie, o to pytasz?

Król. Nie przeto, abym w wątpliwość podawał  
Twoją ku niemu miłość, lecz dlatego,  
Iż wiem, że miłość jest dziecięciem czasu;  
A doświadczenie uczy mnie codziennie,  
Że czas miarkuje jej siłę i zapal.  
Płomień miłości zawždy mieści w sobie  
Coś nakształt knota, co moc jego tłumi,  
I w jednostajnym nic nie trwa wigorze;  
Bo wigor, z zbytku krwi dostając pleury,  
Własnym nadmiarem zabity zostaje.  
Kto chce, powinien wraz to, co chce, spełnić;  
Bo to *chce* zmienne tyle napotyka  
Tam i szkoputów, ile jest na świecie  
Ramion, języków i przygód, a później  
Owo *powinien* staje się niewczesnem  
Westchnieniem, które, ulżywając, szkodzi.  
Lecz wróćmy w sam rdzeń wrzodu: Hamlet wraca,  
Cóż chcesz przedsięwziąć, aby się okazać  
Nie w słowach ale w czynie dobrym synem?

Laertes. Przeszyć mu piersi na środku kościoła.

Król. Zemsta, zaiste, nie może znać granic,  
I żadne miejsce uświęcać mordercy;  
Chcesz li się jednak zemścić, Laertesie,  
Zamknij się na czas jakiś w swym pokoju.  
Hamlet przybywszy dowie się, żeś wrócił.  
Głosić będziemy przed nim twoją zřeczność,  
I sławę, którą ci zrobił ów Francuz,  
W dubelt powleczem werniksem. Wyjdź wtedy,  
I przyjm spotkanie się z nim, do którego  
Znajdziesz sposobność. Jego lekkomyślność,  
Niepodejrzliwość i szlachetność sprawią,  
Że nie obejrzy kling, z łatwością zatem,  
Chociażby trochę używszy podstępu,  
Będiesz mógł wybrać rapier niestępiony,  
I umiejętnem pchnięciem odwetować  
Śmierć ojca.

Laertes. Zrobię tak i dla pewności  
Nabalsamuję ostrze mego miecza.  
Nabyłem od pewnego szarlatana  
Taką maść, że gdy nóż w niej umaczany

Najmniej zadrąśnie żyjącą istotę,  
Niema pomiędzy najzbawienniejszemi  
Ziołami środka, któryby potrafił  
Uchronić ją od śmierci. Tym to jadem  
Miecz mój omaszczę; niech go drasnę tylko,  
Już będzie po nim.

**Król.** Rozważmy to głębiej,  
I baczmy, jakie nam okoliczności  
I czas w tej mierze mogą dać poparcie;  
Bo gdyby to nas miało zawieść, gdyby  
Plan nasz chybiony miał wypłynąć na wierzch,  
Lepiejby go zaniechać. Trzeba zatem,  
Aby ten projekt miał w odwodzie drugi,  
Który w potrzebie przyszedłby mu w pomoc.  
Czekaj — pomyślmy trochę. — Uroczysty  
Postawię zakład na kartę twej sztuki;  
A potem — potem... Ha! wiem już, co robić.  
Gdy was bój znuży, tak, że się aż obu  
Czuć da pragnienie (ostro żgaj dlatego),  
I gdy on zechce czego do ochłody,  
Wtedy podadzą mu puhar, z którego  
Jeden łyk, w razie, gdyby jakim trafem  
Uszedł twojego zatrutego ciosu,  
Da nam skuteczny sukurs! — Skąd ta wrzawa?  
(*Wchodzi królowa*).

Co to jest, droga małżonko?

**Królowa.** Nieszczęścia  
Nawałem biegną jedne za drugimi.  
Laertes, siostra twoja utonęła.

**Laertes.** Przebóg! Gdzie?

**Królowa.** Owdzie nad potokiem stoi  
Pochyła wierzba, której siwe liście  
W lustrze się czystej przeglądają wody.  
Tam ona wiała fantastyczne wieńce  
Z kwiatów i zielska, i gdy, chcąc zawiesić  
Jeden z tych wianków na zwistej gałęzi,  
Nie dość ostrożnie wspięła się na drzewo,  
Giętka latorośl złamała się pod nią,  
I z kwiecistemi trofeami swemi  
Wpadło w toń biedne dziewczę. Przez czas jakiś  
Wzdęta sukienka niosła ją po wierzchu,  
Jak nimfę wodną, i wtedy nieboga,  
Jakby nie znając swego położenia,

Lub jakby czuła się w swoim żywiole,  
Śpiewała starych piosenek urywki.  
Ale niedługo to trwało, bo wkrótce  
Nasiąkłe szaty pociągnęły z sobą  
Biedną, ofiarę ze sfer melodyjnych  
W zimny muł śmierci.

Laertes. A więc utonęła?

Królowa. Niestety!

Laertes. Biedna Ofelio, za wiele  
Masz już wilgoci, wstrzymam więc łzy moje.  
A jednak, jest to rzecz ludzka, natura  
Żąda praw swoich na przekor wstydu;  
Gdy te strumienie ściekną, zniewieściałość  
Wyjdzie wraz z nimi z serca. —  
Żegnam cię, Panie, mam w ustach wyrazy,  
Które płomieniem radeby wybuchnąć;  
Ale je gasi to dzieciństwo.

(*Wychodzi*).

Król. Idźmy

Za nim, Gertrudo. Ten wypadek może  
Na nowo zażędz jego wściekłość, którą  
Z takim mozołem ledwie uśmierzyłem.  
Idźmy więc za nim.

(*Wychodzą*).

## AKT PIĄTY.

### SCENA I.

#### Cmentarz.

(*Dwóch grabarzy z rydlami i t. d. wchodzi na scenę*).

Pierwszy grabarz. Godziź się po chrześcijańsku grzebać  
kogoś, co samowolnie szuka zbawienia?

Drugi grabarz. Co się tam o to pytasz; bierz się lepiej  
żywo do kopania. Fizyk był przy niej i zakwalifikował  
ją do chrześcijańskiego pogrzebu.

Pierwszy grabarz. Jak to być może? Nie utopiła się prze-  
cie bez przyczynienia się własnego.

Drugi grabarz. Powiadam ci, że tak zeznano.

Pierwszy grabarz. Musiało być przyczynienie się, a to

punkt właśnie stanowi. Kiedy się topię, w takim razie popełniam czyn, a czyn się popełnia trojako: działając, wykonywając i skuteczniając. Tak więc widzisz, Argalu, że się ona utopiła z umysłu.

**Drugi grabarz.** Ależ, pozwól...

**Pierwszy grabarz.** Gadaj zdrów. Tu płynie woda, dajmy na to, a tu stoi człowiek, dajmy na to: jeżeli człowiek pójdzie do wody i utopi się, rad nie rad, to jużci nie zaprzeczy temu, że poszedł; ale jeżeli woda przyjdzie do niego i zatopi go, to co innego; wtedy nie można powiedzieć, że on się utopił. Wierzaj mi, kumie, że kto sam nie jest winien swojej śmierci, ten tam sobie życia nie skraca.

**Drugi grabarz.** Czy prawo tak mówi?

**Pierwszy grabarz.** Ma się rozumieć: prawo *fizyczne*.

**Drugi grabarz.** Chcesz wiedzieć prawdę? Gdyby to nie była dygnitarska córka, nie byłaby po chrześcijańsku chowana.

**Pierwszy grabarz.** Trafiłeś w sedno. Ale tem gorzej dla panów dygnitarzy, że większą na tym świecie mają ochotę do topienia się i wieszania, niż ich współbracia w Chrystusie. Podaj mi rydel. — Niema dawniejszych dygnitarzy, niż ogrodnicy, górnicy i grabarze, bo oni idą w prostej linii od ojca Adama.

**Drugi grabarz.** Czy Adam był dygnitarzem?

**Pierwszy grabarz.** A jakże? on pierwszy przecie krzyż nosił.

**Drugi grabarz.** Ejże, ejże! nie nosił żadnego.

**Pierwszy grabarz.** Czyś Waśc poganin? Także pismo rozumiesz? Pismo powiada, że Adam ziemię kopał: kopiąc, musiał-ci się schylać, a jakżeby się mógł schylić, nie mając krzyża? Zadam ci jeszcze jedno pytanie, a jeżeli mi sprytnie nie odpowiesz, to cię nazwę...

**Drugi grabarz.** No, no.

**Pierwszy grabarz.** Co to za rzemieślnik, co trwalej buduje, niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

**Drugi grabarz.** Szubienicznik, bo jego budowla przetrzyma tysiąc lokatorów.

**Pierwszy grabarz.** Podoba mi się twój dowcip. W istocie, szubienica wyświadcza przysługi, ale komu? oto tym, co się źle zasługują; a ponieważ ty się źle zasługujesz Bogu, twierdząc, że szubienica jest trwalsza, niż kościół, powinna ci więc szubienica wyświadczyć swoją przysługę. Ale wróćmy do rzeczy.

**Drugi grabarz.** Któż buduje trwalej, niż mularz, cieśla i majster okrętowy?

**Pierwszy grabarz.** O to właśnie idzie.

**Drugi grabarz.** Zaraz ci powiem.

**Pierwszy grabarz.** Słucham.

**Drugi grabarz.** Do licha, nie mogę jakoś.

*(Hamlet i Horacy ukazują się w pewnej odległości).*

**Pierwszy grabarz.** Nie łam sobie już nad tem mózgownicy; osła batem nie popędzisz; a kiedy cię kto o to jeszcze raz zapyta, to mu powiedz: — grabarz. Domy jego roboty przetrwają do dnia sądu. Idź do szynkwasu i przynieś mi półkwaterek gorzałki.

*(Drugi grabarz wychodzi).*

*(Pierwszy grabarz kopie i śpiewa).*

Za młodu — o, gdyby ten wiek mógł powrócić!

Miłości mym były żywiołem;

Pokochać, odkochać, uścisnąć, porzucić,

To u mnie zwyczajnem szło kołem.

**Hamlet.** Czy ten człowiek nie zna natury swego rzemiosła? Śpiewa przy kopaniu grobu.

**Horacy.** Przyzwyczajenie wyrobiło w nim ten rodzaj swobody.

**Hamlet.** Tak to bywa we wszystkim; im mniej się do czego rękę przykłada, tem delikatniejsze jej czucie.

**Pierwszy grabarz** *(śpiewa).*

Lecz starość nie radość, napadłszy znienacka,

Zwalila mię swoim obuchem;

Znikł kuraż i rezon i mina junacka:

Ni śladu, żem kiedyś był zuchem.

*(Wyrzuca czaszkę).*

**Hamlet.** Ta czaszka miała także język i mogła śpiewać. Patrz, jak nią poniewiera ten hultaj; pomiata nią, jak gdyby szczęką Kaima! Może to czaszka jakiego dyplomaty, która obfitowała w podejścia, a teraz ją podszedł ten osioł; albo kogoś takiego, co chciał Pana Boga oszukać? Nieprawdaż?

**Horacy.** Być może.

**Hamlet.** Albo jakiego dworaka, który mógł mówić: »dzień dobry, Jaśnie Wielmożny Panie; jakże zdrowie Waszej Ekscelencyi?« Albo jakiego zausznika, który chwalił konia swego mecenasa, aby go od niego wyłudzić? Jak myślisz?

**Horacy.** Mogłoby to być, Mości Księżę.

**Hamlet.** Taka to kolej rzeczy. A teraz musi służyć za *rendez-vous* robakom i cierpieć szturchańce zakrystyańskiej łopaty. Co za radykalna przemiana! aż się głupio robi na sercu. Czyliż utrzymanie tych kości na to tylko tyle kosztowało, aby z czasem grano w nie, jak w kręgle? Ból czuję w moich na tę myśl.

**Pierwszy grabarz** (*śpiewa*).

Łoże w ziemi i wór zgrzebny  
Na pokrycie kości;  
Oto cały sprzęt potrzebny  
Dla tutejszych gości.

(*Wyrzuca czaszkę*).

**Hamlet.** Masz i drugą. Nie jestże to czasem czerep adwokata? Gdzież się podziały jego kruczki i wykręty, jego ewentualności, jego kazuálności i matactwa? Jak może znieść, żeby go ten grubianin bił w ciemię swoją plu-gawą motyką, i nie wystąpić przeciw niemu z akcją o czynną obelgę? Hm! hm! A może też to był swego czasu jaki wielki posesyonat, który skupował dobra drogą licytacji, subhastacyi, komplianacyi, tranzakcyi cesyi? Na toż mu się zdała czysta masa nieruchomości, aby sam stawszy się nieruchomością, obrócił się w masę błota? Nie zdołał ci, co mu pisali ewikcyje, ewinkować mu większej przestrzeni, tylko taką, jaką wzdłuż i wszerz pokryje para fascykułów? Kontrakty kupna jego majątków zaledwieby się w takim obrębie zmieściły; a samże ich dziedzic nie ma mieć więcej miejsca? Hę?

**Horacy.** Ani o włos więcej, Mości Książę.

**Hamlet.** Nie jestże pergamin ze skór baranich?

**Horacy.** Nieinaczej; i z cielęcych także.

**Hamlet.** Barany i cielęta z tych, co w nim bezpieczeństwa szukają! Muszę pomówić z tym człowiekiem. — Czyj to grób, przyjacielu?

**Pierwszy grabarz.** Mój. —

(*Śpiewa*).

Oto cały sprzęt potrzebny  
Dla tutejszych gości.

**Hamlet.** Twój, nie przeczę, bo w nim siedzisz.

**Pierwszy grabarz.** Waspan w nim nie siedzisz, to też on nie Waspana; co do mnie, nie siedzę w nim, a jednak jest moim.

**Hamlet.** Twoim więc jest, bo w nim stoisz.

**Pierwszy grabarz.** Nie stoję w nim; stoję tam pod kościołem.

**Hamlet.** Któż to jest, co w tym grobie ma leżeć?

**Pierwszy grabarz.** Nikt.

**Hamlet.** Dla kogoż go kopiesz?

**Pierwszy grabarz.** Dla kogoś, co był, a więc już nie jest.

**Hamlet.** Cięty hultaj! Trzeba nam ważyć słowa, inaczej igraszka ich wystrychnie nas na dudków. Zaprawdę, mój Horacy, świat się stał tak dowcipnym, od trzech lat to uważam, że chłop swoim wielkim palcem u nogi nagniotków nabawia dworaka, następując mu na pięty.— Od jak dawna jesteś grabarzem?

**Pierwszy grabarz.** Dniem, w którym zacząłem tę profesję, był właśnie ten dzień roku z pomiędzy wszystkich innych, w którym nieboszczyk nasz król Hamlet pobił Fortynbrasa.

**Hamlet.** Jakże to dawno?

**Pierwszy grabarz.** Nie wiesz Waspan? Każdy smyk u nas wie o tem. Było to tego dnia, kiedy młody Hamlet przyszedł na świat; ten sam, co to zwaryował i został wysłany do Anglii.

**Hamlet.** Czy tak? A dlaczegoż on został wysłany do Anglii?

**Pierwszy grabarz.** Dlatego właśnie, że zwaryował. Ma on tam rozum odzyskać; ale chociażby go nie odzyskał, nie będzie tam o to kłopotu.

**Hamlet.** Dlaczego?

**Pierwszy grabarz.** Bo tam tego nie dostrzegą nawet; tam wszyscy waryaci tak jak on.

**Hamlet.** Skutkiem czego on zwaryował?

**Pierwszy grabarz.** Skutkiem pewnej przyczyny.

**Hamlet.** Jakiej przyczyny?

**Pierwszy grabarz.** Skutkiem utraty rozumu.

**Hamlet.** Gdzieżby to być mogło!

**Pierwszy grabarz.** Gdzie? Tu w Danii, której ziemię kopię od lat trzydziestu.

**Hamlet.** Jak długo może kto leżeć w ziemi, nim zgnije?

**Pierwszy grabarz.** Jeżeli nie zgnił przed śmiercią (co się w tych czasach często zdarza, mamy bowiem ciała, które pod tym względem nie czekają, aż się je w ziemię włoży), to może przeleżeć jakie ośm albo dziewięć lat. Garbarz przeleży lat dziewięć.

**Hamlet.** Dlaczegoż ten jeden więcej, niż drudzy?

**Pierwszy grabarz.** Bo mu jego rzemiosło tak wygarbo-

wało skórę, że kawał czasu może wodę wstrzymać; a woda, Panie, jest straszliwą naszych grzesznych ciał niszczycielką. Oto czaszka, która od dwudziestu trzech lat leży w ziemi.

**Hamlet.** Czyjaż ona była?

**Pierwszy grabarz.** Sławnego wartogłowa. Czyją naprzykład, jak myślicie?

**Hamlet.** Nie domyślał się wcale.

**Pierwszy grabarz.** Żeby go mrówka porwała! Przypominam sobie, jak mi wylał na głowę całą flaszkę różanego likworu. Ta czaszka była własnością Yoryka, królewskiego błazna.

**Hamlet** (*podnosząc czaszkę*). Jego?

**Pierwszy grabarz.** Jego samego.

**Hamlet.** Biedny Yoryku! — Znałem go, mój Horacy; był to człowiek niewyczerpany w żartach, niezrównanego humoru; mało tysiąc razy piastował mię na rękę, a teraz — jakże mię jego widok odraża i aż w gardle ściska! Tu wisiały owe wargi, które nie wiem jak często całowałem. Gdzież są teraz twoje drwinki, twoje wyskoki, twoje śpiewki, twoje koncepty, przy których cały stół trząsł się od śmiechu? Nicze z nich nie pozostało na wyszydzenie twojej własnej terażniejszej miny? Mógłżeś do tego stopnia zeszytnieć? Idźże teraz do gotówni modnej damy i powiedz jej, że chociażby się na cal grubo malowała, przeciw się takiej fizygnomii doczeka. Pobudź ją przez to do śmiechu. — Proszę cię, mój Horacy, powiedz mi jedną rzecz.

**Horacy.** Co, mój książę?

**Hamlet.** Czy myślisz, że Aleksander W. tak samo w ziemi wyglądał?

**Horacy.** Zupełnie tak.

**Hamlet.** I tak samo pachniał? Brr!

(*Odrzuca czaszkę*).

**Horacy.** Zupełnie tak, Mości Książę.

**Hamlet.** Jak nikczemna dola może się stać naszym udziałem! Nie mogłaby wyobraźnia, idąc w trop za szlachetnym prochem Aleksandra, znaleźć go na ostatku zatykającego dziurę w beczce?

**Horacy.** Tak brać rzeczy, byłoby to brać je za ściśle.

**Hamlet.** Bynajmniej; możnaby go tam przeprowadzić, najlżej biorąc i z wszelkiem prawdopodobieństwem, naprzykład w taki sposób: Aleksander umarł, Aleksander został

pogrzebiony, Aleksander w proch się obrócił; proch jest ziemią, z ziemi robimy kit, i dlaczegożbyśmy tym kitem, w który on się zamienił, nie mogli zalepić beczki piwa?

Potężny Cezar przedzierzgnął się w glinę,  
Którą przed wiatrem chłop zatkał szczelinę.

Zatrząsłszy świateni, pójsć na polep chaty,  
Toż kres wielkości, toż los potentaty!?

Lecz cicho, cicho, — patrz: król tu nadchodzi.

*(Księża procesjonalnie wchodzi, za nimi niosą zwłoki Ofelii, tuż za zwłokami postępuje Laertes i żałobnicy, następnie król, królowa i orszak).*

Królowa, cały dwór. Czyżże to pogrzeb?

I ceremonia skrócona! To znaczy,

Że ten, którego zwłoki tak prowadzą,

Sam sobie musiał rozpacziwą dłonią

Odebrać życie. Ktoś to z wyższej klasy.

Odstąpmy na bok i patrzmy.

*(Usuwa się z Horacym na stronę).*

Laertes. Jakiż obrządek pozostaje?

Hamlet.

Jest to

Laertes, zacy młodzian. Uważajmy.

Laertes. Jakiż obrządek jeszcze pozostaje?

Ksiądz. Posunęliśmy ten akt tak daleko,  
Jak tylko mandat nam pozwala. Śmierć jej  
Była wątpliwą, i gdyby był wyższy  
Nakaz nie przemógł rygoru przepisów,  
W niepoświęconej musiałaby ziemi  
Przeleżeć do dnia sądu. Miasto modłów,  
Spadłyby na nią gruzy i kamienie;  
Tak zaś zachowa swój dziewiczy wieniec,  
I towarzyszyć jej będzie do grobu  
Kwiat i dźwięk dzwonów.

Laertes.

Więcej nic?

Ksiądz.

Nic więcej.

Skazilibyśmy nasz kapłański urząd,  
Gdybyśmy nad nią *requiem* śpiewali,  
Tak jak to czynim tym, co bogobojnie  
Oddali ducha.

Laertes.

Spuście ją do grobu, —

Niechaj z tych pięknych, nieskalanych szczątków

Fiołki wykwitną! — A ty, twardy księżu,

Wiedz, że pomiędzy chórami aniołów

Wznosić się będzie moja siostra wtedy,  
Gdy się ty w prochu wic będziesz.

Hamlet.

Ofelia!

Królowa (*sypiąc kwiaty*). Najmilsza z dziewic, bądź zdrowa!—  
[Myślałam

Widzieć cię żoną mego Hamleta;  
Prędej się w kwiaty spodziewałam stroić  
Twoje małżeńskie łoża, niż mogiłę.

Laertes. Trzykroć trzydzieści razy ciężka biada

Niech na przekłętą głowę tego spada,  
Kto twe bogate zmysły w nędzę wtrącił! —  
Nie sypcie jeszcze ziemi, niech się jeszcze  
Raz jej kochanym widokiem napieszczę!

(*Wskakując w grób*).

Walcie proch teraz na dwojakie zwłoki,  
Aż usypiecie kurhan tak wysoki,  
Jak Pelion albo prujący obłoki  
Podniebny Olimp.

Hamlet (*ukazując się*). Co to jest za człowiek,

Którego boleść brzmi z taką przesadą?  
Którego objaw żalu zatrzymuje  
Gwiazdy w ich biegu i obraca one  
W słuchaczy oślepiałych? — To ja jestem,  
Hamlet, syn Danii.

(*Wskakuje w grób*).

Laertes.

Poleć duszę czartu!

Hamlet. Źle się Waśc modlisz. Puść mi gardło, proszę;

Bo choć nie jestem prędko i drażliwy,  
Ale mam w sobie coś niebezpiecznego,  
Czego ci radzę strzedz się. Odejm rękę.

Król. Hola! Rozdzielcie ich.

Królowa.

Hamlecie! synu!

Dworzanie. Panowie!

Horacy.

Hamuj się, łaskawy Książę.

(*Dworzanie rozdzielają ich i obadwaj wychodzą z grobu*).

Hamlet. Walczyć z nim będę o lepszą dopóty,

Dopóki powiek na wieki nie zawrę.

Królowa. O co, mój synu?

Hamlet.

Kochałem Ofelię —

Tysiącby braci z całą swą miłością  
Nie mogło memu wyrównać uczuciu. —  
Cóżbyś ty dla niej uczynił?

**Król** (*do Laertesza*).

To nowy

Wyskok szaleństwa.

**Królowa** (*podobnie*). O, miej wzgląd na niego!

**Hamlet**. Mów, do pioruna! mów, co byś uczynił?

Jesteś-li gotów płakać, bić się, pościć?

Dać się rozedrzyć? rzekę wypić do dna?

Jeść krokodyle? I jam także gotów.

Przyszedłżeś tutaj jęczeć, w grób jej skakać

Dla urągania mi? Daj się z nią razem

Żywcem pogrzebać, i ja to uczynię;

A jeśli prawisz o górach, niech na nas

Runą miliony włók ziemi, aż z sapu

Powstały kopiec, stercząc w głąb eteru,

Ossę w brodawkę zmieni. Jeśli umiesz

Szermować gębą, i ja to potrafię.

**Królowa**. Szał to, któremu chwilowo ulega;

Gdy go ominie, wraz jak gołębnica,

Po wylęzeniu swoich złotych piskląt,

Potulnie zwiesi głowę i zamilknie.

**Hamlet**. Powiedz mi Waćpan, co się to ma znaczyć,

Że się obchodzisz ze mną tak niegodnie?

Jam ci tak sprzyjał! Ale mniejsza o to;

Niech sam Zeus światu sili się nastarczyć,

Zawsze kot miauczeć będzie, a pies warczyć.

(*Wychodzi*).

**Król**. Horacy, proszę cię, miej go na oku.

(*Horacy wychodzi. — Do Laertesza*).

Uzbrój cierpliwość tem, co ułożone

Pomiędzy nami; rzecz się sama składa. —

Gertrudo, każ tam komu nad nim czuwać. —

Grób ten mieć będzie wkrótce żywy pomnik,

A my spokojność; lecz nim to się stanie,

Cierpliwie nasze prowadźmy zadanie.

(*Wszyscy wychodzą*).

## SCENA II.

Sala w zamku.

(*Hamlet i Horacy*).

**Hamlet**. Dosyć już o tem; słuchaj teraz dalej.

Pamiętasz dobrze całą okoliczność?

**Horacy.** Pamiętam, Mości Książę.

**Hamlet.** W duszy mojej

Wrzał jakiś rodzaj walki, skutkiem której  
Ani na chwilę nie zmrużyłem oka.  
Zdawało mi się, że był w położeniu  
Gorszem, niż więzień przykuty do galer.  
Nagle, i niech się święci owa nagłość!  
Trzeba ci bowiem wiedzieć, że nie wszystko  
Bywa po dyable, co czynimy nagle,  
Że owszem czasem niezastanowienie  
Lepiej nam służy, niż najumiejtniej  
Skombinowane plany; co dowodzi,  
Że jakieś dobre bóstwo kształt nadaje  
Naszym działaniom z gruba obciosanym.

**Horacy.** To pewna.

**Hamlet.** Nagle przywdziałem kapotę

I, wyskoczywszy z kajuty, po macku  
Szukałem miejsca, gdzie spali; znalazłem  
Wreszcie robaków, wyjąłem ich pakiet  
I powróciłem z nim do mego kąta.  
Strach tak dalece zrobił mię niepomnym  
Na delikatność, że rozpieczętowałem  
Depeszę, w której odkryłem, coż na to  
Powiesz, Horacy! królewskie szelmstwo:  
Jawne wężwanie, mnóstwem różnych racyi  
Naszpikowane, w imię dobra Danii  
I Anglii dobra, z którym się istnienie  
Takiego jak ja upiora nie zgadza,  
Aby za odebraniem niniejszego,  
Bez ceremonii i bez zwłoki, nawet  
Na wyostrzenie miecza nie czekając,  
Głowa mi była zdjętą.

**Horacy.** Czy podobna?

**Hamlet.** Oto dokument; przejrz go w wolnej chwili.

A teraz, chcesz-li wiedzieć, com ja zrobił?

**Horacy.** Błagam cię, Panie, powiedz.

**Hamlet.** Tak wplątany

W hultajskie sidła, nie zdołałem jeszcze  
Do mego mózgu z prologiem wystąpić,  
Gdy on już zaczął swoją rolę. Siadłem  
I napisałem inny list, jak tylko  
Mogłem najpiękniej. Dawniej, naśladowując  
Przykład uczonych naszych i statystów,

Za ujmę miałem sobie pięknie pisać  
I zadawałem sobie wielką pracę  
Nad zapomnieniem tego kunsztu; teraz  
Wyświadczył mi on kapitalnie ważną  
Przysługę. Chcesz-li usłyszeć, co w sobie  
Mój list zawierał?

**Horacy.** Pragnę, Mości Książę.

**Hamlet.** Oto zaklęcie jak najuroczystsze  
Ze strony króla: jeśli Anglia szczerze  
Chce mu dać dowód hołdowniczej wiary;  
Jeśli stosunki między nami mają  
Kwitnąć, jak palma; jeśli pokój stale  
Ma nam zaplatać swą girlandę z kłosów  
I stać jak komma między okresami  
Naszej przyjaźni; (takich szumnych *jeśli*  
Było tam więcej) aby, w takim razie,  
Angielski władca, wraz po odczytaniu  
I rozpoznaniu treści tego pisma,  
Nie namyślając się i ćwierć sekundy,  
Oddawców jego, bez spowiedzi nawet,  
Ze świata sprzątnąć kazał.

**Horacy.** Jakżeś, Panie,  
Zapieczętował to pismo?

**Hamlet.** Tu właśnie  
Najwidoczniejszy był wpływ Opatrzności;  
Miałem przy sobie sygnet mego ojca,  
Rznięty zupełnie tak, jak pieczęć Danii.  
Złożywszy tedy list na wzór tamtego,  
I opatrzywszy stemplem i adresem,  
Niepostrzeżenie wsadziłem podrzutka  
W miejsce prawego pomiotu. Nazajutrz  
Mieliśmy bitwę morską; wiesz już resztę.

**Horacy.** Tak więc Rozenkranc i Gildenstern poszli  
Na śmierć niechybną.

**Hamlet.** Sami-ć jej szukali;  
Sumienie moje spokojne w tej mierze.  
Własne ich wścibstwo wtrąciło ich w przepaść.  
Biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą  
Pomiędzy ostrza potężnych szermierzy.

**Horacy.** Cóż to za człowiek z tego króla!

**Hamlet.** Mamże

Jeszcze się wahać? On mi zabił ojca,  
Zhańbił mi matkę, stawił się na pogrzeb

Między elekcyą a prawami memi.  
Na życie moje tak podstępnie godził.  
Nie będzież to czyn najzupelniej zgodny  
Z słusnością, dać mu odwet tem ramieniem?  
I nie byłoby to krzyczącą rzeczą  
Pozwolić, aby się taki skir dłużej  
Wpośród nas szerzył?

**Horacy.** Wkrótce mu zapewne  
Doniosą z Anglii o skutku poselstwa.

**Hamlet.** Zapewne, trzeba mi przeto się śpieszyć.  
Życie człowieka zdmuchnąć, jest to tyle,  
Co zliczyć jeden. Przykro mi jednakże,  
Żem się zapomniał względem Laertes'a;  
W obrazie bowiem jego losu widzę  
Wierne odbicie mojej własnej doli.  
Cenię go bardzo; słysząc wszakże owe  
Przechwałki jego boleści, nie mogłem  
Być panem siebie.

**Horacy.** Cicho, ktoś nachodzi.  
(*Wchodzi Ozryk.*)

**Ozryk.** Stokroć szczęśliwa chwila, która nam pozwoliła  
Waszą Książęcą Mość ujrzeć znowu.

**Hamlet.** Pokornie dziękuję Waćpanu. (*Na stronie do Hora-  
cego.*) Czy znasz tę muchę wodną?

**Horacy.** Nie, Mości Książę.

**Hamlet.** Tem lepiej dla zbawienia duszy twojej, bo znać  
go jest występkiem. Ma on poddostatkiem ziemi i ży-  
znej. Niech bydlę jakie będzie panem między bydlę-  
tami, wraz będzie miało swój żłób przy królewskim  
stole. To istna sroka, ale, jak powiadam, hojnie upo-  
sazona błotem.

**Ozryk.** Łaskawy Książę, jeżeli Wasza Książęca Mość masz  
czas wolny, miałbym szczęście zakomunikować mu coś  
z polecenia Jego Królewskiej Mości.

**Hamlet.** Z całym natężeniem ducha gotów jestem to coś  
odebrać. Zrób Pan właściwy użytek ze swojej czapki;  
czapka stworzona na głowę.

**Ozryk.** Dziękuję Waszej Książęcej Mości; bardzo dziś  
gorąco.

**Hamlet.** Gdzież tam! raczej bardzo zimno; wiatr z północy.

**Ozryk.** W istocie, Mości Książę, zimno jakoś.

**Hamlet.** Podobno jednak masz Waćpan słusność; parno  
jest i gorąco; tylko moje usposobienie.

**Ozryk.** Nadzwyczajnie, Mości Książę; tak jest parno, wypowiedzieć tego nie umiem. Łaskawy Książę, Król Jęgomość kazał mi Waszej Książęcej Mości oznajmić, że wielki na Waszą Książęcą Mość zakład stawił. Rzecz się tak ma...

**Hamlet.** Nie zapominajże Waćpan, bardzo proszę.

*(Pokazuje mu, aby włożył kapelusz).*

**Ozryk.** Nie, Mości Książę; doprawdy, dla własnej mojej wygody. Od niejakiego czasu jest tu na dworze Laertes, nieporównany młodzian, pełen najwytworniejszych przymiotów, nadzwyczaj miły w towarzystwie i dystygowany w obejściu. Na honor, jest to, że użyję poetycznego wyrażenia, istny inwentarz albo kalendarz ukształcenia, bo znajdziesz w nim, Mości Książę, kwintesencję tego wszystkiego, co prawdziwie ukształcony człowiek znaleźć pragnie.

**Hamlet.** Mości Panie, zalety jego nie cierpią upośledzenia w ustach Waćpana; jakkolwiek wyliczenie ich kategoryczne nabawiłoby arytmetykę pamięciową zawrotu głowy i jeszczeby mogło rzecz oddać tylko *in crudo*, ze względu na wysoki stopień jego ogłady. Co do mnie, sprowadzając pochwały do najprostszych wyrazów, mam go za młodego człowieka wielkich nadziei; za zlewek cnót tak rzadkich i szacownych, że, bez przesady mówiąc, podobnem do niego jest zwierciadło, w którym się przegląda; kto zaś idzie w jego ślady, jest jego cieniem, niczem więcej.

**Ozryk.** Opis Waszej Książęcej Mości ze wszech miar trafny.

**Hamlet.** Do czegoż to zmierza, mój Panie? W jakimże celu chuchamy na tę doskonałość naszym ułomnym oddechem?

**Ozryk.** Jakto? Mości Książę?

**Horacy.** Trzeba mu to przelożyć na jego rodowity język.

**Hamlet.** Co znaczy wyjechanie na harc z tym panem?

**Ozryk.** Wasza Książęca Mość mówi o Laertesie?

**Horacy.** Worek jego już próżny; wyszyplił całą gotówkę dowcipu.

**Hamlet.** Nie inaczej, o Laertesie.

**Ozryk.** Widzę, że Książę Pan nie jesteś nieumiejętny.

**Hamlet.** Cieszę się, że Pan to widzisz; lubo, zaprawdę, niewiele mogę na tem zyskać. Cóż dalej?

**Ozryk.** Widzę, że Książę Pan nie jesteś nieumiejętny w oceniowaniu znakomitej wyższości Laertesza.

**Hamlet.** Nie mogę tego przyznać, nie porównawszy się z nim poprzednio; znać bowiem drugich dokładnie, jest to znać samego siebie.

**Ozryk.** Mówię o jego wyższości w władaniu bronią, powszechna bowiem opinia uważa go za nieporównanego w tym kunszcie.

**Hamlet.** W jakimże on rodzaju broni tak jest mocny?

**Ozryk.** Na rapiery i florety.

**Hamlet.** W dwóch aż rodzajach broni tak odrębnych! Cóż dalej?

**Ozryk.** Król Jegomość stawił w zakład sześć berberyjskich koni; on zaś, ile wiem, sześć francuskich szpad i puginałów, z należącymi do nich przyborami, jakoto: pendentami, pasami i t. d. Z pomiędzy tych ryszunków trzy są w istocie bardzo ozdobne, odpowiednie garniturowi, nader misternie wyrobione i świeżego pomysłu.

**Hamlet.** Co pan nazywasz ryszunkami?

**Horacy.** Będiesz się Książę musiał unosić jeszcze nad kutasami, nim się dowiesz końca.

**Ozryk.** Ryszunki, Mości Książę, to pendenty.

**Hamlet.** Wyrażenie to byłoby bardziej z rzeczą spokrewnione, gdybyśmy armaty mogli nosić u boku; tymczasem jednak przyjmijmy je za pendenty. Tak więc sześć berberyjskich koni z jednej strony, a z drugiej sześć francuskich różnów z ich przyborami i trzy świeżego pomysłu ryszunki. To prawdziwie francuski zakład przeciw duńskiemu. O cóż on stawiony?

**Ozryk.** Król Jegomość założył się, że w spotkaniu z Wąszą Książęcą Mością w dwunastu penniściach z obojej strony, Laertes pokonany będzie, dawszy trzy fory. Szansa więc Jego do szansy Laertesza ma się, jak dwaście do dziewięciu; i zarazby się to rozstrzygnęło, gdybyś Książę Pan raczył przychylnie odpowiedzieć.

**Hamlet.** A gdybym odpowiedział: nie?

**Ozryk.** Chciałem powiedzieć, gdybyś Książę Pan raczył osobą swoją odpowiedzieć temu zadaniu.

**Hamlet.** Będę się tu przechadzał w tej sali; jest to czas, w którym używam wytchnienia. Jeśli ten pan ma ochotę i Królowi Jegomości to dogadza, mogę im służyć zaraz. Niech przyniosą florety. Rozegram ten zakład na rzecz Króla; jeżeli zaś mi się nie powiedzie, zyskam tylko na własny mój rachunek trochę konfuzy i kontuzy.

**Ozryk.** Mamże to odnieść w tym sposobie?

**Hamlet.** W tym duchu; z przyozdobieniami, jakie się Panu stosownemi wydadzą.

**Ozryk.** Polecam Waszej Księżęcej Mości moje usługi.

*(Wychodzi).*

**Hamlet.** Uniżony, uniżony. Dobrze czyni, że się sam poleca, żaden ludzki język nie uczyniłby tego.

**Horacy.** Ta czajka lata z skorupą od jaja na głowie.

**Hamlet.** On komplementy stroił już do cycka, nim go ssać zaczął. Jest to jedna z baniek tego wietrznego świata wydeńta tchnieniem mody i przybrana w konwencyjną szatę; rodzaj szumowiny różnorodnych pierwiastków, łudzającej oczy zarówno najciemniejszej jak najświetlejszej opinii; ale dmuchnij tylko, natychmiast pryśnie bąbel.

*(Jeden z dworzan wchodzi).*

**Dworzanin.** Mości Księżę, Jego Królewska Mość przesłał Waszej Wysokości pozdrowienie przez Ozryka, który wróciwszy oznajmił mu, że Księżę czekasz na niego w tej sali. Przesyła on mnie teraz z zapytaniem, czy Wasza Księżęca Mość trwasz w chęci fechtowania się z Laertesem, czyli też żądasz zwłoki.

**Hamlet.** Stały jestem w mych postanowieniach, a te są zgodne z życzeniami króla. Jeśli on gotów, moja gotowość nie zostanie w tyle, tak teraz jak kiedykolwiek, przypuszczając, że zawsze będę do tego równie sposobny, jak teraz.

**Dworzanin.** Król i królowa i wszyscy inni nadejdą tu niebawem.

**Hamlet.** I owszem.

**Dworzanin.** Królowa życzy sobie, abyś Księżę przemówił kilka uprzejmych słów do Laertesu, nim się z nim spotkasz.

**Hamlet.** Korzystać będę z jej upomnienia.

*(Dworzanin wychodzi).*

**Horacy.** Przegrasz ten zakład, Księżę.

**Hamlet.** Nie sędzę; od czasu jego wyjazdu do Francji nie przestawałem się ćwiczyć; wygram przy korzystnych warunkach. Nie uwierzysz jednak, jak mi coś ciężko na sercu; ale to nic.

**Horacy.** Drogi Księżę.

**Hamlet.** To dzieciństwo; jakiś rodzaj przecucia, któreby mogło zastraszyć kobietę.

**Horacy.** Jeżeli dusza twoja, Panie, czuje wstręt jakowy, bądź jej posłuszny. Pójdę ich wstrzymać od przybycia tu; powiem, że się Księżę nie czujesz usposobionym.

**Hamlet.** Daj pokój; drwię z wróżb. Lichy nawet wróbel nie padnie bez szczególnego dopuszczenia Opatrzności. Jeżeli się to stanie teraz, nie stanie się później; jeżeli się później nie stanie, stanie się teraz; jeżeli nie teraz, to musi się stać później; wszystko polega na tem, żeby być w pogotowiu, ponieważ nikt nie wie, co ma utracić, cóż szkodzi, że to coś wcześniej utraci?

*(Król, Królowa, Laertes, Ozryk, dworzanie, słudzy z floretami i inne osoby wchodzą na scenę).*

**Król.** Synu Hamlecie, weź tę dłoń z rąk moich.

*(Łączy rękę Laertesą z ręką Hamleta).*

**Hamlet.** Przebac mi Waćpan, krzywdę ci wyrządził;

Lecz przebac jako honorowy człowiek.

Wszyscy tu wiedzą i pan sam wiesz pewnie,

Jak ciężka trapi mię niemoc umysłu.

Oświadczam przeto, iż to, com uczynił,

W grubiański sposób ubliżającego

Twojemu sercu, czi twej lub stopniowi,

Nie było niczem innem jak szaleństwem.

Czyliż to Hamlet skrzywdził Laertesą?

Nie; Hamlet bowiem nie był samym sobą.

Skoro więc Hamlet nie sam był krzywdzącym,

Więc Hamlet temu nic nie winien; Hamlet

Zaprzecza temu. Któż więc temu winien?

Jego szaleństwo. W takim razie Hamlet

Sam raczej także został pokrzywdzony;

Szaleństwo jego było jego wrogiem.

Oby to moje wyparcie się jawne

Wszelkiej złej względem Waćpana intencji

Mogło mię w jego szlachetnem uznaniu

Tak uniewinnić, jak gdybym był na wiatr

Wypuścił strzałę, która poza domem

Trafiła brata mojego.

**Laertes.** Dość na tem

Mojemu sercu, któreby mię było

W tym razie głównie skłaniało do zemsty;

Wszakże stosując się do praw honoru,

Muszę się zdała mieć od pojednania,

Dopóki starsi mężowie, uznanej

W rzeczach honoru powagi,

Nie upoważnią mię do tego kroku  
I nie wyrzekną, że sławy mej żadna  
Nie kazi plama. Tymczasem atoli  
Przyjmuję, Panie, ofiarę twych uczuć  
Jako prawdziwą i uwłaczać onej  
Nie myślę.

**Hamlet.** Z serca dziękuję Waćpanu.  
Swobodnie mogę teraz ten braterski  
Zakład rozegrać. Podajcie mi floret.

**Laertes.** Podajcie i mnie także.

**Hamlet.** Laertesie,  
Biegłość twa wobec mojego fuszerstwa,  
Jak gwiazda błyszczeć będzie wpośród nocy.

**Laertes.** Żartujesz ze mnie, Książę.

**Hamlet.** Nie, na honor.

**Król.** Podaj im, Ozryk, florety. Hamlecie,  
Znasz już warunki zakładu?

**Hamlet.** Znam, Panie.  
Wasza Królewska Mość zawarowałaś  
For słabszej stronie.

**Król.** Nie skutkiem obawy;  
Widziałem dawniej was obu. Laertes  
Postąpił odtąd, dlatego for daje.

**Laertes.** Ten jest za ciężki dla mnie, dajcie inny.

**Hamlet.** Ten mi do ręki. Są-li to florety  
Równiej długości?

**Ozryk.** Równiej, Mości Książę.

**Król.** Postawcie kubki z winem, tu na stole.  
Gdy Hamlet zada pierwszy cios lub drugi,  
Lub gdy zwycięsko odparuje trzeci,  
Niech wtedy działa zagrzmia z wszystkich wałów;  
Król spełni toast za zdrowie Hamleta  
I w puhar jego wrzuci perłę, droższą,  
Niż te, co czterech z rządu duńskich królów  
Dyadem zdobyły. Przynieście puhary.  
Niech trąby kotłom, a kotły armatom,  
Armaty niebu, a niebiosa ziemi  
Oznajmią grzmiącym echem, że król pije  
Na cześć Hamleta. Zaczynajcie teraz;  
A wy, sędziowie, baczcie pilnym okiem.

**Hamlet.** Dalej więc!

**Laertes.** Jestem w pogotowiu, Panie.  
(*Składają się*).

Hamlet. To raz.

Laertes. Nie.

Hamlet. Niechaj sędziowie rozstrzygną.

Ozryk. Dotknięcie było jawne.

Laertes. Dobrze; dalej!

Król. Stójcie! Hej! wina! Ta perła do ciebie

Należy, synu; piję za twoje zdrowie.

Oddajcie puhar księciu.

*(Odgłos trąb i huk dział).*

Hamlet. Poczekajcie:

Niech się załatwię pierwej z drugim pchnięciem.

Dalej!

*(Składają się).*

To drugi raz; cóż Waćpan na to?

Laertes. Dotknąłeś, Mości Książę; nie zaprzeczam.

Król. Nasz syn wygrywa.

Królowa. On tłustej kompleksyi

I tchu krótkiego. Hamlecie, masz chustkę,

Obetrzyj sobie czoło; matka pije

Za powodzenie twoje.

Hamlet. Dobra matko.

Król. Gertrudo, nie pij.

Królowa. Czemu? wybacz, Panie.

Król *(na stronie)*. Zatruty był ten kielich; już zapóźno.

Hamlet. Nie mogę teraz pić, Pani; za chwilę.

Królowa. Czeka, obetrę ci twarz.

Laertes *(do króla)*. Teraz, Panie,

Ja go ugodzę.

Król. Powątpiewam o tem.

Laertes *(na str.)*. Ależ uczynię to wbrew sumieniowi

Hamlet. No, Laertesie; żarty ze mnie stroisz.

Proszę cię, natrzyj z całą gwałtownością,

Bo mógłbym myśleć, że mię masz za fryca.

Laertes. Sam tego żądasz, Książę; dobrze zatem.

*(Składają się).*

Ozryk. Chybione z obu stron.

Laertes. Pilnuj się teraz.

*(Laertes rani Hamleta; poczem w zapale przemieniają raniery i Hamlet rani Laertesę).*

Król. Hola, rozdzielcie ich, zbyt się zażarli.

Hamlet. Nie; jeszcze, jeszcze.

*(Królowa pada).*

- Ozryk. Patrzcie, co się dzieje  
Z królową.
- Horacy. Z obu krew ciecze. O! Panie,  
Tyś ranny.
- Ozryk. Jestżeś ranny, Laertesie?
- Laertes. Jak bekas w własne złowiłem się sidło;  
Słusznie ofiarą padam własnej zdrady.
- Hamlet. Cóż to królowej?
- Król. Omdlała z przestachu,  
Widząc cię rannym.
- Królowa. Nie, nie, ten to napój,  
Ten napój, drogi Hamlecie! ten napój...  
Jestem otruta.
- (Umiera).*
- Hamlet. O, podłości! Hola!  
Pozamykajcie drzwi! Szukajcie zdrajcy.
- (Laertes pada).*
- Laertes. Oto tu leży. Zgubionyś, Hamlecie.  
Nie uratują-ć żadne leki świata;  
I pół godziny życia niema w tobie.  
Narzędzie zdrady sam trzymasz w swych ręku,  
Nieprzytępione i zatrute. Wpadłem  
W ten sam dół, którym wykopał pod tobą.  
Już nie powstanę, królowa otruta;  
Nie mogę więcej mówić: król, król winien.
- Hamlet. Więc i to ostrze zatrute? Trucizno,  
Dokończ swojego dzieła.
- (Przebija króla).*
- Ozryk i inni. Zdrada! zdrada!
- Król. Ratujcie! to nic, nic, draśniętym tylko.
- Hamlet. Wszeteczny, zbójczy, przeklęty Duńczyku,  
Wysącz ten kielich. A co? jest w nim perła?  
Idź w ślad za moją matką.
- (Król umiera).*
- Laertes. Sprawiedliwą  
Śmierć poniósł; on to sam jad ten przyrządził.  
Przebaczmy sobie wzajem, cny Hamlecie;  
Niech duszy twojej nie ciąży śmierć moja  
I mego ojca, ani twoja mojej!
- (Umiera).*
- Hamlet. Niechaj ci nieba jej nie pamiętają!  
Zaraz za tobą pójde. O, Horacy!  
Umieram. — Żegnam cię, matko nieszczęsna!

Wam, co stoicie tu bladzi i drżący,  
Mógłbym ja, gdybym miał czas, wiele rzeczy  
Powiedzieć, ale śmierć, ten srogi kapral,  
Stoi nade mną. Umieram, Horacy,  
Ty pozostajesz. Wytłómacz mą sprawę  
Tym, co jej zblizka nie znają.

**Horacy.** Nic z tego.

Więcej mam w sobie krwi rzymskiej, niż duńskiej.  
Jeszcze tam trochę jest wina!

**Hamlet.** Człowieku,

Jeśli masz serce, oddaj mi ten kielich! —  
Oddaj, na Boga! Jak upośledzone  
Imięby po mnie pozostało, gdyby  
Ta tajemnica nie miała wyjść na jaw!  
O, mój Horacy! jeśli kiedykolwiek  
W poczciwem sercu twojem miałem miejsce,  
Wyrzecz się jeszcze na chwilę zbawienia  
I ponieś trudy oddychania dłużej  
W zepsutej atmosferze tego świata,  
Dla objaśnienia moich dziejów. —

*(Marsz w odległości i wystrzaly).*

Cóż to

Za zgiełk wojenny?

**Ozryk.** To młody Fortynbras,

Wracając z polskiej wojny, daje salwy  
Angielskim postom.

**Hamlet.** Żegnam cię, Horacy;

Potęga jadu mroczy zmysły moje.  
Już się angielskich postów nie doczekam!  
Lecz przepowiadam ci, że wybór padnie  
Na Fortynbrasa. Za nim konający  
Głos daję; powiedz mu to i opowiedz,  
Co poprzedziło, — Reszta jest milczeniem.

*(Umiera).*

**Horacy.** Pękło cne serce. — Dobranoc, mój Książę;

Niechaj ci do snu nucą chóry niebian!

*(Marsz za sceną).*

Po co ten odgłos aż tu?

*(Fortynbras i postowie angielscy z orszakiem swoim wchodzią).*

**Fortynbras.** Niech zobaczą

Na własne oczy!

**Horacy.** Cóż to chcecie widzieć?

Chcecieli ujrzyć coś nadzwyczajnego,

Lub żalostnego nad wszelkie wyrazy,  
Przezańcie szukać dalej.

**Fortynbras.** Czy zniszczenie  
Tron tu obrało sobie? — Dumna śmierci,  
Jakież dziś święto w twem ciemnym królestwie,  
— Żeś tak morderczo, za jednym zamachem,  
Tyle książęcych głów ścięła!

**Pierwszy poseł.** Ten widok  
Zbyt jest okropny. Spóźniony nasz przyjazd;  
Głuche są uszy tego, który miał nam  
Dać posłuchanie, aby się dowiedzieć,  
Że zadość stało się jego żądaniu  
I że Rozenkranc wespół z Gildensternem  
Straceni; któż nam podziękuje za to?

**Horacy.** Nie on zapewne, chociażby ku temu  
Miał odpowiednie warunki żywota;  
Nigdy on bowiem ich śmierci nie pragnął.  
Lecz skoro, po tych fatalnych wypadkach,  
Wy z polskiej wojny, a wy z granic Anglii  
Tak bezpośrednio przybywacie, kaźcież,  
Aby te zwłoki wysoko na marach  
Na widok były wystawione; mnie zaś  
Pozwólcie i wszem wobec i każdemu  
Nieświadomemu prawdy opowiedzieć,  
Jak się to stało. Przyjdzie wam usłyszeć  
O czynach krwawych, wszetecznych, wyrodnym,  
O chłostach trafu, przypadkowych mordach,  
O śmierciach skutkiem zdrady lub przemocy,  
O mężobójczych planach, które spadły  
Na wynalazcy głowę. O tem wszystkim  
Ja wam dać mogę wieść dokładną.

**Fortynbras.** Pilno  
Nam to usłyszeć. Niechaj się w tym celu  
Niewzłocznie zbierze czoło waszych mężów.  
Co się mnie tyczy, z boleścią przyjmuję,  
Co mi przyjazny los zdarza; mam bowiem  
Do tego kraju z dawien dawna prawa,  
Które obecnie muszę poprzeć.

**Horacy.** O tem  
Będę miał także coś do powiedzenia,  
Zgodnie z życzeniem tego, co już nigdy  
Nie wyda głosu, ale pierwszej muszę  
Wypełnić tamto, aby obłąd ludzki

Więcej tymczasem klęsk i niefortunnych  
Przygód nie zrządził.

**Fortynbras.** Niech czterech dowódców

Złoży Hamleta, jako bohatera,  
Na wywyższeniu, niewątpliwie bowiem  
Byłby był wzorem królów się okazał,  
Dożywszy berła; a gdy orszak ciała  
Jego niosący postępować będzie,  
Niechaj muzyka i salwy rozgłośnie,  
Czem był, zaświadczą. Wynieście te zwłoki. —  
Po tak okropnem, jak to, widowisku,  
Śmiaćby się można na pobojuwisku.  
Kaźcie dać ognia z dział.

*(Marsz pogrzebowy).*

*(Wychodzą, unosząc zwłoki, poczem huk dział słyszeć się daje).*

